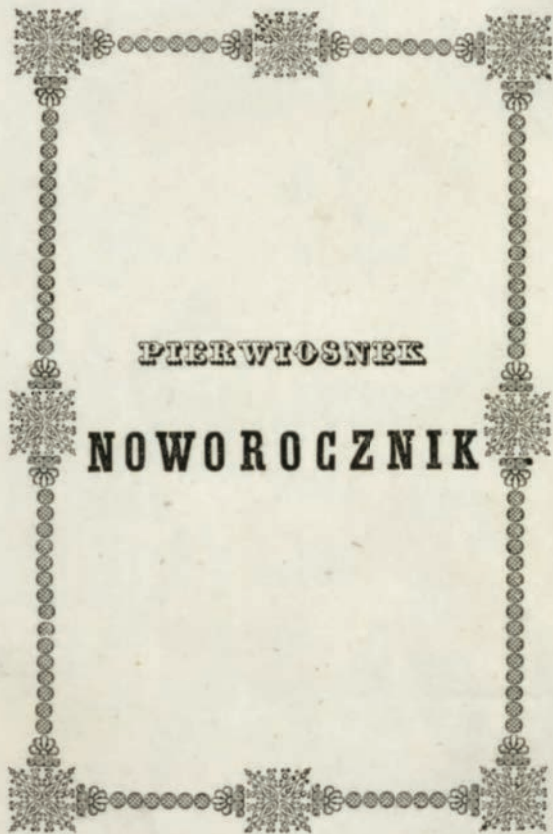




Woj. Jędrzej Janiszewski

2. 10. 1866.

WISBORGON



PIERWIOSNEK

NOWOROCZNIK

WYDZIAŁ
HISTORIOGRAFII

<http://rcin.org.pl>



*Katarzyna
Królowa Szwedzka.*
<http://rcin.org.pl>



PIERWIOSNEK
ROKOROCZNIK

NA ROK 1843.

ZŁOŻONY Z SAMYCH PISM KOBIECYCH

ZEBRANY PRZEZ

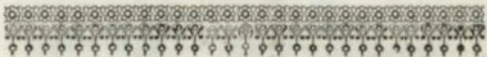
Paulinę Krachów.

W WARSZAWIE,

**W DRUKARNI POD FIRMĄ M. CHMIELEWSKIEGO,
PRZY ULICY SENATORSKIEJ NR. 463.**



1843.



KILKA ZARYSÓW Z ŻYCIA

KATARZYNY JAGIELLONKI

Królowej Szwedzkiej.

Z RYCINĄ.



I.

W królewskich komnatach Wileńskiego zamku, grono niewiast pochylonych nad krosnami wyszywa złote i srebrne wzory po bogatych tkankach, inne motają jedwabie, inne na kołowrotkach przędą cieniu-chne nici, a robota idzie z pośpiechem,

A

a szepty i śmiechy krążą do koła, bo miała robotnicom ta praca, bo każda ma sobie za szczęście przyłożyć rękę do wyprawy pięknej, dobrej, pobożnej królowny.— W małej oddali od pracujących niewiast, pod wążkiem w drobne szyby oknem, przy jednych krośnach zasiadły dwie Jagiellonki, Katarzyna i Anna; obiedwie pospieszną zajęte pracą, obywdóch drobne palce zręcznie i szybko przesuwają barwiste nici, ale ten pospiech nie przeszkadza im w poufnej rozmowie.

— I tak Kasieńku, rzekła Anna nawłócząc igłę, niedługo skończymy nasze dzieło, a chociaż miło patrzeć jak kwiaty i gwiazdy rosną nam pod ręką, smutno przecież pomyśleć że przy ostatnim na tych krośnach ściegu rozłączyć nam się przyjdzie.

— I mnie się serce kraje na samo pomyślenie, o téj dobie; ale Anno! taka znac

wola Boga; — wszakże od dawna wiemy o tém, że nie zostaniem w rodzicielskim domu jak proste szlachcianki, wszakżeśmy wzrosły z tą myślą że nam nawet w lubym kraju żyć nie będzie wolno, lecz że każda w innej stronie świata przykazanie pańskie pełnić musi.

— Wiem to wszystko Kasiu, wiem; ale ciężej mi jeszcze, kiedy pomyślę że ty biedna nie tylko w cudzy, zimny kraj, lecz jeszcze na dwór dzikiego, szalejącego Eryka masz jechać. — Ile to tam ciebie przykrości, ile cierpień czeka!

— Ale siostró! ile przykrości osłodzić, ile cierpień złagodzić będę mogła! odparła prawie radośnie Katarzyna... Z listów Pana Tęczyńskiego widać, że na Sztokolmskim zamku smutne pędzą życie; któż wie czy mnie Bóg nie przeznaczył na pociechę tej strapionej rodziny, kto wie czy sło-

wa pokoju i miłości, nie uspokoją serca Eryka, co jak niegdyś Saul, za miecz chwytą na widok przyjaciela, brata!...

— O dajże Chryste Panie! by się słowa twoje sprawdziły. — Snadniej by mi znieść rozdział, nie takby nawet gorzko o twojej usłyszeć tęsknocie, byłem wiedziała że nie próżno pracujesz w winnicy pańskiej, że twoja ręka umocni zgodę między dwoma jednej matki synami.

Tu mocny rozruch na zamkowych dziedzińcach przerwał dwóch sióstr rozmowę; przycichł gwar pracujących kobiet, a po niedługim czasie odedrzwi począł się zrazu cichy, po tem coraz wyraźniejszy odgłos rozchodzić:

— Wojewoda Lubelski przyjechał!

Dwie królowny ścisnęły się w milczeniu za ręce, bo im ten przyjazd bliższe zapowiadał rozstanie, bo wojewoda Lubelski

Tęczyński, poseł Polski na Szwedzkim dworze nie inaczej pewnie wracał do kraju, jak w towarzystwie księcia Finlandzkiego, narzeczonego Katarzyny.

Wkrótce, w otwartych podwojach stanął pokojowiec dworski, a kłaniając się królownie rzekł donośnym głosem.

— Król Jegomość wzywa Waszój Miłości do swoich komnat.

Niewzłocznie powstała Katarzyna, poważnym krokiem przeszła wśród swoich niewiast, lecz próżno kilka z nich podniosły na nią badawcze oczy, nie znać było na szlachetnej twarzy najmniejszego wzruszenia; tylko, kiedy przy drzwiach do kropielnicy sięgnęła, lekkie drżenie ręki zdradziło, że dusza jej nie zupełnie spokojną i swobodną była.

Cichość zaległa kobięcą pracownię, tylko warczenie kótek i lekki świst jedwa-

nej nitki przerywał milczenie, a każda robotnica pilniejszym pośpiechem starała się pokryć ciekawość i niespokojność swoją.--- Godzina może tak upłynęła, gdy znowu otworzono podwoje, i ukazała się wyniosła postać Katarzyny, lica jej pobladły, oczy wilgotnym jaśniały blaskiem; stanęła w środku komnaty a obracając się do niewiast, rzekła:

— Porzućcie pracę nad marnym ziemskim strojem, a przenieście się do tych tu krosien, gdyż nim trzy dni upłyną, całe to kościelne przybranie gotowem być musi.

— Tak Anno! dodała widząc zdziwienie siostry i dwórek, za trzy dni będę księżną Finlandzką, a wiecie że jeszcze jako polska królowna ślubowałam złożyć tę pracę moją w kościele pańskim.

— Ależ ślubna szata nie gotowa.., odezwała się jedna z haftujących.

— Znajdzie się w mojej szatni jakie białe odzienie, bo nie potrzeba przepychu wstępując na drogę próby i udręczenia; a potem jakby miarkując się, rzekła:

— Nie potrzeba przepychu ani szat złotych, bo zaślubiny nasze odbędą się po cichu w kaplicy zamkowej, i nikt obcy świadkiem nam nie będzie.

Posłuszne dworskie panie i panny, pomieściły się jak mogły przy ogromnych krośnach, na których niedawno szły królowny; a one wzięwszy się pod rękę, jeły wolnym krokiem chodzić po komnacie, a Katarzyna z cicha opowiadała siostrze: — jak nie tylko Tęczyński, wojewoda Lubelski stanął w Wileńskim zamku, lecz i sam Jan Księżę Finlandyi przybył po swoją narzeczoną; jak otrzymawszy pozwolenie bra-

ta swego króla Eryka, pośpieszył czém prędzej do Polski, i jak błagał równie Króla Zygmunta Augusta, jak i jego siostrę, by bez zwłoki odbyć obrzęd zaślubin, w obawie żeby niepewny swych myśli i chęci Eryk, nie cofnął danego słowa.

. — Cóż na to Król brat nasz ?

— Na mnie zdał rzecz całą, a ja pomna słowa które za mnie dano, zgodziłam się na życzenie księcia, boć go już uważam za męża i pana, danego mi od Boga.

Rzeczywiście w trzy dni potém, bez żadnych uct i okazałości, odbył się ślub księcia Finlandzkiego z Katarzyną Jagiellonką, ślub cichy i smutny, bo królowie brakowało błogosławieństwa matki, bo książę obawiał się gniewu i uniesień brata. — Smutniej jeszcze było w Wileńskim zamku kiedy nieco później księżna Finlandzka żegnając brata i dwór jego niezbyt licz-

nie w ówczas zebrany, po raz ostatni pomodliwszy się w owój kaplicy w której przez lat tyle korzyła się przed Bogiem, opuszczała Polskę. Przecież w błękitném jej oku nie widać było łyż rozrzewnienia, z uśmiechem prawie rozdawała przy dwornym swoim drobne klejnociki, jako ostatnie po sobie pamiątki;— tylko kiedy się z ukochaną siostrą ostatecznie rozłączać miała, zarzuciła ręce na jej szyję i rzekła:

— O Anno moja! jakże to ciężko rzucać ziemię na której się wzrosło. a rzucać na zawsze.—

— Tak Bóg chciał, Kasiu miła! poleć się łasce jego, bądź czasem przy nas sercem, ale o powrocie nie myśl, bo biada księżnie, która do rodzinnego domu powraca, jak nasza Izabella (1).

(1) Izabella Jagiellonka siostra Anny i Katarzyny, zaślubiona Janowi de Zapol Węgierkiemu kró-

Scisnęły się królewny, zamieniły wzajemnie szkaplerze, i na całe ziemskie życie pożegnały się z sobą.

II.

Już nie w Wileńskim, ale w Finlandzkim zamku Abo, płyną dni Katarzyny Jagiellonki, a płyną ponuro, jednostajnie, wśród wrzawy i gwarów żołnierstwa, wśród przygotowań do wojny.— Daremnemi były usiłowania cnotliwej niewiasty, daremnie za jej namową i przykładem wyniosłe serce małżonka skłoniło się do braterskiej zgody, podejrzliwy Eryk nie ufał bratu; każdy krok jego śledził i na złe tłu-

lowi, wygnana z Węgier, z rodziną schroniła się na dwór Zygmunta Augusta.

maczył, w słowie, w spójrzeniu jego upatrywał zdradę, i ciężką pomstą niewinnemu zagrażał.— Książę Jan opuścił zatem Sztokholm, wyrzekł się spraw publicznych, i w zimnej bagnistej Finlandyi, w smutnym, niedostępnym prawie zamku, zamierzył żyć po prostu cichém, domowém szczęściem. Ale nie długo kwitł mu pokój, przy czulej i szlachetnej małżonce; — obłąkanie króla wzmagało się coraz mocniej, nie widząc brata przy sobie, codzien w czarniejszej barwie wyobrażał sobie jego postępowanie; próżno liczni a tajni wysłańcy przyносили mu wieści, że książę Finlandyi, czytaniem, rozmową, a rzadko łowami się bawi, Eryk nie wierzył ich słowom, a okropną maniją miotany, postanowił naocznie przekonać się o burzliwych knowaniach brata, i na czele wojska w własnym zamku go zawstydzić.

Jak odgłos piorunu. gruchnęła ta wiadomość po kraju; król nieprzytomny sobie zbierał liczne zastępy, a księżę Jan, z boleścią w sercu ale z rozważą, utwierdzał mury swojej siedziby, podwyższał baszty i wieże, podwójną a wierną strażą osadzał wszystkie wnijścia do zamku; cała Szwecya ze zgrozą i przerażeniem poglądała na te przygotowania do bratobójczej walki, a pobożna księżna postem, modlitwą; i rozlicznemi umartwieniami błagała Boga, by od jej domu tak straszną odwrócił klęskę.

Nadszedł jednakże ów dzień okropny, w którym Eryk z licznym żołnierzem otoczył mury zamku Abo;— już słyhać było pogroźki jego, już szczeł zbroi i oręża blizki krwi rozlew zapowiadał, kiedy Katarzyna w czarnej szacie, z popiołem na głowie, wracając z gorącej modlitwy sta-

nęła przed mężem, i chwytając go za rękę, którą na znak poczęcia walki podnosił, prośbą i łzami złagodziła rozdrażniony jego umysł, i słodkimi a rozsądnymi słowy, przytłumiła pierwszy wybuch gniewu i oburzenia.

Długo jednakże, długo mówiła cnotliwa niewiasta, to o powinności względem króla, to o przyjaznym dla brata uczuciu, tém sprawiedliwszém, że stan jego umysłu raczej litość niżli niechęć wzbudzać był powinien; głos jej nie trafiał w głąb serca zakutego w pancierz stalowy, rzenie koni, odgłos trąb, ruch i życie wojenne, przemagały miękką kobięcą mowę, książę Jan cierpliwie słuchał małżonki, lecz spójrzeniem, to znakiem, zachęcał swoich do wytrwałości i męstwa.

— Widzisz Katarzyno, rzekł wreszcie: że czekam spokojnie, chociaż mógłbym

w tej chwili gradem pocisków zasypać oblegających, którzy niespodziewają się nawet odporu.

— Nie dość książę! nie dość tego, że nie zaczepiasz swego króla i brata;...

— Bronić mi się przecież wolno, przeciw niesłusznej napaści?

— Wprzód należałoby wiedzieć w jakim celu Eryk podstąpił pod nasze mury.

— Czyż to nie jawna? aby je zburzyć, a po gruzach i popiele sięgnąć po moją głowę na którą kiedyś korona jego spaść powinna.

— Dla tegoż więc książę żeś najbliższym tronu, chcesz dać przykład zbrodni? dla tego że kiedyś panować będziesz, pokazesz ludowi swemu jak ci się ma opierać?

— Ależ niewiasto! czego żądasz odemnie?

— Byś się rozmówił z królem Ery-

kiem; kto wie? jedno słowo pokoju i życzliwości może zmieni serce jego?

— Mniemasz-że iż go się lękam? iż bezpieczeństwo moje chciałbym okupić słowem ponizenia? Nie Katarzyno! nawet dla ocalenia ciebie, nie zanosiłbym prośby do tego szaleńca, któremu da Bóg, oprzemnie się przecięż.

— Nie o mnie tu idzie! twój los książę zawsze z radością dzielić będę, ale spojrzij na te dwa wojska, to są bracia: — za chwilę jak wrogie rzucą się na siebie, za chwilę krew ich obleje ziemię, a któż za nią przed Bogiem odpowie?... Nie ten któremu Pan Niebios odjął rozum wyrokiem swoim, ale ten co nad upośledzonym bratem po ojcowsku czuwać powinien.— Janie! mówisz żeś nie pierwszym do zaczepki, bądź pierwszym do zgody! Nie za to tylko nagradza nas Bóg że nie czyni-

my złego, lecz za to co dobrego z własnem poświęceniem działamy!

Znać sam Bóg natchnął księżnę temi słowy, znać że on sam użyczył jój zapalu, i przekonania z jakim je wyrzekła; mąż spójrzył z uczuciem w pogodne i tkliwe jej rysy, a wkrótce biała chorągiew, oznaczająca chęć układów powiała na starożytniej wieży;— wkrótce otwarte bramy zamkowe przepuściły groźnych przed chwilą napastników, teraz przechodzących spokojnie;— zgiełk wojenny zmienił się w gwar poufalej rozmowy, król Eryk i księżę Jan obok siebie weszli do gościnnej sali, a Katarzyna Jagiellonka, ta której serdeczna wymowa, ów niesłychany cud sprowadziła, w zamkowej kaplicy, z czołem kornie do ziemi schylonem dziękowała Panu Zastępów że ją za narzędzie swęj ła-ski obrać raczył.

III.

W dworskiej szacie, z książęcą mitrą na czole, siedziała Katarzyna w sklepionej, ogromnej komnacie;— przed chwilą wróciła z zgromadzenia zbierającego się u króla;— Eryk przemawiał do niej łaskawie, dworzanie wypłacili jej zwykły hołd uwielbienia, lecz w ich obejściu raziło ją dziwne jakieś połączenie powagi i nieśmiałości;— przez cały wieczór nie widziała ani na chwilę księcia Jana, ani razu niesłyszała jego imienia, i lubo na pozór nie było powodu obawy, tkliwe serce Katarzyny było niespokojnie, ucho chciwie chwyciło najlżejszy szelest na zamku, a wzrok trwożliwie we drzwi utkwiony zdradzał niecierpliwe oczekiwanie. — Minęła jednakże długa godzina, druga dłuższa jeszcze dla czekającej splywała, gdy zwolna brzękły

mosiężne kółka po żelaznym pręcie, zsunął się w liczne fałdy aksamit zasłaniający wnijsście komnaty, i na progu, stanął hrabia Griffenholm, pierwszy minister królewski.

Powstała zdumiona Katarzyna, ścisnęło jej się serce na widok smętnego wyrazu rozlanego na poważnej twarzy starca, zimny dreszcz przejął ją całą, kiedy w ręku jego ujrzała rozłożony pargamin z woskową pieczęcią zawieszoną na czerwonym jedwabiu.— Były to bowiem smutne dni dla Szwecyi;— umysł króla niedołęzniał z dniem każdym, a co tracił na mocy, to okrucieństwem i dziwactwy wetował;— wygnanie, więzienie, śmierć nawet spadała niespodzianie na głowę osób, miłych Erykowi przed chwilą, i nie było w całym kraju mieszkańca, któryby od jednej chwili do drugiej, pewnym był losu swojego.

Cóż dopiero księżstwo Finlandzcy, najbliżsi tronu, cnotliwi, kochani od narodu, a t \acute{e} m sam \acute{e} m nienawistni groźnemu jego władcy! Griffenholm postąpił do stolika, przy którym stała księżna, i w milczeniu rozłożył na nim przyniesione pismo; Katarzyna rzuciła na nie okiem, i jedn \acute{e} m spoj \acute{r} zeniem zmierzyła smutny a nowy zawód otwierający się przed nią. Ksią \acute{z} ę Finlandzki znów oskarżony, a raczej podejrzany o zdradę i bunt, wyrokiem królewskim skazanym został na dożywotnie w warownym miejscu więzienie. 3

— Wyrok ten wiadomy-li już księciu? spytała cichym głosem Katarzyna.—

— Pani! odrzekł z widocznym \acute{z} alem Griffenholm: ksią \acute{z} ę już od kilku godzin przewiezionym został do zamku Gripsholm..

— A ja?.. zapomniano \acute{z} o mnie hrabio?

- Ty Pani, jako córka i siostra sprzy-

mierzonych Szwecyi królów, jako nienależąca do zamachów małżonka, masz sobie zapewnioną nie tylko wolność zupełną, lecz i stosowne do stanu swego utrzymanie. —

— Do mnież tak hrabia Griffenholm przemawia?...

— Taka jest wola króla, naszego pana... Jagiellonka w milczeniu zdjęła cienką rękawiczkę, potem z pośrodku licznych, kosztownych pierścieni białe jej palce zdobiących ściągając prostą obrączkę, ukazała ją hrabiemu, i rzekła z uśmiechem.

— Patrz ministrze! co mówi ten napis łaciński? „Smierć nas tylko rozłączy!“ a więc do śmierci pozostanę przy moim mężu. Sami mi oznajmięś zupełną wolność;— wolno mi zatem obrać gdzie zechcę mieszkanie?

— Griffenholm zdziwiony pochylił tylko głowę na znak potwierdzenia. —

— Od jutra mieszkam w Gripsholm!—

* * *

— Nie było to czcze uniesienie; następnego dnia księżę Finlandzki smutny, znękanany, ujrzał w więzieniu swoim, anioła pociechy, tkliwą, szlachetną Katarzynę. — Królewska córka przeniosła wilgotne mury warowni nad świetnych zamków komnaty, samotność nad królewskie zabawy, brzęk łańcuchów nad pochlebstwa dworzan. — W każdej chwili mogąc opuścić ponury Gripsholm, spędziła w nim lat cztery dobrowolnie, i nie wyszła zeń, aż kiedy w 1657 r. zebrane stany Szwecyi odsądzając obłąkanego Eryka od korony, nie wzywały do niej Jana Księcia Finlandyi. — O! czemuż jaki badacz dziejów, a bardziej serca ludzkiego nie postara się o pamięt-

A2

ki tych lat czterech! czemu nam kto niewystawi ile to pobożności, męztwa, pokory, odwagi potrzeba było tej dzielnej niewieście, by nie tylko na własnych nieupaść siłach, lecz męża od rozpacz i zwątpienia uchronić, kiedy jakby na gorzkie urągowisko, okrutny Eryk przysyłał do Gripsholmu ścięte głowy najwierniejszych sług i przyjaciół księcia.

Jaka potem słodka pociecha zalać musiała duszę cnotliwej księżny, kiedy Bóg zesłał jej córkę; jakże tkliwie czuwała nad kolebką tej dzieciny, jak wszystkie chwile jej poświęcając, uczyła ją swojej mowy; jak pieszczoty milej dziewczynki rozpogadzały zachmurzone czoło ojca; a kiedy puszczając wodze wzburzonej myśli, straszliwy odwet prześladowcy swemu zapowiadał, małeńka Izabella klękała na posadzce, i drobne złożywszy rączki, powtarzała wyrazy matki

chrześcijanki mówiąc: — Boże daruj winowajcom naszym! —

Jakby na doświadczenie mocy i cierpliwości Katarzyny, Bóg odebrał jej to pierworodne, ukochane dziecię; — czarne sklepienia czarniejszy zaległ smutek; — Książę Jan gorzko wyrzucał bratu śmierć swojej córki, którą może zbyt ostre powietrze sprowadziło, wyrzucał niebu dozwalającemu na to, Bogu wymawiał swą stratę! Jakiejże wiary potrzeba było stroskanej matce, jakiej władzy nad zbolałym sercem by i swoją żalność ukryć, i ojcowską złagodzić; a ku tak wielkiemu dziełu, w własnej tylko duszy, w ufności pokładanej w Bogu i w łasce Jego szukała żywiołów. — O jakż szkoda, że w naszych czasach, kiedy każde pojęcie, każdy nawet odcień charakteru pod pysznym typem nazwaniem ma swego malarza, poetę, nikt się nie zaj-

nie przedstawieniem najpiękniejszego typu, pierwowzoru chrześcijańskiej niewiasty, który przecież na naszej ziemi przez tyle wieków jaśniał w nieprzerwanym ciągu, a do oddania którego, nie same Jagielonki dostarczyłyby myśli i barwy. —

IV.

Wybiła nakoniec chwila uwolnienia; głos narodu wzywał do tronu księcia Jana, dłonie ludu wyparły wrota więzienia, a Katarzyna wsparta na ramieniu męża, z małym Zygmuntem na ręku, stanęła w Wawów stolicy, i blade jeszcze cierpieniem czoło, skryła w świetnej ich koronie. — Zwynanki królowa, pani z uwięzionej, nie uniosła się przecież pychą, nie zaślepił ją przepych, ani hołdy kraju całego; wierna zasadzie swojego życia, nie spieszyła uży-

wać szczęścia, lecz dzielić się niém z drugimi; nie wspominała o własnych cierpieniach, lecz łagodziła cudze. Dla Katarzyny otworzyło się obfite żniwo dobrych uczynków.—Po kilkoletnich szaleństwach Eryka cały kraj wstrząśniony, zachwiany porządek, zdzierstwa i nieprawości zagnieżdzone głęboko, wzywały silnej ręki nowego króla; — z drugiej zaś strony życie rodzinne, wychowanie młodzieży, nagrodzenie krzywd doznanych, pocieszenie po nie do nagrodzenia stratach, pozostało tkliwemu sercu królowej. — Wiernie wywiązała się Jagiellonka z obowiązków matki wielkiego ludu.— Nie tylko dochody swoje obracała na wsparcie potrzebujących, nie tylko wszelkimi siłami starała się o rozkrzewienie nauk i światła, nie tylko w królewskich komnatach przed okiem obcych postów błyszcząc urodą i rozumem, dziwiła kraj

swój i sąsiadów jego; — lecz ileż to razy pod mroku zasłoną, pieszo, w prostej szacie dążyła Szwedzka królowa z pomocą tym, którzyby do jej podwoi dostać się nie mogli, albo z pociechą uwięzionym, którym surowa sprawiedliwość wolności wrócićnie dozwoliła! — Nie raz od świątecznych stroniąc zgromadzeń, spieszyła do cichej komnaty swojej, gdzie ją łzy i prośby czekały; nieraz kiedy król małżonek z pogodnym czołem wchodząc do jej mieszkania opowiadał pomyślnie trudnej jakiej sprawy załatwienie, i pytał: jakimby sposobem szczęśliwy uświęcić wypadek? — Katarzyna słodkim swym głosem prosiła o uwolnienie tych, którzy jeszcze za króla Eryka, szkodzili całemu jej domowi, o złagodzenie kary owym, których złośliwe poszepty tyle lat jej życia zatrwały, tak długo w zimnem trzymały ją więzieniu. — Mało było przykładów by król Jan oparł się bla-

ganiu małżonki, dającej mu tyle dowodów przywiązania;—a ona, kiedy do nóg jej rzucałi się oswobodzeni, kiedy nie śmiejąc podnieść oczu ku tej, której zaciętymi kiedyś byli wrogami, dziękowali jój i dziwili się razem; ona z anielskim blaskiem na czole, z słodkim na ustach uśmiechem, obsypywała ich dowodami życzliwości, mówiąc:

„Patrzcie! i powiadajcie braciom waszym ile radości czuję, że niezycliwych mi kiedyś, Bóg w wdzięcznych przyjaciół zamienić raczył.“

Szesnaście lat zbiegło w ten sposób; nie same trudy i ofiary, liczyły przez ten czas dni i godziny królowej; — miała ona szczęścia i radości znaczne zasoby. — Syn Zygmunt i córka Anna wzrastając pod okiem matki, lubą pociechą napełniały jój serce; miłość i szacunek małżonka nie odstąpiły przez czas tak długi ani na chwilę cnotliwej

niewiasty; wdzięczność i przywiązanie narodu, zowiącego ją głośno pociechą swoją, częste wieści z rodzinnego kraju, i listy pobożnej, ukochanej Anny, nagradzały sowie przykrości i ofiary nieodłączne od życia człowieka Chrześcijanina. — Cóż dopiero rzec o tej gorącej miłości Boga, dla której bez doczesnej nawet nagrody, byłaby z rozkoszą stokroć trudniejsze wykonała prace, co rzec o tym lubym pokoju, o tém zadowoleniu, o tej ufności w miłosierdziu Boga, z którą w roku 1583 opuściła to życie, zostawiając strapionego małżonka, i dzieci potrzebujące jeszcze czulej opieki matki. —

— Król Jan niepoczyszony po stracie Katarzyny, uczcił jej pamięć wspaniałym grobowcem, wystawionym w Upsalskiej katedrze; zwiedzający Szwecją ziomkowie nasi podziwiali już jego rzeźby i napisy;

dla współrodaczek Jagiellonki w domowej
ciszy pędzących życie, niech przynajmniej
te kilka stronnic posłuży, ku odświeżeniu
w pamięci, imienia szlachetnej córki Zy-
gmunta, i cnót jakimi oznaczyła przejście
swoje na ziemi. —

Paulina Kraków.



ZIEMIA.



Matko! z której część życia — ciało mamy — siłę
Karmicielko! uchrono dana nam od Boga —
W łonie twojem kolëbkę, a razem mogiłę
Ma ów Fenix, co ludzkim nazwany rodzajem. —
Padole płaczu! gdzie skarg nigdy nie przestaję —
Ziemio! tyś lżona jak wróg — a jak matka droga!
Przedmiocie skarg i naszej najczulszej miłości!
Mała, brudna, nikiżemna — starsza córo słońca!
Pielgrzymko niebios! — Bieżyż po drodze wie-
czności.
Do przeznaczonej ei przez Ducha światów mety.

A w wielkie ślady ojca twojego dążąca
Torujesz drogę, tobie uległej planety —
Wiodąc za sobą więzyc — co jak niewolnica,
Zwraca twarz swą na jasny uśmiech twego lica!..,
Raz uległa jak dziecię — za człeka skinieniem,
Zniżasz góry — zwracasz rzek biegi — dźwigasz
grody.

Znów gniewna, wzburzonego łona jednem drgnie-
niem

Niszczysz dawny porządek, pochłaniasz narody,
O jak piękną bydź musisz — gdy biegnąc w prze-
strzenie —

Odbijasz światło słońca — lub gdy z dalszych świa-
tów;

Gwiazdy na cię przelotne rzucają wejrzenie...

Ty! matko cedrów — dziewic — olbrzymów i kwia-
tów.

Piastunko życia! karmisz niezliczone twory,

Szczęśne tćm co im dajesz, radę z swego bytu.

Sam tylko człowiek zawsze do utysków skory,

Nigdy mu niewystarczysz — zawsześ mu za małą;

Czyli mu się nie dużo w udziale dostało,

Czy też za wiele, że aż doznaje przesyty —

Czyli miernie — on zawsze więcej jeszcze żąda.

Niewolnik ziemi! cohy niezem był bez ciebie —

On twojem żyjąc życiem — gdzieś wysoko wzgląda

I słabe twoje dziecię, chce panować w niebie!

Prawda— że nam coś dano z wyższych sfer, z nad
świata.

Prawda— że mamy rozum, mamy nieśmiertelność,
Lecz ten duch co się wznosząc sam nie wie gdzie
wzłata,

Czyliby też bez ciebie mógł mieć jaką dzielność?

Nie— to tylko jest duma— to cecha człowieka

Co burzy przeciw tobie krnąbrne twoje dziatki;

Ale choć ród nasz zawsze na swój los narzeka,

U ciebie szuka szczęścia— jak na łonie matki.

Ziemio! Tyś jak my piękna gdy błyszczysz pokojem,

Gdyć słońce mile, jak nam szczęście się uśmiecha,

Gdy twa powierzchnia wonnem powietrzem oddy-
cha,

I milion głosów dzwięczy w każdym szmerze twoim.

Gdy oceany— jak lzy na człowieka sercu

Milkną... ogólną ciszą lekko kołysane,

A wiosna— na zielonym spoczawszy kobiercu—

W łono twoje przesyła ciepło pożądane.

Ziemio! Tyś jak my groźna— gdy twoje wulkany,

Wrzącą pierśią zagrają straszny śpiew zniszczenia.

A wyrzucając z siebie potoki płomienia—

Niszczą wszystko— i zda się że przyroda kona;

Lub, gdy jak namiętności— groźne oceany,

Wyrwać się usiłują ziemio! z twego łona.

Strasznaś gdy głuszysz burzą — lub razisz piorunem;
Kiedy sił sprzecznych walka w tobie się odzywa.
Gdy w pozorném konaniu, pod zimy całunem,
Nowych sił do nowego życia ci przybywa!

Niekiedy jak zazdrośnik co, sam wszystko chłonic,
Powierzonych ci skarbów nieoddasz zawistna!
A człowiek — co z nadzieją chował myśl o plonie
Z żalem widzi że praea jego bezkorzystna.
To znów — jak marnotrawca, rozsiewasz do zbytku
Skarby twe, podeptane nieświadomych nogą —
Którzy się ani nawet domyślą użytku,
Nie odgadną korzyści, jakie z nich mieć mogą.

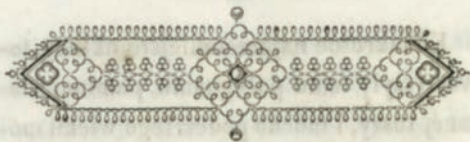
Biczysz za słońcem — jak my gonim za mądrością —
Za prawdą — chwałą — wszystkiem co lśni, co nam
świeci.

Ciebie pozór nie mami, ale my z chciwością
Gonim nieraz za zwodnym blaskiem — pfoche dzieci!
Bieżysz i któż cię zdoła zatrzymać w twym pędzie?
Człowieka — któż zatrzyma w drodze przeznacze-
nia?...

On ma wolę; lecz wola jego jak narzędzie,
Wyższe pełni wyroki — wyższego z rządu.
Przyjdzie czas — a w proch nasze zmieniają się po-
włoki,
Przyjdzie czas; a i twój byt rozprysnie się, skończy,

Lecz gdy ostatek życia twego się wysączy...
Gdzie? w jaką otchłań światów rzuca cię wyroki?
I gdy materya zniknie cóż się stanie z duchem?
O ziemio! bo ty musisz mieć ducha w twém łonie.
Ty, w której wnętrzu tajny, wieczny ogień płonie—
Ty—która się poruszasz silnym, własnym ruchem—
Miałabyś— gdy ostatnie ze stworzeń dostało
Uczucie siebie, bytu uczucie własnego;
Jedna— nieczuć że jesteś?... bydź jak martwe ciało
Ty ziemio— ożywiona słowem Przedwiecznego!
Nie! Życie, nieśmiertelność, to Twórcy potęga;
To cecha co oznacza wszystkie Jego dzieła,
Nie masz śmierci w przyrodzie! Nicość niedosięga—
Tam, gdzie myśl Boska panowanie swe objęła.
O tak, ty niezaginiesz. Chroniąc nowe twory,
W nowym kształcie powstaniesz, zdobna w nowe
wdzięki,
Podczas, gdy w nieśmiertelnych przeniesieni chóry,
Będziemy nucić Twórcy hymn chwały i dzięki.
—Lecz, nim nieśmiertelności wybije godzina,
Ty musisz wypiąstować wątłe nasze plemię,
Niechaj duchy zdążają gdzie duchów kraina—
Na człowieka mieszkanie— przeznaczył Bóg zie-
mię. —

Włodzisław.



BIAZA SUKNIA

Powiasthca przez Józefine O;



—»**A**więć ściełę się do nówek acani do-
brodzićki, i przepraszam najmocniej, zem
ją tym interesem turbował: No Basiu poże-
gnaj Panią, i jedziemy..»

Tak mówił czerstwy poważny starzec,
otwierając drzwi prowadzące z eleganckie-
go salonu do przedpokoju. —

Kilkakrotne najgrzeczniejsze ukłony, towarzyszyły temu pożegnaniu, pomimo znacznej tuszy, i mocno podeszłego wieku mówiącego. —

„Upewniam pana” odpowiedziała słabym głosem gospodyni domu „że gdyby nie stan zdrowia zatrzymujący mnie poniewolnie, przyjąłabym jako łaskę to, co mi pan w kształcie prośby przekładasz; ale jutro, prawdziwie niemogę” tu kaszlnęła z lekka, i ściślej zapięła na piersiach bogato haftowane chusteczki, najświeższego negliżu. „Nieodżałowana strata” dodała zawsze tymże głosem, obracając się do wychodzącej za starcem młodej panienci „że tak śliczna osoba na jutrzejszym balu widzianą nie będzie”

„O! wdzięczną jestem pani, za chęć przychylną dla mnie, odezwała się słodko, ładna jak aniołek szatynka, z oczami pełne-

mi skromności, i kolorem róży na licu „ale skoro się tak złożyło, wyznaję że to więcej Papa niżli ja sama życzył dla mnie tego balu; pomiędzy zgromadzonemi tam osobami nie miałabym nikogo znajomego, byłabym może zakłopotaną...

„No no! zapnij że ten tam pólsalopek, czy jak je zowiecie, i jedźmy; rzekł troskliwie poczciwy staruszek zarzucając kardynałkę na wysmukłą kibić młodej osoby,, bo mi się jeszcze przeziębisz — upadamy do nówek asynki dobrodziejki, całujemy stopki. —

I jeszcze axamitna czapka z barankiem, nieosiadła na jego poważnych białych włosach, kiedy pani F; śmiejąc się sama do siebie, przebiegła lekkim krokiem próżny salon, i wchodząc do innego pokoju, zawołała głosem wcale odmiennym od tego, jakim przed chwilą gości swoich żegnała:

B

„A cóż moja Karolino! czy to garniowanie koronkowe dobrze wyglądać będzie, a osobliwie czy wyśpieszysz do jutra?“

„Niech to panią nie troszczy“ odpowiedziała zawlekając igłę zręczna panna służąca, w białym czepeczku, i czarnym fartuszku. Choćbym do wieczora pracować miała, pani musisz być jutro piękniejszą od wszystkich innych na balu“ —

„Zdaje ci się Karolino“ rzekła młoda wdowa, spozierając niedbale w lustro, przed którym przymierzała nagotowane kwiaty; „będzie przecię pani S; i pani R; obie ładniejsze odemnie“ —

„Ładniejsze? nikt im tego nieprzyznał; co więcej, dowiedziałam się od pokojowej pani R. że jej pani włoży niebieski axamit, to kolor najzgubniejszy dla tego rodzaju płci, zgaśnie zupełnie“ —

„Doprawdy! jak można tak mało mieć gustu“ —

„Pani S, ma znowu szczególne upodobanie, noszenia gładko włosów na czole, co przy dużej twarzy, i niepiérwszój przyznać to można młodości, szpeci ją niesłychanie“ —

„Pochlebiasz mi“ rzekła tonem łaskawego przebaczenia młoda elegantka, i pomyślała sobie „dobrze iż się pozbyłam tej Basi, którą, mi za towarzyszkę jutrzejszego balu narzucić chciano: młoda, nieśmiała, ... po co mi ten kłopot zajmowania się nią? A zresztą nowość, to zaraz tak bije w oczy, że najmodniejszą piękność gotowi opuścić, dla jakiej niezgrabnej wieśniaczki, skoro ta piérwszy raz się ukazała. „Ale co to jest? dodała głośnie biorąc w rękę leżące na stole druki, ostatni zórnal mód: — zobaczymy; Karolino! zginęłam!

patrz tylko! tu suknia biała atlasowa, a moja różowego koloru” —

„Czy być może? Zofia mię zaręczyła iż w ostatnim zórnalu jest suknia różowa” —

„Biała i niepodpinana“ powtórzyła Pani F. żałośnie, siadając przy stoliku, i opierając na ręku zachmurzone czoło” —

Lekkie stąpanie po kobiercu przyległego pokoju wyrwało ją z odrętwienia, podniosła oczy, i ujrzała przed sobą młodego człowieka.

„A! pan Adolf „rzekła witając przybywającego wdzięcznym skinieniem głowy, cokolwiek zarumieniona.

„Zastalem drzwi otwarte i nikogo w przedpokoju, odważyłem się więc wejść bez oznajmienia, do czego wczorajsze polecenie dawało mi prawo.“

„Nic nieszkodzi, czekałam pana; proszę usiąść; a ten śpiew?“

„Szczęściem jeszcze ostatni exemplarz był do wzięcia, przynoszę go, oto jest“ —

„Bardzo dziękuję“ —

„Pani wzdychasz! miałażbyś jakie zmartwienie?“

„Ach! i wielkie zmartwienie!“

„O nieba! cóż takiego?“ —

„Niemam sukni na bal jutrzejszy“

Troskliwość młodzieńca przeszła natychmiast w ochotę do śmiechu: powiódł spojrzenie w około pokoju, gdzie na krzesłach leżały podobywane z szaf suknie wszystkich rodzajów i kształtów.

„Niemogę dostrzedz rzekł wreszcie, jakiego koloru brakuje jeszcze w tej świetnej tęczy przymierza z modą“ —

„Brakuje koloru białego, rzekła z miną grymaśnego dziecka pani F: właśnie kiedy mnie już tak znudził, żem się go zupełnie pozbyła, na nowo białe suknie nosić zaczynają“ —

„I nigdy przestać niebyli powinni; zawołał z niejakim zapalem Adolf. Panna Karolina spojrzala niechcinnie:

„Otoz go macie“ pomyslala „z jego uwielbieniem dla bialego koloru, ręcę że trzeba będzie na całą noc szyć białą suknię, i psuć sobie oczy; bo te wszystkie elegancye, bodaj czy tylko nie dla niego najwięcej.“

Ale gość niedomyślił się, jaką plagą słowa jego zagrażają czarnym oczom panny Karoliny, mówił więc dalej z poetycznym uniesieniem: „biała suknia! cóż stosowniejszego, cóż bardziej szlachetnego w ubiorze kobiety; tak! ten kolor pierwotny, czysty co od chrzestnej aż do grobowej odzieży nieodstępnie człowieka...“

„Właśnie dla tego nudzi że nigdy nie odstępnie, przerwała Helena“ —

—A! chyba że tak! rzekł Adolf zbliżając twarz do zwierciadła.

„Panie Adolfie co to będzie?“ —

„Lękam się czym od jakiegoś czasu nie-
wybielał znacznie“ —

„O! co to! to zbyt uczona obawa, rzekła śmiejąc się figlarnie pani F: „wy mężczyźni zawsze jeszcze zbyt czarnemi przed sądem naszym jesteście“ —

„Czy to w znaczeniu odwrotnym temu, jakieś pani białemu nadała kolorowi?“ —

„Jak się podoba wytłómaczyć; możebym powiedziała że z każdego względu, gdybyście i tak nie byli nazbyt skłonny mi pochlebiać sobie. Ale wracając do białej sukni; więc byłaby mi do twarzy?“ —

„Komuż bardziej? o! noś pani białe suknie“ dodał jakby w zapomnieniu. „mnie się zdaje że kobieta w białej sukni jest zacniejszą, czystszejzą; że tej szaty anioła

w niebie pożyczonej, nie śmiałyby zniszczyć, ani splamić.“

„Bardzo dziękuję za poetyczną radę, i kupię na jutro białą suknię: jednakże pozwól sobie pan powiedzieć“ rzekła pół żartem pół nie, „iż ten piękny epilog do białej sukni, był więcej nadpowietrzny, niż grzeczny“ — „Jako?“ — „Widziałam kiedyś, nie pamiętam już gdzie, książeczkę, pod tytułem: Grammatyka Sentymentalna, czyli sposób zasłużenia się damom. — Otóż tam, albo się bardzo mylę, albo w podobnym zdarzeniu, kawaler nie powiedział damie „Ubierz się jak Anioł“ tylko, „jesteś Aniołem i bez tego“ —

„O!“ rozśmiał się Adolf „przyznaj pani że musiała to być stara edycja owej grammatyki: dziś mamy już nowszą w tym rodzaju; bardziej dowolną, i urozmaiconą:

z niej dowiadujemy się, że np. przymiotnik — złośliwość — równie jest przymiotnikiem jak i wdzięk — a czasem i synonimem“ — Helena roześmiała się trochę zarumieniona „O! i wiele innych zmian zaszło w tej grammatyce“ rzekł Adolf „któreby wymienić można, skorośmy już wpadli na ten pedagogiczny kierunek rozmowy. Dawniej np. była tylko jedna moda czasowania; odwieczne w romansach — j'aime — kocham; — teraz damy znalazły że to nudne, nawet nieprzyzwoite, i dla odmiany, zamiast — kocham — przechodzą przez wszystkie czasy, i przypadki — zapominam — żartuję — wyśmiewam — i tym podobne miłe, niewinne słóweczka.“

„Masz pan po części słuszność“ rzekła ze smętnym uśmiechem pani F. „z tą tylko uwagą, że po owem jak mówisz — zapominam — wyśmiewam — następuje

B1

tuż— Ty zapominasz— On wyśmiewał—
O! prawda, prawda; dla kobiet to napisano to czasowanie!“

Helena zamyśliła się mimowolnie, a Adolf patrzył na nią z zajęciem. Tak jej było do twarzy z ową miną spokojną, myślącą, że młodzieniec nie przerywał wcale milczenia, i radby był przedłużyć tę chwilę milczenia, mającą wkrótce ustąpić śmiechom i drobnostkom. Helena postrzegła oczy jego zwrócone na siebie, i zawstydzona tym przystępem tklivości prawie, roześmiała się głośno. „Otóż jesteście jak po prawdziwej lekcyi grammatycznej“ rzekła „milczący, znudzeni“ —

„Znudzeni?“

„Zapewne: lękam się by mi nie wrócił ból głowy tego ranka“ —

„A więc prawda: świeża cera pani nie dała mi o tem wspomnieć że właśnie sły-

szalem iż jesteś cierpiącą. Idąc tu, spotkałem...

„Ha! ha! ha! była to choroba od której zbladli więcej ci, co o niej słyszeli, niż ta co się skarżyła“ — „Jako?“ — „... Udawałam ból głowy, i kaszel, żeby się wymówić od natrętnej prośby“ — „Nierozumiem“ — „Boś pan niedomyślny“ — „O! co to, to prawda“ szepnęła sobie szyjąc pod oknem panna Karolina“ On, codziennie tu bywając od roku, nie może się domyślić tego, co ja tak prędko odgadłam: że pani czeka tylko, rychło się jej oświadczy“

„Muszę panu powiedzieć co to było“ rzekła pani F. śmiejąc się jeszcze na wspomnienie. „Pewien Jegomość ze wsi, poczciwy; niejaki Z. przybył do Warszawy na trzy dni ze swoją córką: dowiedział się o jutrzejszym balu; i wyobraź sobie, ... ha! ha!ha! przypomniał, iż nieboszczka je-

go żona, znała mię kiedyś; podobno gdym była w kolebce: z tego więc tytułu, przyszedł prosić, bym wzięła z sobą na bal jego córkę, która na wsi nie ma zręczności wytańcowania się. Łatwo pojąć mój przestach: wprowadzać osobę młodą, bojaźliwą, niezgrabną; chyba na to by ją wyśmiać, i mnie, któram się podjęła opieki.

„Czyliż córka pana Z. jest tak niepiękną, lub źle wychowaną?“ zapytał z cicha Adolf: w jego głosie czuć było jakąś tajoną przykrość; Helena podniosła oczy; był nieco bladzy jak zwykle, i pomieszany.

„Pan znasz pannę Z.“ rzekła, z kolei przykro uderzona wrażeniem malującym się w twarzy Adolfa „o! mille pardon; nie wiedziałam o tём“ —

„W samej rzeczy, znam cokolwiek mło-

dą osobę o której mowa, i wyznając... zem ją znalazł roztrofną, skromną...“ —

„Dodaj Pan i ładną: nie przeczę temu“ mówiła dalej tłumiąc wybuchające nieukontentowanie, z uśmiechem litościwym prawie; „Panna Basia! jest ładną; w samej rzeczy ładną: a kto w oczach kobiety nie szuka za warunek konieczny dowcipu, lub uczucia, może w niej znaleźć przedmiot bardzo godny uwielbiana. Zdrowa, młoda, czerwona, przy tém zapewne dobra gospodyni.“

Adolf nic nie odpowiadał —

„Widzę że odmawiając pannie Z., mimowolnie i panu przykrość wyrządziłam“ — „Cóż za myśl! o bynajmniej!... ręczę pani żem nic o tym zamiarze nie wiedział“ jękał zmieszany Adolf. „Wyznaj pan jednakże“ mówiła Helena z przymuszonym już uśmiechem „że jutro ciemno będzie bez tej no-

wej gwiazdy, na horyzoncie balowym“ — „Stale planety naszego Zodyaku są tak świetne“ rzekł Adolf z zimną grzecznością, „że nie powinny się lękać by jaka nowa gwiazdka zaćmić blask ich potrafiła. Ale słyszę kareteę pani wjeżdżającą w bramę: czy mogę ofiarować rękę moją do zejścia ze schodów?“ — „Bardzo chętnie, Karolino! mój kapelusz i futro.“

Helena zarzuciła na siebie bogatą szubkę, włożyła śliczny kapelusz axamitny, wydający świetność jej płci, i przybierając minę bardziej niż zwykle jeszcze wesolą i ulotną, podała rękę Adolfowi. Lecz ręka drżała pomimo jej woli, wzruszeniem, jakiemu na twarz wybić się nie pozwoliła. Młodzieniec odprowadził ją w milczeniu do stopni powozu; potem, niosąc do ust piękną rękę wsiadającej, rzekł ze smut-

kiem prawie. „O! niewątpliwie; pani będziesz królową jutrzejszego balu.“

Stangret ruszył z miejsca, Adolf wyszedł z bramy, a pani F. nie potrzebując już układać twarzy, pytała siebie „Co to miało znaczyć? będziesz królową balu! — byłże to wyraz skradziony uniesieniu, lub szydercza wymówka?... o! zapewne gniewa go, iż zniweczyłam umówione z tą jakąś Basią spotkanie na balu! samo imię tak pospolite, iżby zraziło człowieka z lepszym gustem: ale ci mężczyźni! mężczyźni... nie; oni kochać nigdy nie umieli, a jeszcze dziś Balzac, Soulié, Bernard, do reszty ich oduczyli. Miłość wyszła z mody, jak rogowki i grzebienie. Basia! Baśka!... i proszę, skąd ona się wzięła? Nie na próżno to pan Adolf będąc od roku prawie wyraźnym wielbicielem moim, nigdy ani jednego słówka stanowczego nie

wymówił. O! poczekaj panie wietrzniku; pomimo wszystkie niepewności twoje, znam iż posiadam nad tobą niejaką władzę... bardzo małą zapewne: użyję jej. Chcę być jutro tak piękną, tak dowcipną, tak zachwycającą, tak rozumną i miłą, chcę mieć tylu wielbicieli, byś poznał przynajmniej co utracasz dla... Basi!!“ —

„Gdzie pani zatrzymać się każe?“ spytał służący u drzwiczek powozu. „Na krakowskiem przedmieściu, przed sklepami.“ Stały konie, Helena wysiadła z karety i weszła do jednego z piękniejszych składów. Było dużo dam kupujących; stół zarzucony wyborem najkosztowniejszych towarów, był przedmiotem ważnych narad córek z matkami: te ostatnie, przykładały nieznacznie wybrany kolor do twarzy młodej panienci, która znowu pytającym wzrokiem patrzy na przymierzają-

cą: bo oczy matki, to zwierciadło najwierniejsze, najmniej omylne. Znać było wigilią balu:— jakiś ruch, niespokojność, zajęcie ogólne. Gazy, krepy, tarlany, latają z rąk do rąk, jak białe motyle przed burzą.

Pani F. zaczęła się przyglądać kryształowym, i brązowym cackom stojącym za szklami, czekając niby, aż będą mieli czas podać jej, żądane przez nią towary; w samej rzeczy zaś, nie chciała by wiadziano jaką suknię włoży. Podczas tej dyplomatycznej chwili, postrzegła w rogu, nie młodą kobietę, wcale nie elegantkę z pozoru, trzymającą w ręku jeden konieślicznego, białego atlasu, którego sztuka rozlatała się przed nią w malowniczych falach. „I ona zapewne czeka, aż ten elegancki potok upłynie“ pomyślała Helena: „gotowa mię podkupić; gotowa

wziąć całą sztukę, bo ręka jej trzyma atlas jakby weń wzrosła. Ani myśleć by ustąpiła, ale przynajmniej może się podzieli.— Jeżeli sama chce włożyć jutro taką suknię, winszuję jej: może się spodziewać iż usiądę przy niej, bo moja tém świetniej się wyda.“

Po niejakiś czasie cierpliwości przykładnej, gdyby do czego innego zastosowaną była, Helena ujrzała wreszcie z ukontentowaniem, wychodzące ze sklepu elegantki. Wnet stanęła przy damie czekającej z atlasem w ręku, i rzekła uprzejmie: „Zapewne obie z tej sztuki dosyć będziemy miały“ — „O! nie wątpliwie“ odpowiedział za zapytaną, sprzedający „pani ta, nie dużo łokci potrzebuje.“ — „Odmierz pan jednakże, bo spodziewam się mieć pierwszeństwo“ rzekła nie zbyt udzielającym się tonem, starsza dama. „Natych-

miast“ — Zaczął rachować łokcie, a piękna Helena patrząc na łamiący się blask jedwabiu, wyobrażała już sobie zachwycone spojrzenia zwracające się na nią; taniec, muzykę, brylanty; słowem całą esencją balu.

„Teraz“ rzekł sprzedający, odmierzwszy ilość żadaną na suknię, „zostaje tylko tyle“ — „To za mało o pół łokcia“ odezwiała się zawsze tymże głosem kupująca. „Może pani zechce te pół łokcia odstąpić?“ rzekł grzecznie kupiec do pani F. „Zapewne“ odpowiedziała Helena, patrząc na współzawodniczkę — „jeżeli pani uprosić się nie da. „Ale“ dodała, zwracając na nią zawsze uprzedzające spojrzenie, „w takim razie, suknia moja będzie mniej modną“ — „Ja zaś, jeśli ustąpię“ rzekła nieznamiona zimnemi usty, „głowa zmarłego spadać będzie“ — „Głowa zmarłego?

o! nieba, coż to? „— „Ta pani potrzebuje atlasu na poduszkę do trumny“ rzekł kupiec.

Helena zadrżała: oczy jej padły na atlas, którego jeden koniec jej piękna ręka, drugi zaś, wyschłe palce nieznajomej, trzymały. „Odstępuję!“ zawołała „odstępuję! Wielki Boże! suknia balowa i poduszka do trumny, z jednej sztuki krojone!...“ — „Tak, jak szczęście i niedola, z jednej ręki zesłane“ odpowiedziała z pokornym podaniem się niewiasta. Lecz gdy to mówiła, z zapadłych jej oczu potoczyła się łza, i spadła na stronę atlasu nie pośmiertną, lecz balową: na suknię Heleny. „O! przepraszam“ rzekła z łagodnością: „ta łza, powinna była zostać po mojej stronie“ — „Gdyby boleść osiadała na wskazanem sobie tylko miejscu“ odpowiedziała wzruszona Helena. I widząc srebrną nitkę, wet-

kaną zwykle w koniec sztuki, a przez to samo należącą do zasmuconej „Patrz pani“ rzekła słodkim głosem, pochodzącym z serca w gruncie tkliwego „Patrz pani! jeśli łyzy, i na wesołości szatę spadają, przynajmniej jest nitka, co nawet na grobowej poduszce jaśnieje; to nitka nadziei.

Obie kobiety zapłakały w milczeniu. „Tnij pan!“ rzekła wreszcie Helena do sprzedającego, który także uderzony sprzecznością przeznaczenia swego atlasu, stał z nożycami jak Atropos, nad ozdobą piękności, i sprawunkiem śmierci. Nożyce zaczęły pruć materią, a Helena z uroczystą powagą nie zwykłą ruchawym jej rysom patrzyła zadumana. Umysły żywe i lekkie, potrzebują często jakiejś bussoli, by się zorientować na falach życia, po których bujają; tą bussolą, bywa zwykle nieszczęście, bo przeznaczenie jak igła magnesowa, lubi wska-

zywać człowiekowi, najciemniejszą stronę horyzontu.

„Ah!” myślała Helena, uderzona wybitnym obrazem, malującym się przed nią: „więc jedna tylko nitka odgranicza suknię balową, od poduszki grobowej? Czyż te nożyce na zawsze je rozdzielają?... o!, nie; zejść one z sobą: muszą się zejść bo są z jednej sztuki— każdy dzień upłyniony zbliżać będzie dwa końce. A owa krótka przestrzeń sprawiona rozcięciem nitek; czemże ją zapełnię? strojami, zalotnością;... ah! to nie dosyć“ dodała w duszy, z mimowolnym drzeniem— *Próżność! cóż to jest?— to próżnia; rozumie się samo przez się.— Więc życie moje zasunie się nad próżnią? i nic więcej?—*

„Oto jest atlas pani“ rzekł sprzedający, oddając paczkę służącemu. Helena się

ocknęła: spójrzała w koło siebie, już owej damy nie było w sklepie: zapłaciła więc za wzięty towar, i wsiadła do karety, wskrós przejęta myślami, jakie w niej obudziło wspomniane zdarzenie.“ Nie, rzekła sama w sobie rzucając się w kąt powozu: „trzeba to odmienić. Już od dawna czuję jakąś niedostateczność, jakąś nicość swego bytu “ westchnęła „tak! trzeba zacząć żyć sercem — żyć sercem? a dla kogo? o! nie dla niego; ale dla ludzkości. Trzeba zacząć dobrze czynić: a to prędko, natychmiast“ dodała z wrodzoną sobie żywością „któż wie, ile pozostaie czasu: zdaje mi się że ten atlas ciągnie mię już za sobą — Od czego zacząć?... Dam na szpitale; przeznaczę dla ubogich.... to dobrze — ale i to niedosyć: można ludziom ofiarować pieniądze, lecz Bogu, — tylko serce! Trzeba się w czemś poprawić, skorzystać z pierwszej, choćby naj-

drobniejszej sposobności postąpienia sobie szlachetnie, pięknie! — Co by to?... daruję najpiękniejszą suknię Karolinie — po co? żeby w niej próżność obudzić — Nie pojedę na bal jutrzejszy!... i cóż komu z tąd przyidzie? — o! wiem już wiem!“

I ze skwapliwością, jaką w niej nagła troskliwość o zbawienie obudziła, poeiągnęła za sznurek, stangret się oglądnał; „Na długą ulicę, do polskiego hotelu“ i kontenta z siebie, zawołała w dnszy „Tak! to będzie i dobry czyn, i ofiara. Wezmę tę młodą osobę na bal; ona będzie piękniejszą odemnie, zabierze hołdy mnie należne: Adol! — jeżeli się i tak już kochają; jeżeli to szczęście ich ma stanowić, będęż im przeszkadzać? o! nie; i owszem, pomogę.“

Tak myśląc była już przed hotelem i pośpieszyła do wskazanych przez szwajcara pokoiów pana Z—, niecierpliwa uiścić

się z przedsięwzięcia. Dobrowolne zadawanie sobie boleści, nie jest tak przeciwne naturze ludzkiej, jak się to na pozór wydaje, serca tkliwe przyznają zapewne, iż w poświęceniu raz postanowionem jest pewna rozkosz we własnem cierpieniu, którem się okupuje cel ofiary. Samolubstwo nasze ma pewne granice, za któremi traci władzę nad nami; lecz granic tych nie można przechodzić powoli; to — głęboki rów — trzeba zamknąć oczy, rzucić się całą siłą, i dopiero się obejrzyć, gdy już grunt stały mamy pod nogami.

Helena bieży nie zatrzymując się: nie myśli nawet kazać się oznajmić; wchodzi — A jeżeli zastanie Adolfa przy Basi?... nie zastała go. Staruszek odpoczywał rozciągnięty na kanapie, po trudzącym obiegu miasta za interesami, i sprawunkami, niezbędnym dla przyjeżdżających ze wsi na

krótko: młoda Basia czytała mu głośno tylko co kupioną książkę o nowem urządzeniu gorzelni. „A! mościa Dobrodziejko“ zawołał pan Z—zrzucając jak mógł najspieszniej swoje strudzone nogi z kanapy na ziemię, i powstając grzecznie „takiego zaszczytu, nigdy się nie spodziéwał, i dla tego to...“ — „Bardzo żałuję że przerwała spoczynek Wépana Dobrodzieja“ rzekła Helena z uszanowaniem, należném pocziwej starości.

„Nic nie znaczy, nic nie znaczy Mościa Dobrodziejko“ mówił pan Z—spylając kanapę, podczas gdy Basia zdejmowała czapkę jego, i laskę, ze stolika. „Prosimy usiąść. Milsza przerwa z gościem, niż odpoczynek samotny. Na wsi, Mościa Dobrodziejko, nie brak towarzystwa; zdarzy się ten, i ów, posiedzi dni kilka w domu, to jest z kim i pobaraszkować, i marjasika zagrać: ale to

miasto! Boże odpuść! dla starego jak w pustyni. Bywałemci ja tu, i dawniej, ale mi się teraz wszystko jakoś wydaje inaczej, wszystko na wspak. Ot zwyczajnie starość; wyjdę na ulicę: nie spotkam przyjaciela, ni kolegi; powymierali: tylko same obce twarze, a jakieś fertyczne, kaduczne, kobiety, z przeproszeniem asynki dobrodziejki, to chodzą przecięte gdyby osy; mężczyźni w obcisłych surducinach, jakby im sukna nie stało, albo w tych... w tych... co to tak za nos chwyta jakąś zagraniczną żywicą: jak się to zowie Basiu? he? "

— „Mackintosh, z gummy elastyki“ odpowiedziała zapytana. „Tak tak; za naszych czasów nie widać było tej elastyki na ludziach, to i wiecznie zapominam: na starość, już się to podobno niczego nie nauczyć. --- Albo proszę Acani Dobrodziejki, słyszę gwar, a chodzę jak przedany, bo nic

nie rozumiem. Po polsku, ani po łacinie, boć i to bym pojął, nikt się nie odezwie. Ci mówią po francuzku, owi po niemiecku; tamci, kaduk wie po jakiemu, — bodaj czy nie po Angielsku. To już odbywszy konieczne interesa człowiek siedzi cicho w stancyi żeby na nic nie patrzeć.“

Pani F. chciała wylomaczyć powód swoich odwiedzin i obróciła się ku Basi; ale gościnnie starzec podjął się ją bawić, i nie dał czasu ust otworzyć „Dziewczyna moja“ rzekł „także do domu nudzi — cóż! nieboga, musi mi czytać te oto banialuki parowe, co to na wiek podeszły uczyć się ich przyszło. Piliśmy i my, dawniej Mościa dobrodziejko; o! i tego pili: ale to miody, i wina zamorskie. Gorzalki zaś, i piwa, było w domu na potrzebę: to się nawarzyło w kociołku, i dosyć. Teraz panowie, kto wie po jakiemu — leją w siebie wodę, jakby się Mo-

ścia dobrodziejko po upiciu, lub omgleniu trzeźwieć potrzebowali; a swoich biednych chłopków zalewają gorzalką, że z nich nie ludzi do pracy, ale bydłeta robią. Mnie się to zdało bezbożnie, i nie naśladowałem: aż tu widzę, od razu, moi sąsiedzi obleli mię w kolo oceanem spirytusu; ani sposobu nie zginąć, chyba także stawiać gorzelnię, by w niej jak w korabiu wypłynąć z tej powodzi. I oto widzisz Acani dobrodziejka, przyszło do tego, że kupuję książki, i uczę się od tego tam pana Piskorjusza, gdzie stawiać czapki chemiczne, owe jego węże, owe talerze; którądy braha, którądę luter do koryt idzie.— O! źle, źle na świecie, nie tego my się spodziewali doczekać.

Starzec kiwając głową ncichl nad wspomnieniem swojej młodości, a Helena, jakkolwiek patrzyła nań z zajęciem, i uszanowa-

niem, skorzystała z tej jedynej może zrzę-
ności przemówienia: „Oprócz przyjemności
odwiedzenia Wćpana Dobrodziejka“ rzekła:
„miałam jeszcze prośbę do niego, dla któ-
rój przybyłam“ —

„No to i czemuż Acani Dobrodziejka od
razu nie mówisz“ przerwał starzec, obra-
cając się do niej: „Z całego serca uczynię
w czém tylko mogę ją z obligować“ —

„A ja mu tak ostro, tak przewrotnie od-
mówiłam“ pomyślała sobie ze skruchą He-
lena „śmiałam się z jego dobroduszości,
bo nie umiałam czuć, że ufnym w serce bli-
źnich bywa człowiek, co je sam dla nich
otwiera“ —

„Dziś rano“ mówiła głośno „mniema-
łam, iż nie będę mogła być na jutrzejszym
balu“ — Basia zarumieniła się; „lecz teraz
czuję się zdrową, i panna Barbara wyświad-

czy mi prawdziwą przyjemność, jeżeli towarzyszka moją być zechce“ —

„Skoroś Wépani dobrodziejka tyle łaskawą“ rzekł pan Z — „a wszakci to owszem moja była prośba; Basia też podobno nie od tego; młodym nogom skoków potrzeba; trudno mi ją zamknąć na wieży, jak Małgorzatę z Zembocina. Ona musi żyć z takim światem, jaki jest dzisiaj; niechże go pozna, by ocenić potrafiła“

Ukontentowanie zakwitło na różanych licach ślicznej dziewczycy, i przekonało panią F: iż zapewniając ją dziś rano, że nie żałuje straconego balu, Basia czyniła to częścią przez delikatność, częścią przez dumę. Ułożono że Basia przyjedzie ubrać się u pani F. młoda Helena z troskliwością matki, i znajomością mistrzyni, rozpytała się o wszystkie szczegóły jej stroju: pochwaliła jedne, zmieniła drugie, inne sama wybrać poje-

chała. Słowem, tak szczerze zajęła się Basią, iż zaledwie dała sobie czas, własną przymierzyć suknię. Mniemając wielką czynić ofiarę, postrzegła teraz, iż owszem interesowanie się tą młodą, niewinną istotą, wprowadziło w jej serce jakieś uczucie przyjemne. Własne jej, poczciwe że tak powiem postępowanie z ojcem, i córką, wywołało wzajemną otwartość, a Helena czuła z rozkoszą, że oddawna nie zdarzyło się jej spotkać dwóch serc tyle dla niej przychylnych. Była to już wielka nagroda za szlachetne poświęcenie próżności: a raz na cnoty drodze, młoda wdowa pomyślała w krótkce ze smętną pociechą, że i Adolfowi radość przez to sprawi. Zrzekła się dziś wszystkiego dla siebie, a jakoś, tak się samo z siebie złożyło, że kontentniejszą była niż kiedykolwiek. Jednakże nie miała odwagi spytać Basię o Adolfa; kiedy zaś nieznacznie prze-

śladowała ją wielbicielami, jakich zapewne spotka na balu, ta, rumieniąc się zapewniała, iż nie spodziewa się widzieć nikogo ze znajomych. —

O dziesiątej wieczorem, obie damy ubrane i ładne jak bóstwa, pojechały na bal. Weszły na salę, a sama Helena nie mogła patrzeć bez zdziwienia na świetną piękność swojej towarzyszki, podniesioną gustownym strojem. Wszystko jeszcze szło dobrze, aż póki pani F: nie ujrzała w oddaleniu Adolfa stojącego w gronie mężczyzn, i patrzącego na ładną dziewczę, z niemém podziwieniem. Tłum młodych ludzi, cisnął się za nimi jak zwykle, ale pani F: czuła dobrze, iż nie ona to dzisiaj pociąga za sobą ów potok. Zazdrość, tak niedawno jeszcze wygnana, cofnęła się do jej serca z całą władzą dziwacznej pani, wracającej w złym humorze do swego domu. Helena o mało

co nie rozplakała się publicznie, lub nie wyjechała natychmiast z balu. Uśmiechając się do wprowadzającej ją gospodyni, trawiła w piersiach tysiące złorzeczeń przeciwko niej, przeciw Basi, przeciw Adolfowi, przeciw całemu światu, a najwięcej przeciw sobie samej, i swojej słabości, którą się uniosła przyjeżdżając tutaj. W mgnieniu oka, Basia stała już w kole mazurowém, a pani F. odmówiła zapraszającemu ją mężczyźnie, i usiadła przy nieznamomej sobie damie, żeby uniknąć rozmowy,

Po chwili młoda jej towarzyszka przybiegła do niej, jaśniejąca wesołością, lecz zarazem zturbowana. Kwiat się jej odpiął na włosach; prosiła o poprawienie ubrania. Pani F. spójrzała na nią i fatalna myśl przeleciała jej przez głowę. A gdyby też, korzystając ze sposobności, poprawić włosy Basi takim sposobem, żeby to śmiesznie,

lub nie do twarzy było? W ubraniu kobiety, jak w obrazie, jeden rys krzywy może tyle zepsuć! Lecz zaledwie szukając potrzebnej szpilki, spuściła oczy na swój wcięty stanik, biały atlas sukni błysnął przed nią jasnością swoją, a na piersiach postrzegła małą, okrągłą plamkę, jak od kropli wody. Zadrzała, wzniosła oczy w niebo, a potem rozpogadzając czoło, przypięła kwiat Basi, z większym jeszcze niż przedtem wdziękiem.

„Ah!“ rzekła z cicha Basia, postrzegając także plamkę „trzeba to zapiąć kwiatkiem“ —

„O! nie — nie — rzekła pani F: łagodnie, drżącą ręką usuwając dłoń dziewczycy. Nie zakrywaj tego: potrzebuje przez dzisiejszy wieczór patrzeć na tę plamkę — bo to nie woda — nie plamka to mój anioł opiekuńczy!“ —

„Coż to jest?“ —

„To łza nieszczęścia!“ —

Basia musiała odbiedz, bo na nią koleją tańca przyszła: a pani F. jeszcze z rozczeniem myślała o powtórnym przypadku, który sprawił, iż właśnie część atlasu gdzie łza zasmuconej spadła, użytą została na stanik jej sukni, gdy znajome głosy, i powitania, zwróciły jej uwagę. Nie poszła w tańiec bo jej się zdawało że bluźnierstwem byłoby, nieść w szalony zamęt pustoty tę zaschlą łzę boleści; ten talizman dla niej jednej widzialny, broniący ją od przystępu nieprawości —

„Jakąż to młodą osobę przywiozłaś pani z sobą?“ pytano ją ze wszystkich stron „Jak się zowie? gdzie mieszka?“ a parę głosów zachwyconych, dodało z cicha „Czy bogata?“ —

„Jest to osoba równie zajmująca przy-

miotami duszy, jak i pięknością“ odpowiadała z anielskim uśmiechem pani F. „Rostropna, skromna, nie bez talentów, i łagodna jak anioł“ —

To wymówiwszy Helena zwróciła przypadkiem oczy na bok, i ujrzała stojącego w bliskości Adolfa, który zdawał się słuchać tej rozmowy —

Młodzi ciekawcy po tém korzystném świadectwie, pobiegli rojem otoczyć nowe bóstwo salonu: każdy radby był otrzymać od niej jeden taniec jedno choć spojrzenie. Słowem ruch jak zwykle koło najmodniejszego kapelusza w magazynie, koło najmodniejszej piękności na balu: i Adolf poszedł za nimi.

Pani F. siedząc samotna prawie, i pierwszy raz téj zimy spektatorka sceny, w której zwykle pierwszą miewała rolę, miała czas rozebrać zimną krwią nicość

C

tych jednoc-karnawałowych hołdów, i pomimo to od czasu do czasu, westchnąć za niemi.

Lecz śmiesznie byłoby siedzieć zamyślanej, z miną zdradzającą jakieś upokorzenie. Przywołała więc na pomoc zwykłą żywość swego umysłu, i zaczęła się bawić z osobami, jakich zawsze dużo jeszcze pociągnęła przyjemna jój rozmowa. Nie był to wprawdzie ów rój elegantów, najmodniejszych wielbicieli, bo wszystko to, roztaczało się szerokim promieniem na około Basi, ale ludzie pełni dowcipu, przyjemnych wiadomości, którzy mniej zadowalniając jój próżność, więcej może umysł nasycili.

Już pod koniec balu, Adolf zbliżył się do pani F: (dotąd oprócz powitania, wcale z nią nie mówił) „Dzisiaj nie tancujemy oboje jak widzę“ rzekł z niejaką nieśmiałością“ tancerze skarżą się, iż pani jesteś

nieubłaganą tego wieczora. Ja wyznaję
zem się nawet prosić panią nie odważył:
spojrzałem na tę piękną, białą suknię i po-
myślałem sobie.... że Aniołowie kontra-
dansa niemuszają tańcować.

— „Ta to właśnie suknia, (zgadłeś pan)“
rzekła Helena nieco zmieszana „wstrzyma-
ła mię dziś od tańca: ale mniemam“ do-
dała uśmiechając się „że tu nikt na niko-
go skarżyć się nie będzie, wyjąwszy na moją
towarzyszkę, która nie może wystarczyć
tak tłumnym zaprosinom. Ja—rzekła zno-
wu z cicha, prawie zawstydzona: jestem
przy niej niewidzialna, nieznaczna“ —

„O!“ zawołał Adolf z zapalem, tak że
Helena spojrzała nań zdziwiona „O! nikt
dzisiaj piękniejszego stanowiska nad panią
mieć nie może“ I przyciskając do ust rę-
kę jej, powiedział cicho, lecz wyraźnie:
„Lepiej być wielką jak przestrzen, niż zna-

czną, jak gwiazdka w tejże przestrzeni“ — Helena nie wiedziała co odpowiedzieć ale też nie potrzebowała kłopotać się o to, bo Adolf zniknął w mgnieniu oka, i już go więcej nie ujrzała —

Czas było wyjeżdżać; pani F: otuliła najstaranniej Basię w futro, by się nie przeziębiła. Dziewica nie umiała dostatecznie podziękować swojej opiekunce za doznaną przyjemność, a gdy powóz zatrzymał się przed mieszkaniem pana Z —, pożegnała ją z czułością dawnej przyjaciółki.

Nazajutrz pani F: wstała świeższa, i piękniejsza niżli po każdym innym balu. Nadużycie tańca nie odjęło jej cery, ani tyśiączne drobne kłopoty, spokojnego wyrazu twarzy. Zaledwie nadeszła pora do odwiedzin stosowna, Adolf był u drzwi młodej wdowy; a w pół godziny później..... prosił o jej rękę, i otrzymał przyrzeczenie.

Jednakże Helena nie mogła się wstrzymać od wyznania iż ją to oświadczenie bardziej zadziwia dzisiaj, niżliby w każdym innym z dni poprzedzających. „Dla czegoż“ rzekła „ponieważ obecne stosunki nasze upoważniają to zapytanie, dla czegoż najłżejszym słówkiem nie zdradziłeś pan nigdy życzeń swoich?“ —

„Bo dotąd, odpowiedział uszczęśliwiony Adolf: dotąd wiedziałem tylko żeś piękna, dowcipna, zachwycająca; ale wczoraj dopiero poznałem iż jesteś dobra: a to, wierz mi, najwięcej pociąga w kobiecie i najlepiej szczęście męża zapewnia“ Teraz pozwól mi podziękować za przyjaźń, okazaną wczoraj mojej siostrze“ —

„Siostrze!“ —

„Tak; Basia jest siostrą moją“ dodał śmiejąc się „Zwiodło cię nazwisko pana

Z — który jest ojczymem naszym, choć go szanujemy i kochamy jak ojca“ —

„Jakże mi było nie powiedzieć o tém gdy...“ —

„Gdyś mówiła o niej przedemną owego, ranka? wyznaję iż przestraszał mię dowcip złośliwej elegantki. Basia nie wspomniała pani o mnie podczas ubierania się na bal, bo nie wiedziała żem ci znany. Na balu zaś, już ja sam o tajemnicę ją prosiłem“

„Kochana Basia! kochany pan Z — gdzież oni? radabym być zawsze z nimi. Swobodniej się oddycha w pośród cnoty, przyjaźni...“ —

Jeszcze w ostatni wtorek tegoż karnawału, sędziwa twarz pana Z — zwilżyła się łzami, gdy błogosławiąc klęczącej przed nim parze, mówił „Żyjcie poczciwie, pilnujcie starych cnót, nie zarażajcie się nowemi błędami“ —

Basia z rozczuleniem patrzyła na związek brata i przyjaciółki, którą nazwie siostrą, a wdzięczną kibić Heleny, obciskała też sama biała, atlasowa suknia. Wprawdzie kwiatek róży pokrywał znaczek zostawiony przez Iżę nieszczęścia; lecz suknia ta, sprutą nie została: a dobra, wielbiona małżonka Adolla, pokaże ją kiedyś córkom swoim, i powie:

„Strzeżcie się próżności! pamiętajcie że suknia balowa, i poduszka do trumny, na jednej utkane są osnowie.»





FASOLA.



W ODPOWIEDZI NA WIERŚZYK HR. P.

Mięta, poziomej postaci
Lecz siln \acute{e} m uczuciem wzniosła,
Gdy nad przeznacze \acute{n} zrz \acute{a} dczeniem boli;
Z tchnieniem wietrzyka, bujnej fasoli
Tęskne raz żale zaniosła.
Ufność, ufnością się placy. —

Mięta kresliła w dźwięcznej wymowie
Dla czego rośnie poziomo;
Na to fasola westchnie kryjomo,
Tak swe wzniesienie opowie:
Podobna tobie, w pięknej dolinie
Ponętym słynnej urokiem,
Młodzieńcze pędziłam lata;
Byłam szczęśliwa i nigdy okiem
Nie sięgłam wyżej nad poziom ziemi,
Ni polotami myśli bujnemi
Chciałam wybieżeć za krańce świata;
Ziemie kochałam, ziemię jedynie!..
W bogom święconym ogrodzie
Był jeden kwiatek w dzięczniejszy w urodzie
Pełniejszej woni, cudniejszy w ozdobie
Od kwiatów wschodu;
Ten kwiatek wybrałam sobie;
I wśród trudnego zawodu
Jeszcze mniemałam; od przeznaczenia
Surowej dłoni,
Od czasu tchnienia,
Czucie go moje osłoni.
Ależ niestety! w wieniec uwity
Nimfy go bogom dają w ofierze;
Już świetne barwy i kształtne zwoje
Dziko jaskrawym błyskają zarcem...
Ja patrzę na to... oczom nie wierzę,

Ja patrzę na to ... i serce moje
Nie pęka z żalu, choć je cierpienie
I ziemia całym tłoczy ciężarem.
Ach! bom ujrzała, że kiedy wdzięki
Ziemskiej powłoki trawią płomienie,
Won się zamienia w dymek maleńki
I chyżo wzbija się ponad chmury.
Za nią jam czoło wzniosła do góry,
Wzgardziłam ziemią — a tak wysoko
Wznieść bym się chciała, jak tylko oko
Zmysłem widzenia dosięgnąć może!
I jeszcze wyżej, i wyżej jeszcze;
Gdzie duszę czucia prowadzą wieszczce,
Gdzie mego kwiatka, mego anioła
Szlachetne cienie
W złotych promieniach słońca jaśnieją!...
A więc się nie dziw, mięto, fasoli,
Że ponad poziom wznosić się woli; —
I kiedy takie losów zrządzenie
Żyj tu pamięcią — ja tam — nadzieją.

Walentyna C...



DO MOICH WIECZYT.



Kiedy wieczorną, szarą godziną
Samotna jestem, szybkimi kroki
Mierzę pokoje, i jak obłoki,
Jak lale mgliste, tak myśli płyną,
I ani lezka współczucia tkliwa,
Ni snień szyderczy fałszywych ludzi
Z tęsknych mię moich marzen nie budzi,
Ni pasma dumań przerywa.

Wtenczas ja lube mej duszy dziatki,
Moje złudzenia, moje sny wieszczę,
Własnem natchnieniem wydane kwiatki,
Siłą wspomnienia przybliżam, pieczę;
I znów z boleścią patrze matczyną,
Jak zimne serce, zimny rozum czleka
Zszat ich odziera, na kawałki sieka; —
Jak oderwane od całości, giną.
I jak ich ostry, cierpki sąd krytyki
W żelaznej formy osadza okładki,
Na rzeczowniki, i na przymiotniki,
Na pierwsze, drugie lub czwarte przypadki,
Dzieli, rachuje, wielkim głosem woła
Niby ów sędzia prawy i niemylny:
• Wiersz zużywany, powszedni, bezsilny,
A co tu błędów, asterków do koła!
Obrazy zawsze tylko egotyczne;
Często myśl główna w układzie się studzi,
Lub niknie wcale; — na świat i na ludzi
Zwykle są skargi, narzekania liczne,
Opis rozciągly, długie dialogi; —
Prawda, to prawda! znam zasługę całą
Owej gruntownej, głębokiej przestrogi; —
Lecz czyliż warto drobnostką tak małą
Jak moje twory, zajmować się ściśle?
Niech błędów wolni będą ci... co sądzą;
Mniejsza że czuciem prostaczkowic zblądzą; --

Oni nie zbudzą w narodu umysle
Żadnej reformy zmiany nie uczynią,
Kłesk nie sprowadzą, w smutku nie pocieszą.
A egoizmem o który mię winią
Niech tylko wszystkie pokolenia grzeszą,
Nie w płyną pewnie na losy ludzkości
Mądrości, Stwórca dał pewne prawidła,
Jam w nich nie wzrosła, nieznam ich wartości;
Lecz wyobraźnię odział w lekkie skrzydła,
Na nich ja bojam; — wprawdzie lot niepewny
Nie zawsze starczy sile mojej duszy;
Mniejsza więc o to, czy mój wierszyk rzewny
Uśmiech wywoła, lub serce poruszy.
Ja was me lube wyobraźni dziatki
Bogate w błędy, a w talent ubogie,
Gorzkiego życia osłoda i kwiatki,
W godzinach smutku posłanniczki błogie,
Skromny dar Boga ho w zasługi miarę,
Wdzięcznie przyjmuję; — a choć rym nie gładki
I źle użyte rodzaje, przypadki,
Myśli z użyte, i obrazy stare,
Przocięż was pieczę w samotnej godzinie,
Boście mi jednie zostały na ziemi,
A ludy krótkie to życie upłynie,
Wiem że zginiecie wraz z zwłokami memi.

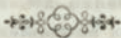
Josefa Prusiecha.



WYJĄTEK

Z PISMA

„o Retoryce i wymowie w Polsce”



JEŻLI gdzie to u nas pewno na wybor-
nych mowcach niezbywało. W najdawniej-
szych czasach, w czasach Słowiańszczyzny
przed-chrześcijańskiej, kwitnęła już wy-
mowa. Słowianin równie wykształceniem

umysłowem jak i walecznością jaśniał, a wymowa jego chociaż niebarwna, pełna była siły.

•Dalej Sławoju ku sinej górze,
Góra nad wszystkie krainy wyższa,
Tam więc z drażyną zmierzajmy naszą • (1)

Słowa te pełne prostoty a jednak pełne mocy, świadczą o rodzaju wymowy jaka istniała (2), a jeśli kto niebarwność wymowie Słowian zarzucać będzie, wskażemy mu na słowa Jarosławny z wyprawy Igorowej:

(1) Rękopis Królodworski, przekład z Pam. Nauk.

(2) Mówię świadczą, bo wiadomo jest, że charakterystyką piewców słowiańskich było wierne odbijanie społecznych zwyczajów, do zwykłej więc mowy wieszcz dodał tylko miarowość, a z słów jego przypisywanych wodzom i t. p. możemy pojąć rzeczowe wyobrażenie o ich wymowie.

•O wietrze! wietrze! czemu silnëm wianiem
Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje,
Czem miotasz strzały na lube mi woje,
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie
I chwiać korable po morza błękiecie,
Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne? • (1)

Swietną była wymowa Słowian, a tém boleśnicsza jest strata jej pomników. Za wprowadzeniem chrześcijaństwa w Słowiańszczyznę, umilkła wymowa nasza, pierwsze o niej wspomnienia znachodzimy w Długoszu, gdy mówi iż Mistrz Paweł z Zatora miał w języku polskim mowę na pogrzebie Władysława Jagiełły zmarłego 1434 r. Mowa ta wyliczała pobożne i dobre postęпки Króla Władysława a jej rzewność wycisnęła lzy słuchaczom (2).

(1) Przekład Augustyna Bielowskiego. Uwaga poprzedzającej noty, i do tej się stosuje.

(2) W bibliotece Jagiellońskiej pozostały jego *Sermones de tempore et sanotis*,

Długosz donosi także, iż Władysław syn Kazimierza Jagiellończyka objąwszy koronę czeską do tychże posłów miał mowę polską w przytomności ojca i senatorów 1471 r.

Mało co później już wymowa była u szczytu swojego. Górnicki (1), Stanisław Orzechowski (2), Wawrzeniec Goślicki (3) w wymowie właściwej jaśnieli. Samuel Maciejowski (4), Marcin Białobrzeski (5),

(1) Ur. 1535, umr. 1591.

(2) Ur. 1513, umr. 1567.

(3) Ur. 1530 umr. 1607, przypominamy jego mowę: *Powitanie imieniem rad i stanów koronnych króla Zygmunta III wjeżdżającego do Krakowa*. Kraków 1587.

(4) Ur. 1498 umr. 1550, miał mowę polską na pogrzebie Zygmunta I, którą później wydał po łacinie *Sermo in funere D. Sig. I.* etc.

(5) Ur. 1586 wydał: *Postilla orthodoxa* i t. d. Kraków 1581.

Grzegorz z Żarnowca (1), Jakób Wujek (2), Piotr Skarga (3), Fabijan Birkowski (4), nabyli nieśmiertelnej sławy jako kaznodzieje.

W następnym okresie od połowy XVII wieku, wpływ obczyzny zmienił wymowę, jak wieszcz mówi, złotoustą, godną całej wielkości Zygmuntofskich wieków w czczą gadaninę, licznemi przeplataną makaronizmami. Fredro (5), Załuski (6), Węgierski (7), jedni zasługują na wspomnienie. W owych czasach wpływ łaciny stłumił

(1) Właściwie Konutski. umarł 1597.

(2) Ur. 1540 umr. 1597, wydał: *Posstylla katolicka* Kraków 1573 i 1584; *Postylla katolicka mniejsza* Poznań 1582.

(3) Ur. 1536 umr. 1612, właściwie Pawęski.

(4) Ur 1566 umr. 1636.

(5) Autor przysłów zmar. 1679.

(6) Zmr. 1711.

(7) Ur. 1600 zmar. 1649.

wszelką rodzimą wielkość, duch naśladownictwa nie mógł się jednak przy stałości ostać, stąd schwycenie francuzczyzny, która w połowie wieku XVIII wyparła łacinę i przez to może nie tak szkodliwy wpływ na piśmiennictwo nasze miała, jak to powszechnie mniemają; wymowa jednak mało zyskała na przemianie wzorów naśladowanych. Cechy jej były wspólne z znamionami poezji współczesnej, jednak znakomite położyli zasługi Przybylski, Piramowicz, Potocki, Kołataj, Witoszyński, Karpowicz, nieśmiertelny Brodziński, Prażmowski, Szaniawski, Godlewski, Przeczytański, Siarczyński, Woronicz i słynny Osiński.

Przy takim rozwijaniu się wymowy w kraju naszym, spostrzegamy najdobitniej odróżniające się epoki wymowy:—

Przed-chrześcijańską, czyli czysto słowiańską, i słowiańsko-łacińską.

Pierwszej prawie niemamy pomników, w drugiej trzy spostrzegamy podziały: Okres wymowy czysto rodzimej (Górnicki, Orzechowski, Birkowski), Okres wymowy w której żywioł łaciny przeważał; i Okres naśladownictwa Francuzów.

Teorya wymowy, właściwa retoryka nie istniała rzeczywiście w kraju naszym, wszelako w wieku XVI i XVII rozprawy i zbiory zastępujące właściwą retorykę, liczne były. Przedrukowano lub wydano w języku łacińskim znaczną liczbę rozpraw.

Między dawniejszymi pisarzami w tym przedmiocie wymienimy kilku.

Jakób Górski pisał po łacinie, wydał następujące dzieła:

De periodis atque numeris oratoriis
Libri duo. Crac. 1558.

De generibus dicendi liber. Adolescenti dicendi studioso opus utile et necessarium. Crac 1559.

De figuris tum grammaticis tum rethoricis. Libri V nunc recens editi. Crac 1560.

Disputationis de periodis, contra se a Benedicto Herbesto Neapolitano editae, refutatio. Anno 1562.

Ów Herbest przeciw któremu polemikę wiódł Górski, wydał w Lipsku roku 1566 Benedicti Herbesti Neapolitani (Libri V) periodicae responsionis; oraz: Dialogus de optimo genere dicendi, i: Disputatio de periodis et ratione scribendae orationis cum adversarii argumentis.

W swoim czasie też nie było bez znaczenia dziełko z 1561 in 12°, później z 1570 w tymże kroju bez wymienienia miejsca przedruku, zawierające] ledwie 14

stronnie o retoryce, wydane pod nazwą: *Dialecticae et Rhetoricae praecepta a Stephano Micono juvene admodum, in usum discipulorum suorum collecta, nunc vero opera venerabilis Dom. Mag. Joannis Casparis Leopoliensis in lucem edita. Crac.* Przy wydaniu trzeciém w Krakowie r. 1581 był dodatek: paulo fusius et latinius in lucem edita.

Lecz porzućmy wynarodowione dzieła i ich autorów, a wróćmy się do piszących w naszej mowie;— ci jakkolwiek w małej liczbie, znakomitój zasługi. Do piszących rozprawy o retoryce należeli:

Orzechowski Stanisław: Dyalog albo rozmowy około exequucyey Polskiej Korony 1564.

Górnicki Łukasz. Dworzanin polski w Krakowie 1566.

Petrycy Sebastyan w przydatkach do polityki Arystotelesowej, to jest mów Rplitej w Krakowie 1605,

Lubomirski Stanisław: Rozmowy Artaxessa i Ewandra według Chłędowskiego wydanie pierwsze r. 1683.

W formie zbiorów wyszło wiele pism; z tych wymienimy:

Jana Wojsznarowicza w Wilnie, Orator polityczny różnym aktom pogrzebowym służący r. 1644.

Jana Ostrowskiego Danejkowicza: Swada polska i łacińska albo Miscellanea braterskie, sejmowe, weselne, kancelaryjne, listowne, kaznodziejskie, pogrzebowe, statystyczne, panegiryczne, elegiarne, inskrypcyjne; w Kaliszu 1684.

Jakóba Boczyłowicza. Wymowny polityk w listach różnych z responsami, w dyskursach politycznych, w weselnych i po-

grzebowych mowach i t. d. w Toruniu 1694.

Jakóba Boczyłowieza: Orator politycus. w Toruniu 1699.

Kazimierza Wieruszowskiego: Fama polska publiczne stany i młodź szlchetną formująca, w Poznaniu 1722.

W czasach naśladownictwa francuzkiego znakomitsze zajmują miejsce:

Xawerego Leskiego tłumaczone z Franciszka Bohomolca, rozmowa o języku polskim w Warszawie 1758.

M. Fijałkowskiego o geniuszu, guście, wymowie i tłumaczeniu. Kraków 1790.

Franciszka Karpińskiego Mowa o Kraśomówstwie.

Józefa Szymanowskiego Listy o guście.

Józefa Kowalewskiego Longina o górności przekład z Greckiego. Wilno 1823.

Euzebiusza Słowackiego z pozostałych rę-

kopismów ogłoszone: Teorya smaku w dziełach sztuk pięknych, uwagi powszechnie nad językami, sztuką pisania i postaciami mowy. Wilno 1824.

Pisma Leona Borowskiego i Szydłowskiego

Z czystej retoryki wymieniamy:

X. Borejko: Nauka o krasomówstwie z ksiąg Cycerona na polski język wytłomaczona. Wilno 1763. Wydanie drugie 1784.

X. Golańskiego: O wymowie i poezyi. w Warszawie 1786.

Grzegorza Piramowicza wymowa i poezya. Kraków 1792.

W ten sposób rozwijanie retoryki odpowiedniem było kształceniui się wymowy.

W czasach pierwszej epoki słowiańskiej zdaje się iż retoryka nieistniała, w czasach rodzimej wymowy tylko rozprawiano o niej, w czasach skażonych łaciną, czyniono zbioru mów mianych za wzorowe, w czasach naśladownictwa francuzkiego bawiono się czężą prawidłnością.

Temu rozwijaniu przypatrzeć się bliżej, podać rozbiory teoryi, i mów mianych w naszym języku, wskazać jak w swej *epoce trzeciej*, w przyszłości, Wymowa i Retoryka rozwijać się będą, to jest zamiarem dalszej pracy i uwag.

Amelia Dembowska



DO L. W.

W błogie dni — gdy pod czułą dobrej matki pieczą
Igrałam tak swobodna jak myśl młodociana;
Gdy mi jasne widziadła — sny mojego rana,
Szeptaly ufność, wiarę w szczęśliwość człowieczą..
Kiedy myśl o przyszłości, bożką wdziawszy postać,
Przodowała nadziei — czynom i marzeniom.....
Gdym wierząc wdoskonałość zapragnęła sprostać
Najszczytniejszym umysłu mego urojeniom.

Wówczas — w niezmierzoneści gubiąc wzrok zdumiony,
Słuchałam nieraz dziwnych, cudownych powieści,
O duchach — co niebiańskie porzuciwszy strony
Zstępowali na ziemię z radośnemi wieści....
Słuchałam i wierzyłam — gdyż byłoby grzechem,
Wątpić o prawdzie, którą czuła w głębi duszy —
Co się w niej tak rozgłośnie rozlegało echem,
Jak, gdy ręka Anioła czucia stron poruszy.
Bo nieraz nad mem czołem wyobrażeń mnóstwo,
Świetnych — wielkich — snuło się, tłoczyło rojami —
Jak gdyby święte na mnie zstępowało Bóstwo,
Lub Cherubin me czoło potęrać skrzydłami.
Lecz w krotce znikło wszystko. — gdyż ciężar przygody,
Pochylił głowę moję — i przytłoczył serce.
Pierzchyły cudne widziadła, minął dzień pogody —
I nadzieja w ostatniej zagasła iskierce. —
Uczułam smutek, zimno — i ciężar istnienia,
I byłam jak umarła — wśród żyjących koła. —
Długo tak byłam! aż Bóg zmniejszył moe cierpienia,
I znów błysło w mej duszy zjawienie Anioła.
I powoli — powoli, promieniami jasnymi —
Spokoju i nadzieja zaczęły się szerzyć
Dwa wielkie bóstwa! dłońmi sprowadzone twemi —
Dzięki ci! bo przez ciebie zaczęłam w nie wierzyć.
Jakby posłannik nieba — zwiastun przebaczenia,

Zjawilas się, przywodząc pociechę, wesele.
W tedym pojęła że Bóg gniew swój w laskę zmienia
Kiedy poznałam ciebie — dobroci Aniele!
Sprawdziłaś moją w duchy opiekuńcze wiarę —
Jak wielona istota z cudownych powieści.
A ja? coż — cóż ci za to złożę na ofiarę?
Ah! nie oprócz przyjaźni — podzięki i cześci.

Wroniśława.



PANI NECKER

de SAUSSURE.



JAKKOLWIEK w wieku naszym pismien-
nictwo jest niezmiernie ożywione, jakkol-
wiek wiele zagadnień naukowych zostało
gruntownie rozwiązanych i pracowicie zgłę-
bionych, stosunkowo jednak uważając, naj-
mniejsza jest liczba pisarzy poświęcają-
cych się sumiennemu rozbiorowi zjawisk
życia moralnego i środków wychowania

charakteru. Ta część, nawet w krajach gdzie najwyżej się podniósł ruch umysłowy, prawie zupełnie jest zaniedbaną; zaniedbanie to ma swój powód w ogólnem życiu współczesnych, w panującej dążności naszej cywilizacji — wzgląd moralny mało nas zajmuje, umysłowość wszystko ogarnęła, a jeżeli cisnące się gwałtem dowody, zwracają mimowolnie uwagę naszą na sprężyny woli, szukamy wskazań i zasad do kierowania tą wolą w sferze rozumu, w systematach filozoficznych, w rozwinięciu coraz śmielszém filozofji spekulacyjnej. O ile to nasze dążenie jest z dobrą wiarą wykonywane, o ile w tém ulegamy bez wiedzy naszej prawie raz wziętemu kierunkowi wyobrażeń, o tyle możemy mieć nadzieję że nas w tej drodze opatrzność Bozka nie opuści. I jakże by inaczej myśleć można? cała ludzkość

dzisiejsza ogarnięta jest tą jednostronną cześcią dla umysłowości, w samém więc zagłębieniu się w jej tajniach, powinna znaleźć jeżeli nie sta zasady życia moralnego, to przynajmniej to ważne przekonanie, że one w innej krainie złożone, że poszukiwanie ich w właściwem źródle nie ponizeniem, ale chwałą jest rozumu.

Nie można nawet powiedzieć aby ten ostatni nie miał żadnych wskazań, podług których mógłby teorią życia moralnego zakreślić — nie, treść tej teorii, może być obserwacją rozumową łatwo sprawdzoną, on tylko sankcyi swój nauce nie-nada, władzą nieodporną jej nie napiętnuje. —

Mówiąc tu o rozumie, mam w myśli jego działanie obserwacyjne, wnioski z głębokiego zbadania faktów wyciągnięte, religijny bowiem umysł nie może przyzna-

wać rozumowi zdolności podania a *priori* praw moralnych, chociaż cała prawie współczesność pozostaje jeszcze w tém błędném przekonaniu.

Lecz nawet w tej części działania rozumu, która może przynieść plon bogaty dowodów, i wyjaśnień naprzyrodzonym zasadom obowiązku, jakże małe istotnie są zasoby piśmiennictwa terażniejszego; czyż możemy się porównać z epoką, w której wieszczę chrześcijańscy jak Fenelon, Abbadie, Nicole, Bossuet, Massillon podawali wiernym takie wizerunki genialne — takie prawdziwe odryty różnych stanów wewnętrznych, i środki ku zaprowadzeniu chrześcijańskiej harmonii w krainie *woli*:—

W naszej literaturze również, dawniejsi pisarze daleko więcej zastanawiali się nad tym oddziałem zjawisk, które są żywiołami charakteru; ogólne życie narodu ujęte

było powagą słowa obyczajowego; pobożność panowała powszechnie; musiano więc naturalnie z większą starannością rozpatrywać się w środkach wychowania moralnego, bo ważność tego wychowania mierzyła się myślą wiecznej kary lub nagrody. Jakże to dążenie przemawia silnie w dziełach naszego bogobojnego Skargi; jedna karta pism jego więcej może dać nauki w walce z namiętnościami, więcej wzmocnić wolą, niż najliczniejsze tomy dzisiejszych filozofów.

A jednak, czyż możemy zapominać jak wielki w tém środek odrodzenia społeczności — czyż życie każdego człowieka nie powinno go przekonać, że w wewnętrznym wyrabianiu się woli, jest świat rozległy, od którego urządzenia i uspokojenia, jedynie zależy prawdziwy postęp ludzkości; że nas sama umysłowość nie zbawi o tém

zapewnić się już oddawna mogliśmy—
wszak potrzeba nam tylko spojrzeć su-
miennie na świat dzisiejszy, porównać sto-
pień rozwinięcia naukowego z ubóstwem
ogólnem pod względem moralności i su-
mienności: aby z boleścią przyznać tę nie-
moc rozumu do stworzenia cnoty, do usta-
lenia prawości. Ten widok byłby stokroć
smutniejszy, gdybyśmy nie mieli wiary,
gdybyśmy nie wiedzieli że na te wszyst-
kie rany społeczeństwa są środki zbawien-
ne, których nigdy nie braknie, bo one
właśnie dla tego są zbawienne że są
wiecznego pochodzenia, że nad niemi nic
światowego władzy niema. Kiedy więc
w naszym tym smutnym wieku tak odar-
tym z poezyi i sumienności, pomimo swej
nauki, znajdziemy pisarza który nie uległ
powszechnemu wpływowi rozbioru i kry-
tycznej negacyi, który zwrócił baczną

uwagę na moralne tajnie duszy bez względu czy w pracy swojej znajdzie słuszne wynagrodzenie w szacunku i współczuciu czytających, kiedy mówię spotykamy takiego pisarza, radość prawdziwa, wdzięczność szczerą musi napęłniać serce chrześcijańskie. Obok tej radości budzi się zaraz pragnienie ogłoszenia jego imienia, zalecenia jego pism ludziom, którzy tak myślą jak my, z takim samym utęśnieniem czekają podobnych zjawisk na pustym i zimnym tle naszej cywilizacji— Takich pism od lat kilku coraz więcej spotykać można szczególnie w Francji, gdzie obok kierunku rozbiorowego obudził się inny nie tak powszechny, ale silniejszy ku odrodzeniu religijnemu, ku odnowieniu w świadomości ludu pobożnych przekonań.

Autorka jednak o której mówić zamierzamy, Pani Necker de Saussure

wyprzedziła samodzielnie tę ważną reakcją a raczej ona odsunęła z rozważą wszystkie szkodliwe wpływy których tak mnogo dostarcza świat współczesny, umysłem nie mającym silnego wewnątrz ujęcia. W niej więc nie znajdujemy wiele żywiołów wieku mogących tłumaczyć koleje jej rozwinięcia umysłowego. W niej wszystko jest osobiste, z wyrobień duszy wynikłe; i z tego względu pisma jej podwójnej nabierają wartości bo jej rozumowania nie noszą cechy przeszłych wątpliwości, są świeże, dzielne, pełne życia i mocy. Pani Necker de Saussure jest córką sławnego naturalisty tegoż nazwiska który się sam zajmował jej wychowaniem. Światłe dążenia tego badacza we względzie edukacji publicznej znane są w Szwajcaryi, możemy więc sobie wystawić z jaką starannością umiał zastoso-

D

wywać te ogólne widoki w wychowaniu własnego dziecięcia. Był to w prawdzie protestant, lecz protestant z prawdziwą wiarą, której nie wstrząsnęły nauki i obserwacje przyrodzenia; tej wiary udzielił córce, tak dalece że Pani Necker przez całe życie pod osłoną szczerej pobożności nieprzeczuła nawet negacyjnych zarodków na łonie jej wyznania ukrytych; wszystkie zaś skarby organiczne, wszystkie nadprzyrodzone potęgi chrystjanizmu znane jej były dokładnie, nie tylko jako teoria ale przez tę głęboką naukę pracy nad ukształceniem siebie podjętej, a później z obserwacji jakiej dostarczyło jej wychowanie dzieci i życie rodzinne. Obok tych podstaw religijnych, sławny jej ojciec niezaniebdał dostarczać jej umysłowi treściwych materiałów, budząc współcześnie a nawet głó-

wnie samodzielną rozważę. Idąc w tém za własném upodobaniem, najwięcej zajmował ją naukami przyrodzenia, tym bardziej że znalazł w niej bystre pojęcie i pełną rzeźwości ciekawość. Z tego połączenia wiary z nauką ukształcił się w Pani Necker sąd gruntowny i rozległy, umysł jej przybrał charakter racjonalnej badawczości, obok najsilniej rozwiniętych zdolności kontemplacyjnych, które równoważyły śmiałość rozumowania i nadawały myślom jej jakąś głęboką rzewność. Ten charakter umysłu zachowała ona w całym biegu swego autorskiego zawodu, i w tém nawet jest główna tajemnica uroku jej pism dla istot prawych i szlachetnych. Tym chętniej rozwodzę się tutaj nad pierwotną edukacją téj autorki, gdyż w niej jednej ze wszystkich kobiet piszących w naszym wieku, spostrzegam

systematyczne wychowanie i wpływ jego zbawienny na wzrost jej talentu. W tym więc obrazie, możemy rozważać jakie są warunki prawdziwego rozwinięcia się umysłu w kobiecie, i jak wiele porządne prowadzenie, przyłożyć się może do właściwego kierunku wyższych zdolności. W prawdzie, Pani Necker nie urodziła się genjuszem, śmiały i niespokojny polot myśli nie mieszał mądrej opieki jaką rozciągała nad jej młodością troskliwość ojca, było w niej więcej rozsądku niż imaginacyi, więcej systematyczności niż nadzwyczajnych uniesień i poetycznych natchnień, lecz czyliż i o tém stałe dziś wyrokować możemy, czyliż potrafimy oznaczyć o ile przyrodzone usposobienie jej sprzyjało zasadom jej wychowania? Jakże często, to co zwykliśmy nazywać kapryszami genjuszu jest skutkiem rozko-

łyśania woli w dzieciństwie, braku porządku w pierwotnych wrażeniach, a szczególnie braku tej karności moralnej w rodzinie, która jest głównym warunkiem ustalenia charakteru, wychowania duszy pięknej i mocnej.— Że na drodze spokojnej i objętej władzą wiary i powagi rodzicielskiej można równie wysoko doprowadzić umysł, równie znakomity ukształcić talent jak pod wpływem swobody i poetycznych bujań wyobraźni, że w pierwszym zdarzeniu korzyść ludzkości będzie większą; owszem prace takiego pisarza więcej gruntowne i z niezmiennym pierwiastkiem życia moralnego, ludzkości więcej związane— tego cały zawód piśmienny Pani Necker de Saussure wymownie i nieodpornie dowodzi. Jednak ojciec jej pracując systematycznie nad prowadzeniem córki, nie myślał bynajmniej wychowywać

w niej autorkę; światła i cnotliwa matka rodziny, pełna współczucia dla dobra ogólnego obywatelka, dzieląca z nim radość z odkryć i prawdziwego postępu ludzkości; oto był jedyny ideał do którego zmierzały usiłowania sławnego badacza.

Nie straciła na tém bynajmniej gotująca się w niej przyszła autorka, owszem temu ograniczeniu widoków, temu wytknięciu stałego celu w umysłowém życiu winniśmy gruciofność jej sądu, spokojne zapatrywanie się na świat zewnętrzny, głębokie przerobienie własnego doświadczenia wielostronną i bezinteresowną rozważą.

Długo bardzo w tym cichym zakresie żyła Pani Necker; chwala ojca, jego ciągłe działanie w krainie naukowej, gdzie jej wiadomości dozwalały mu myślą i współczuciem towarzyszyć, wystarczały dla jej umysłu, bo edukacja pierwotna rozwinęła

w niej obok światła skromny i do zaciśzy dążący charakter kobiety. Lecz najwięcej wyrobienia i wniosków dostarczyło jej życie rodzinne; ujrzała przed sobą najważniejsze pole użycia swych nauk w urządzeniu domu, uszczęśliwieniu męża, prowadzeniu dzieci; z jaką pracą i wytrwaniem spełniła ten zamiar, jak błogą zgodę zaprowadziła w domowe pożycie, o tém wiedzi tylko jej znajomi i bliscy przyjaciele jej rodziny. Pragnąc z zupełną wiernością skreślić ten wizerunek, zasięgałam w tym względzie wiadomości od osoby, która znała ją osobiście, i w różnych kolejach życia. To co mi powiedziała o dobroci jej serca, cierpliwości i męzkim prawie rozumie w praktycznych zatrudnieniach, było tylko nowym dowodem wniosków, jakie nastęczyło mi zgłębienie pism tej autorki. Tak więc Pani Necker pierwiej była wzorem

kobiet, żon i matek nim ośmieliła się wzięść pióro do ręki, nim przemówiła do drugich w duchu religii i cnoty.

Epoka w której żyła, obfita w silne wstrząśnienia i zmiany, mogła jej dostarczyć ważnych materyałów do rozmyślenia, młodość jej bowiem przypada właśnie w latach, gdzie odgłos zaburzeń zachodu silnie odbijał się w Genewie, miejscu jej pobytu. Lecz te wrażenia jak już wyżej mówiliśmy nie miały wcale jej wyobrażeniami, stłumiona w mądrém wychowaniu imaginacya, nieprzedstawiała jej rzeczy i wypadków w przesadzoném świetle, smutek tylko i częste zawody na charakterach, usuwały coraz bardziej w głąb duszy najdroższe przekonanie moralne, najśłodsze widoki oświeconego umysłu. W tém jedném nie była w stanie utrzymać miary, boleść wewnętrzna wynikająca z doświad-

czeń towarzyskich, raniła okropnie jej serce, to serce które przestało być kobiecém pod względem słabości i passyi osobistych lecz zachowało całą tkliwość współczucia dla wszystkich ważnych względów życia moralnego, całą namiętność że tak powiem wstrętu i żalu, do wszystkiego co te piękne względy kazi i podkopuje. Z tego to nawet uczucia boleści wyrobiło się w niej zwolna pragnienie dorzucenia własnej pracy, do prawdziwych skarbów socjalnego doświadczenia ludzkości.

Póki jednak żyła jej genialna krewna Pani Stael, nasza skromna autorka nieśmiała wchodzić w te same szranki w których ten wielki umysł rozwijał takie bogactwo rozumu, taką malowniczość wyobraźni, słowem wszystkie niepospolitego mistrza zalety. W milczeniu tylko rozważała ten świetny meteor, i śmiało można powiedzieć,

że to zbliżenie w jakim żyła z Panią Stael, przyłożyło się wiele do ustalenia jej ważnych zasad we względzie wychowania kobiet; nie żeby te zasady gotowe wzięła od autorki Korynny, lecz raczej że miała sposobność rozpatrzenia się w charakterze niewieścim, który w Pani Stael wyrażał się w kolosalnych rozmiarach. Pierwszą też jej pracą były obszerne *studja nad życiem i pismami swój sławnej krewnej*, umieszczone na czele kompletnego wydania dzieł Pani Stael.

Napływ innych wypadków i sławnych imion współczesności, odwrócił już naszą uwagę od pism tej wielkiej kobiety, dla tego też i biografia Pani Necker de Saussure mało jest czytana, a jednak *studja* te zasługują na gruntowne zgłębienie, jestto arcydzieło krytyki, gdzie pogląd psychologiczny łącząc się do rozbioru literackiego

wnika do gruntu powodów i sprężyn moralnych opisywanej osoby. Bez takiego połączenia, krytyka nie ma żadnej wartości i nie może być sumienną. Zaniedbawszy ważnej nauki kształcenia woli, my dziś mało zastanawiamy się nad zjawiskami tej woli w innych, nad jej kojarzeniem się z postęпами umysłowemi, i dla tego wizerunki nasze literackie odarte są z tego uroku życia, z tej pełności moralnej, która wszystko wyświeca, najdziwniejsze koleje rozumu, i gustów estetycznych tłumaczy.

Pisarz nie jest nigdy wyłącznie literatem, filozofem, on jest przede wszystkim człowiekiem, i jeśli ta względność rozważana sumiennie odbiera cokolwiek powagi i bezstronności sądom jego, to z drugiej strony przez ten sam udział nasz w wewnętrznych ruchach jego duszy, każda jego myśl, każde dzieło osłania się dla nas światłokrę-

giem tajemniczego współczucia, jakiegoś braterstwa ludzkiego, na wspólności nędzy i trudów opartego. My dziś wszystko z punktu rozumu rozważamy; różność usposobień i stopni nauki zakrywa przed nami tę jedność warunków życia moralnego, bez której pojęcia człowiek niezrozumie dzieł człowieka; genjusz nawet nie da się pojąć w całej rozległości, jeśli do rozbioru jego przystępujemy wyłącznie z krytycznemi zamiarami, bez tej przyjaźni duszy dla duszy co warunki wzniesienia i szczytności znajduje. Ze wszystkich biografistów nowożytnych najwyżej w tym względzie stoi Saint Beuve, lecz pomimo swej słodyczy i duchowości, nie ma on dość siły aby się jednoczyć przecuciem z wielkimi powodami, śmiałemi myślami pisarzy których maluje.

W ogóle mówiąc, biografja nie zajmuje

dziś społeczność, indywidualność zdaje się ginąć w ruchu ogólnym, lecz czyliż ten ruch nie traci najsilniejszej swej podpory i wskazówki zaniedbując psychologicznych rozważań; w pojedynczych indywiduach, czyliż już widocznie nie okazują się szkodliwe skutki tego błędu, w zupełnym upadku nauki wychowania charakteru, jak wspomnieliśmy na początku? Silna konsenkwentna wola, na którą moglibyśmy rachować że zawsze pójdzie za wskazaniem sumienia, jest dziś tak rzadkiem zjawiskiem jak arcydzieło sztuki, i w cóż się więc obróćą nasze szumne plany organizacyi społecznej, kiedy niemamy ludzi prawych do służenia instytucyom;—a lubo zapobieżenie temu leży głównie w powrocie do zasad prawdziwej religii; rozważania jednak psychologiczno-moralne mogą pośrednio wiele przyczynić się do zwrócenia uwagi współ-

czesnych na ten świat wewnętrzny o którym zapomniał już rozum ujęty w zaścianone koło racjonalnych widoków.

U nas szczególnie gdzie krytyka tak bardzo upadła, do nędznych osobistości i suchej ironii się zniżyła, użyteczną będzie rzeczą rozpatrywać się w dobrze skreślonych wizerunkach, aby z wolna przynajmniej wrócić do rozległych i sumiennych w tym względzie wypracowań. Takiej wzniosłej krytyki podał nam wzór nieporównany, znakomity nasz pisarz Michał Grabowski. Jednakże w krytyce biograficznej o jakiej wyżej mówiłam i którą znajdujemy w pięknym *wizerunku Pani Stael* przez Panią Necker de Saussurre skreślonym, góruje więcej wzgląd psychologiczny, jak przeciwnie w pisarzu *Literatury i krytyki*, widzimy głównie zwrot do idei ogólnych, dążenie ku połączeniu stanowiska autora ze

stanowiskiem wieku, z potrzebami i wyrobieniem epoki. Nie pominęła wprawdzie i tej strony nasza autorka, tém bardziej że w życiu Pani Stael wpływy polityki i socjalności współczesnej niezmiernie mają znaczenie, lecz po lekkim zwrocie do tych wpływów, Pani Necker z radością rozpatruje się w jej charakterze i wzajemném działaniu tegoż charakteru na genialny umysł. Najbardziej zajmujący jest rozdział noszący tytuł *skutki czasu*, tu to właśnie zebrana jest ta siła psychologicznego rozbioru, który całości nadaje cechę filozoficznych studjów; widzimy z przyjemnością zebrane w jeden spokojny obraz wszystkie śmiałe i burzliwe żywioły, które zapełniały życie Pani Stael; widzimy tę grę namiętną ziemskich passyi i ułudzeń, które zwolna ustępują doświadczeniu, rozpatrujemy się w tej żelaznej potędze rzeczywi-

stych kolei, która w proch ściera marzenia najgenjalniejszej nawet istoty przykuwając ją do ziemi ciężkim konieczności łańcuchem; widzimy to, mówię, smutek mimowolnie napelnia serca, i w tém nagle ten sam opis głęboki. poważny, rozległą swobodę duszy malujący, uprzytomnia nam obok Pani Stael postać jej światłej krewnej i przyjaciółki która godzi nas z prawami życia, gruntowném ich pojęciem, religijném poddaniem się ich władzy.

Ta sprzeczność a raczej ta wyższość córki Saussura ze względu stałości zasad nie dozwala jej nawet zrozumieć w całej rozległości namiętą genjalność autorki Koryny; narzuca ona niekiedy ten stopień spokoju, te błogie stany duszy których tamta nigdy doznawać nie mogła wychowując się sama — ale te rosterki sądu są bardzo rzadkie, często nawet możnaby je

raczej przypisać dobrowolnej chęci złagodzenia zbyt śmiałych rysów, przejść zbyt namiętych, które w życiu kobiety żadną nadzwyczajnością uniewinnić się nie dadzą. Szczególniej na postęp Pani Stael w religii, na łączność tego postępu z ważnemi losu wypadkami, bacznią zwraca uwagę; idąc za tą piękną myślą saméjże autorki przez nią opisywanej „że życie o tyle tylko ma wartości, o ile służy do religijnego wychowania serca.“

Kilkanaście blisko lat przedziela tę *pierwszą* pracę Pani Necker od *następnéj*, w której od razu stanęła na najwyższym stopniu gruntowności i talentu pisarskiego. Już wtedy wchodziła w wiek podaszły, już wrażenia zewnętrzne nie działały tak dzielnie; cała siła skoncentrowała się w duszę, ztamtąd nawet płynęła chęć obserwacji i rozbiorów moralnych, których niepowo-

dował już żaden chwilowy zapal, ani z młodzieńczej ciekawości wypływający interes. Jej szło o dobro ludzi, o chwałę Boga, o poprawę obyczajów, słowem o ten święty ogień miłości i cnoty przechowujący się jeszcze w rodzinie; lecz objęty już szkodliwem tchnieniem niewiary i obojętności.

Powiedzieliśmy wyżej iż Pani Necker de Saussurre wyprzedziła swoim sposobem myślenia, dzisiejszą reakcją religijną; przyszła do życia i obserwacyi świata z całą dojrzałością i pewnością sądu światłej chrześcianki, lecz chociaż zewnętrzny ruch wyobrażeń jej samej nie przerabiał, nie spoglądała ona przecież na niego obojętnie, nie nie uszło jój bacności, wszystkie zjawiska na polu filozofii i socjalności szeregowała porządnie, podciągała pod wyższe mistyczne powody które umysł pobożny

tak silnie przeczuwa . . . a doszedłszy wśród tych rozważań do głównych zasad całego ruchu, do głównych środków jakie z tych racjonalnych obrotów wyprowadzić mogą, przy zupełnem zachowaniu godności człowieka i nabytych bogactw wiedzy, oddała się z całą gorliwością duszy czującej swoje siły i powinność wypracowaniu gruntownego dzieła o *wychowaniu*.

Z początku zamierzała rozciągnąć ten obraz wychowania na całe życie, lecz czując trudność ujęcia w jedną oprawę różności wypadków, losu i charakteru wszystkich indywidualności, wolała ograniczać się na zgłębieniu dwóch epok niezmiernie ważnych, a od których może wyłącznie przyszłe rozwinięcie zależy, dzieciństwa, i lat młodocianych. — Tym wyborem odpowiedziała mimo swej wiedzy pierwszemu założeniu, gdyż kreśląc stałe zasady pier-

wolnego wychowania wyświeciła tę rozległą krainę woli, która może się nazwać jednością urozmaiconej widowni jaką ludzie okolicznościami nazywają, główną twórczynią losu wolnej naszej istoty. W głębokiem to zbadaniu nauki Chrystusa znalazła Pani Necker tajemnicę tej prawdziwej wolności, tam ją ukochała swoją piękną duszą, a ta miłość odgadła sposoby jakimi do osiągnięcia tego skarbu ludzi prowadzić trzeba.

Z tego więc względu szczególnie dzieło (1) jej edukacyjne przewyższa wszystkie dotąd w tym przedmiocie wykonane. Jakże tam mądre, prawie od pierwszej chwili dziecięcia znajdujemy wskazania! Matki powinny często odczytywać to dzieło; powinny rozmyślać nad niem, bo tam nie

(1) *Education progressive.*

tylko wychowania dzieci, lecz razem wychowania siebie, nagięcia rozpieszczonych uczuć macierzyństwa do stałych praw Boga nauczyć się mogą. Lecz nie pod samym względem nauki moralnej ważną jest ta praca, część poświęcona rozwinięciu rozumu nie ustępuje w niczem tej pierwszej. Jestto zawsze to samo stanowisko racjonalizmu uświęconego wiarą; widoków umysłowych, które w całej swojej pełni chętnie jednak szeregują się pod wyższe względy. W dziele tém dwa oddzielne są przedmioty: ogólne zasady i szczegółowe ich zastosowanie; obadwa równie gruntownie rozebrane. Pierwsza część pierwszego tomu, poświęcona jest ogólnym widokom, w których rysuje się całe jej stanowisko.

Pani Necker знаła dobrze wiek swój, wiedziała iż dziś wszystko jest wstrząsnio-

ne, że nie tylko pedagogikę przemienić ale jej żywioły czyli naukę psychologii moralnej na chrześcijańską trzeba zwrocić drogę. Obok powagi niezmiennego przekonania widać w niej nawet polemiczną gorliwość, gdzie tylko dotyczy się kwestyi w wątpliwość przez współczesnych podanych. A jej dowody tym dobroczynniej mogą działać że nieogranicza się na samem rozumowaniu lecz ciągle wskazuje skutki praktyczne błędnych teoryi, niebezpieczeństwo najpiękniejszej instytucyi rodziny pod wpływem wszelkich innych widoków jak religijnych. Wtych więc pierwszych rozdziałach już są podstawy całej budowy, tak nawet jasno wyłożone iż logiczny umysł samby mógł pedagogiczne wnioski nakreślić. Ale trzeba mieć jej nieporównaną zdolność obserwacyi, jej dar ujęcia z miłością wszystkich objawień duszy dziecięcia aby na-

kreślić tak zajmujący wizerunek tych lat niewinnych; jest to studjum niezmiernie ważne, te spostrzeżenia stanowią stałą kartę w księdze historii natury, i zarazem niezmiernie bogaty materiał do chrześciańskiej psychologii; — a cóż dopiero mówić o poezji tego obrazu; o żywości kolorytu przeniknionego niewinnością i czystością przedmiotu, co mówić o tych ustępach genialnych gdzie jednym rysem niekiedy cały szereg objawień dziecięcia łączy się z ogólnem przeznaczeniem człowieka. Takie zwroty mają w sobie coś tajemniczo — szczytnego co przeraża duszę, i razem ją wznosi, wdzięcznością dla Boga napełnia. Artykuł na przykład noszący tytuł *jak dzieci uczą się mówić* jakże bogaty w ważne fakta dla etymologa, a dla każdej matki jak uroczy przez swoją wierność i malowniczość, ileż potrzeba czucia aby tak ubogi na pozór przedmiot, połączyć tak szczęśliwie

z głęboką naukowością i najwyższym wzdę-
kiem. Autorowie zajmujący się pedagogi-
ką mają skarby wskazań w rozdziale po-
święconym rozbirowi metod nauczania;
w prawdzie ograniczyła się ona na głównych
rysach, ale z tych żaden niepominięty, widzisz
tam w zarodzie wielkie dzieło na którem
tak bardzo zbywa współczesnym. W tym
przedmiocie jak we wszystkich przez nią ba-
danych góruje ogólne szkicowanie najwa-
żniejszych punktów, i to właśnie czyni to
dzieło nieocenioném dla myślących matek.
Pani Necker jak każdy umysł wyższynie-
lubi drobiazgowych zastosowań, więcej jej
idzie o wychowanie człowieka, niż o dobór
form działania w różnych wypadkach życia,
i usposobieniach dziecięcia. I dla tego wła-
śnie jej teoria tak odpowiada wszelkiej
rozmaitości, że się o nie nietroszczyła, zwy-
czajem wielkich mistrzów, że szukała pra-

wdy bezwzględnie. Ten więc pierwszy tom już wiele tajemnic duszy odstonił i niezmiernie uczące wnioski nauczycielom podał, lecz w drugim dopiero okazuje się jej wyższość jako pisarza moralisty; są tam rozdziały które ją stawiają na równi, z Felonem pod względem słodyczy i czułości a przewyższają go bardzo rozumową bystrością, łatwem objęciem stosunków i potrzeb społeczności. Tu także dwie pierwsze księgi poświęcone są ogólnym uwagom, na rozleglejszy już rozmiar skresłonym, tu obserwacja wszechstronna łączy się z mężkiem rozumowaniem i najważniejsze wyprowadza wnioski, a wszystkiego gruntem jest religja Chrystusa, wszystkie nabytki umysłowe uważane ze strony moralnej, i oceniane podług większego lub mniejszego związku z wyrachowaniem duszy. Jestto jedyny pisarz w naszym wieku

który objął w swoim wizerunku całego człowieka; gardząc tą nędzną dążnością współczesnych co nadając pierwszeństwo władzom rozumowym zamilcza zupełnie o wolności moralnej, gdzie jedynie wiara może mieć oparcie. Z tądteż pochodzi że współcześni nie czują tak bardzo potrzeby religii, bo wola tylko i uczucie pragną Boga! .., W tym tomie jest także jeden rozdział rozbierający *metody nauczania*;— żadnemu systematowi nie daje pierwszeństwa Pani Necker, ale z doświadczenia i ewangelicznych zasad wyprowadza nową, zupełną, w której dusza naturalnie chrześcijańska jak powiedział jeden ojciec kościoła: „garnie się stopniowo pod orzeczenia mistrza, rozwija swoje władze jak kwiatek rozkłada listki pod ciepłym światłem właściwego mu nieba. Ta myśl panującą jest w tym dziele; że im moralniejsze, bezin-

teressowniejsze powody kierują postępowaniem uczących, im oni więcej uważają w dziecięciu przeznaczenie jego duszy nieśmiertelnej niż ziemską świetność lub powodzenie, tym szczęśliwszy bywa skutek ich usiłowań; im bardziej osobistość miłością bliźniego zostanie przytłumioną, tym słodsze plony zbierze później ten wychowanek prawdziwej pomyślności i pokoju. Piękna i zbawienna zasada; — w niej ona wyczerpała tę ufność z jaką rachuje na wszystkie przez siebie wskazane środki; wcale nie przeraża jak Russo trudnościami, owszem czytając ją, dzieło wychowania zda ci się błogą pracą, gdzie prawa Boga raz w zastosowanie wprowadzone same działają; rysując przed twemi oczyma, ideał moralny w duszy ukochanego dziecięcia; na tym ideale słodko myślą spojczywasz, on ci jest rękojmią że ta piękność

raz pojęta, nie dozwoli mu stracić piętna szlachetności przez całe życie, chociaż już oko twoje czuwać nad niem nie będzie.— Nie ma dzieła w tym przedmiocie któreby więcej pociechy matce chrześcijańskiej użyzyć mogło, tym bardziej iż próbując praktycznie w swojej rodzinie wskazanych tam przepisów, nigdy zawiedzioną nie będzie— nie przeczę jednak iż dziełko to nie może być popularnem, światła tylko i myśląca kobieta potrafi je ocenić i z niego korzystać; lecz równie też powiedzieć można: że która je raz gruntownie pojęła, otworzyła nowy świat przed sobą, dała najsilniejszy interest swemu życiu, najmilsze ożywienie swoim powinnościom. Już wtedy każdy szczegół kolei rodzinnych będzie ją zajmował, i baczną obudzał rozwałę, już ona postawiła się na stopniu tej zbawiennej samodzielności która dozwoli

jej współcześnie nad sobą i nad dziećmi pracować. W tych dwóch tomikach jest wielka filozofia życia kobiecego, jakby przysionek i razem materyał do trzeciego dzieła w którym Pani Necker de Saussure wyłącznie zastanawia się nad *wychowaniem niewiast*. Jeżeli w dwóch pierwszych tomach mieliśmy powód uwielbiać biegłość psychologiczną i trafność prawdziwie macierzyńską w zastosowaniu środków do tak starannie zebranych objawień, to tu nowy znów odkrywamy przymiot w tej znakomitej autorce; światłe pojęcie warunków towarzyskiego związku, zastosowanie bezwzględnych zasad wychowania człowieka jakie wyżej skreśliła, do szczegółowych położzeń i kolei życia kobiety, a głównie do charakteru wieku naszego jaki wyrobił się w skutku tylu różnorodnych wstrząśnień miotających ludzkością w ostatnich czasach.

Z tego względu możnaby dzieło jej uważać jako zbawienne przygotowanie do teoryi czysto katolickiej wychowania niewiast. Tej teoryi jeszczeby współczesność niepojęła: takie połączenie naukowości z prostotą, działania rozumu z wiarą, dowodów umiejętnych z moralnymi powodami niezmiernie odpowiada terażniejszości. Tu więcj jeszcze jak w tamtych tomach zgłębiona jest nauka wychowania woli, tylko że ta wola w biegu życia niewiasty chociaż posunięta do najwyższej swobody jako siła, a raczej właśnie dla tego że tak posunięta, dochodzi do zupełnego wyrzeczenia się siebie, do zupełnego oddania się rodzinie i powinnościom. Znać wprowadzie niekiedy protestanckie stanowisko w ciągu tego dziełka, szczególniej kiedy mówi o szkodliwości wczesnego przystępowania do spowiedzi; wiemy co w tym względzie

wyrzekł nasz kościół i jak ustawy jego na silnej wierze oparte, przewyższają wszystkie ludzkiego rozumu rachuby. W tém jedném więc miejscu Pani Necker de Saussure ulega mimowolnie racjonalnej i rozbiorowej skłonności, do jakiej ją prowadzi wyznawana przez nią religija. Lecz za to jakież wynagrodzenie znajduje prawowierny czytelnik w jej *obrazie starości*; tam już najczystsza pobożność niszczy różnicę wyznań, tam widzisz że te karty własnymi łzami zroszone, a rysy wiernie z jej życia przeniesione na papier. W istocie bowiem pracę tę wykonała w bardzo podeszłych już latach, dotknięta zupełną ślepotą, dyktując te boskie rezygnacyi i nadziei ustępy, znajdowała słodką swego kalectwa osłodę. Nigdy to serce dla dobra bliźnich bić nie przestało; różna w tém od wszystkich kobiet autorek, prawie nigdzie o sobie nie

mówi, nie maluje swoich uczuć, zawodów, boleści, w co tak obfitują pisma innych niewiast; młodość jej niespłynęła na pasowaniu się z rozkołysanem sercem i szaloną imaginacją; starość też nie miała gorzkich wspomnień, zachowując zawsze pogodną rzeźwość i spokojność. To jedno tłomaczy nam jej zadziwiającą dzielność obserwacyi— podmiotowość mało się maluje w jej pismach, można tylko odgadnąć piękność jej charakteru w zasadach które utrzymuje i w sposobie ich rozwijania, lecz nigdy nie przyszło jej nawet do myśli opisywać okropne udręczenia passyi, dramatyzować jak autorka Lelii namiętne wstrząszenia które wykołysała w duszy nasza egoistyczna epoka, nawet w dziełku o wychowaniu kobiet wyraźnie mówi w swoim wstępie: iż unikać będzie wszelkich obrazów zbyt żywo zbląkania i uludy serca ko-

biety malujące. W tym świętym i bogobojnym wstydzie maluje się więcej niż prawość, maluje się ta niewinność czystej istoty co przebiegła życie bez skazy. Pani Necker de Saussure należy do naszej epoki przez miłość jaką dla jej dobra pielęgnowała w duszy, lecz porządnem wychowaniem jak wyżej okazaliśmy, a szczególnie mocą skończonego charakteru sięga innych czasów,— czasów kiedy wiara nadawała jedno poważne oblicze całej społeczności. Kiedy jeszcze pomyślimy że do tej wyższości łączyła się taka wszechstronna nauka, taka biegłość w umiejętnościach przyrodzenia, chętnie przyznać musimy iż autorka ta pracą, moralną i umysłową stanęła zwolna na stopniu, na jakim odrazu genjusz stawiał Panią Stael, lecz stanęła daleko silniej, zapewniła sobie daleko trwalsze panowanie. Panią Stael kobietę

wychowała autorka, pierwsza odziedziczyła doświadczenia drugiej; w Pani Necker de Sausurre ciągle matka rodziny, cnotliwa niewiasta była mistrzynią piszącej. Ta ostatnia kolej jest daleko naturalniejsza, takiej życzyć potrzeba każdej niewieście biorącej pióro do ręki i w tej też myśli, dla przedstawienia uczącego przykładu, skreśliłam tu ten wizerunek literacki, którego przedmiotem jest wprawdzie cudzoziemka lecz tyle zalet w sobie łącząca że ją w każdym narodzie za wzór przedstawić można, jak jej dzieła za wspólny wszystkich myślących ludzi nabytek. Zakończymy tu pięknym ustępem wyjętym z pierwszego tomu jej *education progressive* który może zarazem służyć za godło jej życia, jej usiłowań i dążeń. „Spokój, mówi ona wyraz luby, który przystoi tylko duszy i niebu, i zdaje się łączyć ich między sobą; stan błogi gdzie

panuje harmonia, gdzie serce jest w zgodzie z sobą i ze światem! Wśród tej równowagi doskonalej, mądra wola rozwija swobodną swą władzę, nasze wszystkie ruchy i zamiary układają się podług porządku wiecznego. I czemuż to usposobienie tak dziś rzadkie, czemuż zmuszeni jesteśmy szukać w dalekiej przeszłości tych obrazów. spokoju, w których jest coś tak czystego, i wzniosłego; coś, co rozszerza i zapewnia duszę! Czemuż ten dar święty częściej się spotyka między ubogimi, prostaczkami, niż wśród wykształconych umysłów. Trzebażby powiedzieć że w tych stosunkach człowiek traci tę barwę łagodną która go zbliża do spokoju otaczającej go natury i czyliżby nie można odzyskać tego daru, właśnie przez najwyższe władz człowieka rozwinięcie.“ W jej duszy tak było błogo jej własne życie tak silny stawiało dowó ·

możności zaprowadzenia harmonii w ludzkości, iż dziwić się nie możemy tej pięknej i żywej nadziei Pani Necker de Saussurre. Co tylko też słabe siły kobiety podolać mogą, zdziałała ona dla dobra powszechnego, i w jej zawodzie równie jak w życiu naszej Autorki Rozrywek znajdujemy potwierdzenie tej prawdy że niewiasta bez próżności i z istotnym talentem, śmiało piśmiennictwu poświęcić się może.

C. Ziemięcha



WIOSNA.



Acń cóż za rokosz! nikną śniegów płatki,
Jaśniej błękit,— słońce młodocianne
Bładym promykiem budzi ptaszki ranne,
Motylki, pszczołki, pączki drzew i kwiatki.
Ledwie raz pierwszy skowronek zadzwonił
W chmurkach, niebieskiej melodyi piosenki,
Z dziateczek wiosny najmilszy odsonił
Luby pierwiosnek wszystkie swoje wdzięki; —
Jego przykładem zachęczone kwiatki
Wszystkie z snu zimy budzą się kolejną, —

E

Róże, fiołki, lilije, bławatki
Na łączkach lubą pokrytych nadzieją. —
Szemrzą strumyki, wietrzyk trawki pieści,
Motylki wonne otoczyły róże,
Rozwity listek na drzewach szeleści,
Spiewaki wiosny w lekkiej płyną chmurze.
O! miła wiosno! — ty młodości poro,
Wesoła, luba, niewinna, szczęśliwa,
Z ciebie początek wszystkie wdzięki biorą; —
Któż ci wyrówna?.. Wiosna życia tkliwa; —
Jakby dwie siostry jedne macie wdzięki,
Małeńkie chmurki ledwie znacie tylko;
Z usteczek waszych szczęścia brzmią piosenki,
Słodko wam chwilka ubiega za chwilką
Jaśniej błękit, dziecię wśród powicia
Jak młode słońce budzi uczuć pączki
Z lubym uśmiechem do roskoszy życia,
Do tkliwej matki wyciąga swe rączki;
Wiosna rozwija coraz nowe kwiatki,
Dziecinne czucia, jego pierwsze myśli
Troskliwość czulej wciąż rozwija matki,
I przyszłej duszy jego wdzięki kreśli.
Szemrzą strumyki żądze uczuć młode,
Szemrzą w serduszkach małeńkiej dzieciny,
Wyobrażenia kołyszą swobodę
Jak wietrzyk wiosny, kołysze krzewiny.

Mysł jak motylek do róży ulata,
Przedmioty, który w oczko pierwszy wpadnie,
I znów odbiega w inną stronę świata
I jak motylek niezna jej dokładnie.
Ach! wszystkie wdzięki te dwie wiosny dzielą;
Szczęśliwą błyszczą niewinności szatą,
Lubym powabem umysł nasz wesela,
I wyobraźnią w cudowność bogatą.
Jedna je tylko różni i rozdziela,
Wiosna natury corocznie powraca,
Lubemi wdzięki ziemię rozwesela,
Życie swą wiosnę na zawsze utracą!!

Sabina P.....



WYJĄTEK

Z SZKICU

„OBZAKANY.”

A serce bijąc, zwraca słowo pytające:

«Czy te burze grom cisną? czy też kłwicie słońce.»

Aleksander Tyszyński.

III.

DWUNASTA! jak ponury jęk wiezo-
wego zegaru, w około mnie śmierć głu-
cha — noc grobowa — dwunasta, jak
smutna godzina! Cicho, wszędzie cicho,

tylko serce moje bije, tętni z siłą, mocno bije, bo jest żar co je pali — jaki żar? — Oh czy ja wiem? — wiem? — wiem dobrze — ja udaję że niewiem — bo cóż mi ztąd choć wam wyznam *co* myślę? *jak* czuję? wy z gorzkim uśmiechem, z szyderstwem otworzycie usta, by wyrzec: Obląkany! I słusznie, jam obląkany — bo i nie jestże to obląkaniem, żądać po ludziach tego co ja żądam, pragnąć co ja pragnę? — a ja pragnę tylko współczucia. Gdy stanę pośród tłumu ludzi rozedrę suknię moję, ukażę pierś zranioną, krew z rany ciekącą — tłum będzie się litował. Gdy we wszystkich nadziejach zwiedziony, stracę całe szczęście moje, i stanę pośród tłumu ludzi, rozedrę zasłonę dziejów moich: ukażę duszę i serce zranione, i ból w nich wrzący, tłum szydzić ze mnie będzie: rzekną niektórzy: biedny obląkaniec! — próżno wołać będę: jam dla

was ludzie! bracia, wszystko poświęcił, jam się z objęć matki wydarł, jam dla was ludzie starca opuścił, a starzec ten był ojcem moim; jam dla was ludzie szczęście, młodość, miłość młodzieńczą — jam dla was wszystko poświęcił; biada mi, próżno wolać będę; ludzie urągają z marzyciela z obłąkańca. I słusznie, bardzo słusznie — czyż ludzie pojmują że dla nich można czynić wiele poświęceń — poświęceń z tego co nam najdroższe z uczuć, oni o tem nie wiedzą że kto ludzkość ukocha zrzeka się siebie.“ I przestał marzyć, nie on — marzył, on marzył cicho i snadź marzenie było wyższe, wyższe nad ziemię, bo błogi uśmiech spoczął na twarzy i znowu smętny. „Jak słodko marzyłem — o nocy cicha! nocy zachwycająca, czemu budzisz w sercu wspomnienie, czemu marzeniem o chórach istot wyższych słodzisz na chwilę

cierpienia moje, by tém osłodzeniem mocniej serce rozranić, serce, niegdyś tak kochające — dziś czcze, martwe, zbolełe. Księżycu, blady księżycu, czy ty współczujesz ze mną? ludzie nieznają współczucia, miałebyś ty czulszym być? tak smętny wzrok dwoisz, w kropli rosy co na listku zawisła, tak drżąco twój promień łamie kryształ szumiącego jeziora. Księżycu, w promykach twoich igra duchów tysiące, a każdy z nich żalobną pieśń nuci; duchy lśniących promieni, gwiazdy drżących przestrzeni, kirna chmuro, obrazie fali w powietrzu wiszącej — może wy macie serce? bo ludzie — ludzie! ci serc nie mają — o biada, biada!“ — I już nie marzył — on spał, on śnił; zdala słysząc głos: —

Chmura kirna dąży w metę;

Czyż chce przelądz mnie kobietę?

Bo i gromu żarem miga ;
I piorunem ziemię ściga ,
A wzrok chmury nocą błyska ,
Ogniem sypie — wodą tryska ,
Łysk zapali , — wiehrem sieje ,
I żarzystą burzą wieje.
Jaka dumna postać jój !
Gróżna światu , — z świata drwi ;
Lasy łamie , rzeki mąci ,
I o skały , gniewna trąci ,
Gniewna że ich nie wzruszyła ,
Choć o szczyty gromem biła —
Chmuro ! ej ty pragniesz krwi ,
Chcieć świat zburzyć , nie dość jej ,
Bo i chmura , wierzcie mi ,
Czuje , myśli , pragnie krwi .
Ta czczy mara , myśli , pragnie ,
Chce świat zburzyć ; drzewo nagnie ,
Dumna z rzeki co zmąciła ,
Lecz jój rzeka , krwi nie dała ,

Gniewna skały nie wzruszyła,
Skała przed nią niezadrżała,
I tyś mnie przestraszyć chciała!
Serce nie drzy, choć drży skała,
Już nie wyje, już nie warczy,
Już nie bystry, jest jej lot,
Już jej biednej sił nie starczy,
Już nie błyska — ustał grzmot.

„Cóż to za głos! czy duchy! bo ja i ich harmonije nie raz słyszę, — o myśli moja! przytomność moja! nie, nie to nie duchy, — to człowiek jakiś, kobieta pewnie. — O tej porze? — ha jednak to pewnie jest głos fortepianu i gra kobiety, — bo w każdym tonie dusza kobiety dźwiękiem się postaciuje, kobieta inaczej gra jak mężczyzna. Musi to być nieszczęśliwa kobieta co gra o tej porze, gdy miasto całe tonie we śnie; bardzo nieszczęśliwa — ją świat nie roz-

El

zumie, — bo i któraż kobietę świat rozumie! — wy ludzie kobietę za słabą macie. Każdy dźwięk tak rozdzierający, tak ponury, tak tęskny i rzewny, dźwięk każdy nie jest bez siły, nie jest bez potęgi, — ta kobieta jest ponurą i wesołą, jest potężną w uczuciu, w myśli. — Czemu ta kobieta gra? czemu teraz? każdy ton jej tak cięży na znękanym umyśle, w sercu budzi tęskność, — zaczemże ja tęsknię? Tak smutnie rozpływają się dźwięki jak niegdyś moje nadzieje, jak rzewne dźwięki — tak jak boleść ma — o! przestań grać! śpiew twój zabija mnie, zachwyca mnie, — wszakżeś z rozkoszy pęknać może serce — a moje tak mało doznało rozkoszy. Kobięto! przestań grać, bo zda się dźwięk twój współczuje z moim bólem, — i mnie to przypuszczać współzucie? wszak na całym szerokim świecie — tak ogromnym świe-

cie, nie ma jednego serca coby ze mną
współczuło.— Sam jestem! sam! wśród lu-
dzi co są dla mnie mogiłami! wśród świata,
który dla mnie smętarzem! na wszystko
zaklinam cię! zaklinam cię kobieto! prze-
stań grać, na chwilę choć przestań. Umilkły
dźwięki — ty mnie może rozumiesz — o! ja
szalenciec chcę jeszcze mieć nadzieję, —
jam obłąkany.“... I długo jeszcze marzył —
marzył, a ciało spoczywało.

Anna Wembowska



OBLUBIENICA.



O! jakże piękną jest oblubienica
Wchwili radości, i tryumfu chwili,
Kiedy się do niej urok szczęścia mili
A blask czarowny spromienia jej lica,
O jakże piękną jest Oblubienica!

Gdy się weselne rozpoczną już gody,
Kiedy weselne razem zabrzmia głosy.

Echem powtórzą przyjazne niebiosy
Ziemią pieśń czucia, miłości, swobody
Gdy się weselne rozpoczną już gody.

Gdy Seraf harfę nastroi złocistą,
A cały orszak świetny i wspaniały
Hymny zanuci uwielbienia, chwały,
Melodją boską, niezrównaną, czystą
Gdy Seraf harfę nastroi złocistą.

Kiedy głos ludu, i głosy niebiana
Razem się zleją, niby woń kadzidła,
Wiara je przyjmie na swe jasne skrzydła
I jak ofiarę wzniesie przed tron Pana,
Gdy się głos ludu zleje w głos niebiana.

O! jakże piękną jest oblubienica
Kiedy weselne przywdzieje już szaty,
Gdy skroń w zielone poumaja kwiaty,
Rajskiem uczuciem błysnie jej zrenica,
O jak uroczą jest Oblubienica!

Gdy się w tryumfie zbliża Oblubieniec
Z mieczem zwycięzcy, z zwycięzcy postawą,
A okrzyk braci powita go sławą,
A czoło chwały okryje mu wieniec,
Gdy się w tryumfie zbliża Oblubieniec.

O jakąż radość odbije się w oku
Tej, która sławę i tryumf podziela ;

Chwilą zbawienia jest chwila wesela,
Jęj dusza buja w nadziejskim obłoku,
A radość w czystem odbija się oku.

Lecz jakże różną jest Oblubienica
Gdy żywa radość w smutek się zamieni,
Gdy światło oka mrokiem się zacieni,
Bładość śmiertelna okryje jej lica;
O jakże różną jest Oblubienica!

Gdy kwieciami oltarz przybrany weselny
Zmieni się w pomnik boleści, żaloby,
I całą swietność, i wszystkie ozdoby
Zastąpi całun grobowy, śmiertelny,
A kwiat powiędnie mirtowy, weselny.

Kiedy swobody, rajskich uciech tony
Razem umilkną, i jak ciche łkania,
Tłumiona boleść i jęki konania
Głosem ponurym odezwą się dzwony,
A rajskich uciech umilkną już tony.

Gdy zamiast szaty lekkiej i śnieżystej
Co jeszcze miała wdzięki jej podwoić,
I piękną postać przypięknąć, przystroić,
Kir ją otoczy gruby, i fałdzisty
Na miejsce szaty lekkiej i śnieżystej.

Gdy w miejsce listków co mały głowę,
Świeżego wienca co ozdabiał skronie,

Gałązki mirtu leżącej na łonie,
Spuszczą się długie obsłony krepowe
W miejsce tych wieńców co zdobiły głowę.

Gdy głos przeciągły, głos śmierci anioła
Ozwie się z lutni dźwięki żałobnemi,
Ponurym smutkiem przejmie synów ziemi,
I lżę na blade oblicze wywoła
Głos przytłumiony, głos śmierci anioła.

Kiedy wóz wzniosły, świetny, tryumfalny
Okryje gruba, żałobna opona,
A w ustach ludu zmartwieje i skona
Okrzyk radosny, serdeczny, pochwalny,
Gdy się wóz zbliży czarny tryumfalny.

Gdy już nie laur, lecz cyprysu wieńiec
Otoczy blade, marmurowe skronie,
I nieruchome skrzyżują się dłonie,
I z zimnej twarzy ustąpi ramieniec,
Gdy cyprysowy otoczy ją wieńiec.

Płonąca, jasna hymenu pochodnia
Zmieni się w światło co przystraja groby,
Ponurym blaskiem, ponurej żaloby
Powita śmierci nowego przychodnia
W miejsce hymenu grobowa pochodnia.

O jakże zimnej potrzebaby duszy
By nie pojęła głębokiej boleści ;

Bo wyraz twarzy cierpiącej, niewieściej,
Jeśli współczucia nie wywoła, wzruszy,
Chyba kamiennej potrzebą duszy.

A coż dopiero? kiedy bracia moi!
Ów Oblubieniec jest panem tej ziemi,
A ta dziewica z szaty żalobnemi
Co tak splakana u nóg jego stoi, —
A ta dziewica! jeśli, bracia moi
Jest światłem naszym, jest naszym kościołem

O! któżby w takiej uroczystej porze,
Ze skruczą serca i w ducha pokorze
Przed tą dziewicą nie uderzył czołem,
Która jest naszym światłem i kościołem?

Patrzcie! przywdziała szaty pokutnicze,
Bo Oblubieniec w mękach życie skończył,
Ludto złośliwy jego z nią rozłączył,
Dlatego skryła krepą swe oblicze,
Dla tego wdziała szaty pokutnicze. —

Człowiek człowieka potrafi pokonać,
Krucza ta glina drugą skruszyć zdolna,
Lecz duch, istota niesmiertelna, wolna!
Nie przejdzie w nicość, i nie może skonać,
Bo ciało tylko zdołamy pokonać

Dlatego, bracia! boleśnie jest oku
Widzieć nasz kościół w dniach postu żaloby,
Gdy w strojach jego nie błyszczą ozdoby,

I jest jak gwiazda ukryta w pomroku,—
Widzieć go takim, boleśnie jest oku!

Bo ten zwycięzca, bohater wspaniały
Co grzech zwyciężył, wieczności się dobył,
Nas za współbraci swoich przysposobił,
Nic jestże godzien, uwieśbienia, chwały?
Zwycięzca wielki! bohater wspaniały!

I kiedy w miejscu błyszczącej korony
Widzimy ciernie, co leży na skroni,
A zamiast berła słabą trzcinę w dłoni,
A zamiast hymnów głucho jęczą dzwony,
Gdy ciernie miejsce zastąpi korony.

O! jakże w ten czas dusza się rozdziera!—
Lecz myśl że śmierć ta nie jest nocy cieuiem,
Myśl, że wieczystym grób nie jest zniszczeniem,
Raczej przysionkiem co niebo otwiera,
Nie rani serca, duszy nie rozdziera.

Więc bracia moi! siostry odkupione!
Tułacze ziemi, a nieba dziedzice
Stokroć pozdrówcie tę Oblubienicę,
W szacie pokutnej, i łzami zroszonę
Bij przed nią czołem plemię odkupione!

Łudu wybrany: zanuć hymn żałobny,
Skrusz serce żalem, syp główę popiołem,
Czystą miłością technij w równi z aniołem.

A duch twój wiarą, nadzieją ozdobny,
Niechaj zanuci hymn rzewny, żałobny.

Owece Chrystusa! wzniescie wspólnie głosy
Z głosem kościoła, drogiej naszej matki,
A Ty Wszchemocny! utul w płaczu dziatki
Opuść tron chwały, oh! opuść niebiosy,
Skłoń ucho Twoje na płaczliwe głosy!

O! jak przed wieki, tak dziś zstąp na ziemię, —
Bo ją objęły duma, grzech, zepsucie,
Lecz łaska Twoja błysła już w pokucie,
Pokuta zmyła Adamowe plemię,
Dlatego Zbawco zstąp dzisiaj na ziemię!

Wszak dni czterdzieści w boleści i jęku,
Twe dzieci Panie! Twa Oblubienica;
Rozjaśnij błagam przebaczeniem lica!
Zródło pociechy spoczywa w Twój rękę,
Pokrop niem serca, ulituj się jęku!

Lecz skąd te głosy? skąd hymny wesela?
Boże! co widzę! to twarz naszej matki
Tak rozjaśniona; a obok niej dziatki,
A przy nich błysła postać Zbawiciela,
A w kolo hymny zabrzmiały wesela.

Z ciała żałobna włosiennica złata,
W miejsce jej, suknia owiała godowa,
Z prochu pokuty otrząsa się głowa,

W koło ją wieniec weselny oplata,
Godła żałoby, Kir, popiół oblata.

Chwała Ci! chwała oblubińcze boski!
Swą mękąś naszych mąk koniec położył,
Swim zmartwychwstaniem życieś nam otworzył
Lecz czyliż godnie lutni mojej głoski
Cześć Twą zabrzmiały Oblubińcze Boski?....

Józefa Prusiecha.



DO CZŁOWIEKA.



O jak szczęśliwa chwila twęgo życia
Gdy jeszcze niewiiesz, że żyjesz na świecie,
Jeszcze cię boleść swą dłonią niegniecie,
Wolnyś od troski wśród więzów powicia.

Dalej, choć jeszcze szczęśliwszy od innych,
Lecz twoja rozkosz chwiać się już zaczyna,
Gdy upragniony kwiatek lub malina
Niezaspokoi twych żądań niewinnych,—.

W wiosennych latach wesolość dar bożki,
W wianki twe skronie uwieńczy różane;
Lecz gdy w niej znajdziesz chwilową odmianę,
Przeszłej wspomnienie znów cię darzy troski.

Minął już zapal, a rozsądku władza
Daje ci lutnię, miecz lub pióro w dłonie;—
Lecz przeciwności niech cię wiatr owionie,
Troska usilność i pracę nagradza.

Nadeszły wieku jesienne już lata,
Poznajesz w sobie zbyt wątłą istotę,
Choć gardzisz zbrodnią, znasz i wielbisz cnotę.
Jednak twą duszę wciąż troska ugniata.

Znikła i jesień,— a zimowe szrony,
Schyloną głowę twoją ubielily;—
Lecz ci i teraz bieg życia niemiły,
Bo twej podróży widzisz kres zbliżony.

Sabina P.....



Salwy Wieliczki.



GÓRNIK

Dziewico : pośpiesz się
Białą owić zasłoną ,
Patrzaj! już w kolo cię
Blade kagańce płoną .
I wszyscy już stanęli ,
I każdą parę eo staje

Jeden przewoźnik dzieli,
W podziemne dają kraje.

Teraz mi podaj dłoń,
Otwarte już podwoje,
Wesoło spieszmy doń,
Niech nie drżą rączki twoje.

DZIEWICA

Gdzież to, gdzie wiesz mię?
Sen - że to zmysły ludzi?
Nie, ja nie pójdę - nie. . . .
W ten ciemny kraj bez ludzi.
Ah czekaj! ja się boję,
Czekaj choć chwilkę jeszcze,
Światłem się dnia popieszczę,
W krainę spojrzę moję.

GÓRNIK

Słyszysz! już stapan dźwięk
Głuche odbiły ściany,
Stracimy echa wdzięk.
Mało na ziemi znany.
Śmielej dziewczeco! śmielej
Posuwaj nóżki drzące,
Weselej patrz, weselej
Na skały blaskiem lśniące.

Czyliż nie dziwi cię
Ta jasnijąca opoka?
Wszystko urokiem technie
Obcym dla twego oka.
I czegoż tak wokoło
Prowadzisz wzrok ponury?
Czemu zasćpiasz czoło,
To wznosisz znów do góry?

DZIEWICA

Zdumiewa mię kraj twój,
Uroczy, mało znany;
Wielbię błyszczący strój
Co długie kryje ściany.
Ale na tój przestrzeni,
Odnowić chcę pamięci
Łączkę co się zieleni,
Kwiatek co wonią ńci

GÓRNIK

Tu niema dolin, łąk,
Natury moc ustaje;
To siła ludzkich rąk
Te nowe wznosi kraje.

DZIEWICA.

Ha! wiem — potężne skały
Możecie wzruszyć śmieie,

Lecz stworzyć kwiatek mały
O! to dla was zawielc! . . .

Lecz chociaż, . . . wiedz do stron
Gdzie księżyc nocą włada,
Gdzie czarnych cieni skon
Jutrzenka zapowiada.

Albo gdzie jasność słońca
Oświeca kraj wspaniały,
Promieniami bez końca
Złoci twych ścian kryształ.

GÓRNIK

Dziewico! naszych ścian,
Nie złoci słońca blask,
Ni tu król nocy znan,
Ni lubej jutrzni brzask.

O naszych skał wyłomy
Nie odbiły się jeszcze
Złem echem silne gromy,
Ni szumy burz złowieszce.

Jednak w ten dziki świat
Spragniona myśl ulata,
Choć go ni wiosny kwiat,
Ni zimy strõi szata.

Bo wdzięk czarownej mocy
Umila te otchłanie,

Gdzie wieczne cienie nocy
Obrały swe mieszkanie.

Chcesz jasny widzieć dzień?
Pochodnie zbliż płonące
Do ścian, — wnet znika cień,
Zabłyśnie słońce tysiące.

Chcesz piękne widzieć morze?
Ku naszej bież głębinnie,
Patrz w ciemnych wód przestworze,
Jak szybko łódka płynie.

DZIEWICA

Lecz się do ścian nie tul,
Bo te kryształy, gruzy;
Wszystko to zimna sól,
Ostudzi zapal muzy.

GÓRNIK.

Potężna władza ludzi
Czucie lodem przenika,
Ale glaz nie wystudzi
Żywych marzeń górnika.
Oko twe lez nie zna,
Świat jeszcze cię szczęśliwi,
Dla tego może ta
Samotność eicie dziwi.

Ale jeśli ucieką
Wiosny zwodne nadzieje,
Lata płonąca spieką
Jesieni plon zwiędnieje.

Jeżeli na zimę ci
Same zostaną znoje,
Ah wtenczas powiesz mi
Szczęsne ustronie twoje!

Szczęśny górnika stan,
Życie zazdrości godne,
Podziemnych krain pan
Prowadzi dni swobodne.

Skrytymi w łonie ziemi
Skarbami, kraj bogaci,
Mnoży dziely drobnemi,
Szczęście swoich współbraci.

Walentyna C...



RÓŻA.

Winnaz ja, że Matka
Na świat mię wydała?
Czyż mię Niebo karze za to,
Żem wieruie kochała!
Adam Pieńkiewicz.

1.

CHYZEMU poglądasz smutno, Rózo czy już
mnie nie kochasz? Rózo! moja Rózo, co
tobie?

Scigam wzrokiem te chmury Józefie,
patrz jak igrają z wiatrem, stanęły w górze,

patrz rozłączają się i my się rozłączyć będziemy musieli.

Rózo! moja Rózo co tobie? jam taki szczęśliwy przy tobie, bo przy tobie możesz być inaczéj?— ja ciebie kocham, tyś dla mnie światem. Ja tylko ciebie kocham! — Może ty mnie nie kochasz Józefie? może to samolubstwo skłonność tę ku mnie zrodziło? a skłonność, to nie jest miłością.

Józef gorzko się uśmiechnął i rzekł po chwili:

Oh! powiedz mi dla czegoś smutną, co jest tobie?

Matka zakazała mi widywać ciebie, nie będziesz mógł więcej u nas być — Józefie! chcę nas rozłączyć.

O! ja wszystkie przełamie zapory — od jutra ciągle będę w waszym domu.

I wybiegł szybko, a łzę, perłę ronila dziewczica.

2.

Mości dobrodzieju! to był pożar aż się serce kraje.

Bóg dał — Bóg wziął.

Słusznie Panie Józefie, walny z W Pana chłopak. Aż się serce kraje Mości Dobrodzieju, niemić nic. Ależ panie Józefie masz grunta.

Zapisy ojea wynoszą wartość gruntów dworskich.

A chłopskie Mości Dobrodzieju aż się serce kraje, a chłopskie?

Rozdaruję kmieciom, i; cóż ten biedny lud winien że dwór zgorzał? Lud tak pocziwy, tak dobry — ja muszę mu; wynagrodzić, za to że pożar dworu, ich chaty i cały dobytek zniszczył.

Panie Józefie jesteś pocziwym, szla-

3.

On ją kocha! kocha! Zamilknij głosie miłości w móm łonie! On ją kocha! córkę! i cóż to córkę? Szalona miłość rodzicielska! Czy ona mi co dobrego zrobiła? — niejestem ja jej życiodawczynią, jej dobroczyńcą? — ona mi winna poświęcić się — oddalę ją! — Ona kocha! i cóż że kocha! i ja Józefa kocham — więcej kocham — ona winna mi go poświęcić — wszystko poświęcić — ona musi — oddalę ją — kocha, będzie cierpiała — niech cierpi — czyż dla matki cierpieć nie może — zapomni o nim — a jeżeli nie zapomni? zapomni! ja chcę żeby zapomniała!! — a jeśli zapomni i rozpaczać będzie? a jeśli umrze z rozpacz? jeśli umrze? ja wtenczas serce Józefa posiądę — już nie będzie mi na przeszkodzie — oddalę ją — oddalę!

— Tak dumiała matka Róży — nie, nie matka; bo matka to anioł co dla dziecka szczęście poświęca — nie, to nie matka tak dumiała, to potwór, kobieta co zrodziła Różę, a która przez dziwny zbieg wypadków jej matką nie była, bo nie ciałem jest się rodzicem dziecięcia lecz miłością.

4.

Wieczór był — Róża płakała, Józef stał jak skamieniały.

Józefie! czyż się nie rozplynęło szczęście nasze, czyż nie znikło jak fala na wzburzonym morzu. Józefie! nakazują mi wyjechać, zmuszają mię do wyjazdu, ja się sama nie oprę — radź mi, ratuj mnie, wyrwij z przepaści, w którą mnie własna wtrąca matka — matka och! ona nie wie jak ja ją kocham — czy wiesz Józefie, jak ta kocha co dla kaprysu matki wszystkiego się zrze-

ka? Wiesz Józefie. to jej kaprys, wymysł — ona ciebie kocha a mnie wysła.

I płakała Róża i słowa wyrzec nie mogła. I Józef milczał bo w jego duszy brzmiało „ona ciebie kocha.“ Noc była a Józef czuwał, a nie myślał o Róży tylko o złowieszczem „ona ciebie kocha.“ A Róża — Róża czuwała, płakała, myślała tylko o Józefie. O biedna Róża!

5.

Nie mów mi o Róży! —

I słuszniej byłoby mój mężu żeby o niej nie mówić — nie pisze tak dawno, do nas nie pisze.

Biedne dziecię! co ona tam porabia — sama u obcych, och gdyby tu była!

Wię że ojciec chory, wszakżeś sam do niej pisał — nie raczyła przybydź, ani odpowiedzieć.

Och nie mów mi o Róży! nie mów o niej! powtarzam.

Przestanę, niemamy z niej pociechy — nie warto myśleć o niej.

O! to niepodobna, ona nas tak kochała, to nie mogło być udaniem.

O! zapewne kochała nas jak swoją kótkę, lub ptaszka.

Wyrodna matka! listy Róży i do Róży przyjmowała, a ojca na nią gniewała.

6.

Pan M. umiera. Pani M. z radosnym spojrzeniem patrzy w Męża konające lice. Zimny jak głaz Józef stoi obok łóżka pana M. — Notariusz, świadkowie, spisują ostateczną jego wolę.

Córkę wydziedziczam bo nieodpowiada na dziewiąte pismo moje, wydziedziczam ją, bo choć wiem że umieram, nie przycho-

dzi powiek mych zamknąć. Cały majątek zapisuję żonie mojej. — Notariusz wyszedł. Pan M. powiódł po wszystkich osobach spojrzaniem rozpaczy i wznosząc się na łożu wyrzekł: Córko! Rózo! przeklinam Cię! Nagle wszedł służący i oddał mu list. Pani M. pobladła.

Ja Ci przeczytam Mężu.

Sam, ja sam! to od Róży! i drżącym głosem te wyczytał słowa: „Ojczy! Jakakolwiek jest winna moja donieś mi mój Ojczy czym Ciebie obraziłam, jakiż powód gniewu, od sześciu miesięcy ani słowa od Ciebie, czyż już Róży niekochasz? Com ja zawiniła. Matka pisze żeś ciągle zagniewany, to mój dwudziesty list a od Ciebie ani słowa. O mój Ojczy! wybac mi! powiedz przynajmniej jakie moje przewinienie?”

A ja ją przekląłem! Och wyrodna matko! i chciał żonę przekląć lecz głos skonał

na jego ustach a dusza wzleciała. Tak skończył Ojciec Róży.

7.

Umarł! przecież umarł! Józefie! już wiesz wszystko — wiesz com uczyniła — a uczyniłam to, by Róża niewróciła — byś mnie tylko widział — bo ja cię kocham — Józefie! chcesz być moim mężem?

8.

Różę kocham, myślał Józef — Róża jest uboga — nic nie ma.

9.

Rózo! kochana Rózo!

Cicho Marya! ja przekłeta — ojciec umarł — ha! ha! ha! przeklął mnie — matka go kocha, cicho — on? ha ha ha — nic nie mów nikomu że umarł ojciec — ha ha ha — jak to śmiesznie! ja w czarnej sukni, on lubi czarny kolor — ha ha ha! mówił, że mi w nim ładnie, ale po co te białe paski, to

F

tak jak żałoba—Marijo — pomóż mi je po-
odrywać.

Rózo! co robisz? rwiesz włosy.—

Patrz! to paski nie białe! mam ich całą
garść— to do włosów podobne —och! mnie
głowa boli—serce pali—Maryo ubierz mnie
ładnie, dziś Józef przyjedzie— ojciec go
przywiezie — tak dawno niepisał, gniewa się
ojciec na mnie. — Maryo czego płaczesz,
czy ci ojciec umarł?--przeklął cię--o biedna
Maryo! chodź do mnie ja cię pocieszę ja
cię kocham—niepowiem nikomu że ojciec
przeklął—umarł!—ach to tak smutne—i ja
z tobąbędą płakała—ha ha ha!—Ach co ci
Maryo? ty jak ściana zimna—blada—ja cię
objąć nie mogę! ot patrz ściana cieplejsza
niż ty.—

I biedna Róża zamiast Maryi ścianę
całowała. —

Słyszysz Maryo pogrzeb?—to mego Ojca
prowadzą, śpiewają—i ja będę śpiewała:

Jam głodny! chleba! ja sierota dziecię,
Oh zimno!... zimno... nagie moje ciało—
Bez ojca—matki— biedneż moje życie;
Płacz, głód i nędza po nich mi zostało.
Jam głodny! chleba! kawałeczek chleba!
Złoty mój panie, nie wiele mi trzeba (1).

Co za rozkosz być w żałobie,
Słyszyć wszystkich: „ach co tobie?“
Ja się śmieję, ja nie smutna,
Bo śmierć dla mnie nieokrutna.

Ach jak tam zimno musi być w grobie!
Umarłeś! tak, dwa lata!

Weź mię, ja umrę przy tobie,
Nie lubię świata. —

Źle mnie, w złych ludzi tłumie,
Płaczę, a oni szydą;

Mówię, nikt nie rozumie;
Widzę, oni nie widzą! (2)

(1) Rozbit. (2) Piewca Grażyny.

Co tu dzieci za trumną, tak jak ja ubrane w czarnych sukniach i białe paski — to moje siostry, bracia — ani ojca, ani matki, sieroty, — i ja sierota — ha ha ha — ja nie sierota, — Bóg moim ojcem! Ja przekłeta, — ja umrę! — serce pali, głowa boli — dusza ulata; śmierć tam w kącie stoi — chce mnie porwać? — Maryo trzymaj mnie — niedaj! — ona ma ojca, to dosyć — zanadto — mnie potem weźmie — Józef sam zostanie — śmierć moim mężem, ja z nią do ojca pojedę — Już po naszych zaręczynach — och ja słaba, serce — głowa. Ojciec — śmierć — matka — Józef — sierota! — co mi jest, och Maryo — głowa — ha ha ha — ja waryatka! — Ojciec mię przeklął.

10.

W dziewięć miesięcy po śmierci ojca Róży, pan Józef poślubił panią M. Wesele

było huczne—znajdowano panią M. uroczą, śliczną—pana młodego wielbili wszyscy—o Różę nikt nie zapytał. Pan Józef niepomyslał o niej — bo nie Różę lecz jej posag kochał: a teraz Róża była wydziedziczoną, ubogą, a pani M. milionową.—

11.

Rózo! proszę cię, pozwól niech przyjdzie — przebacz! ona twoja matka.—

A Józef kochanek mój—jej mężem—Ona wiedziała że ja go kocham — ona mnie z domu wypędziła — zamiast *jej*, *mnie* ojciec przeklął.—Nie byłam przy śmierci ojca, bom niewiedziała że słaby—ach gdybym wiedziała — nikt by mnie wstrzymać niepotrafił — jam tak ojca kochała! — on miał mnie jednę -- nie było komu więcéj go kochać. Ojciec umarł, bo go żona—matka — kochanka — zabiła. Nie dość jej

śmierci ojca, chce mojej — ach umrę! — nie będę jej długo zawadzała ciałem — ale duszą — duszą wieki ciężycę będę na sumieniu. —

Rózo! ty żyć będziesz — ty matkę kochasz — nie możesz się na nią gniewać. —

Maryo! tyś nie kochała — ty nie wiesz jaki to żar serce pali — o! ja kochała i on mówił że kochał — a teraz matkę moję poślubił. Matko — dałaś życie — to je bierz — co mi po życiu bez *niego*.

Rózo! pozwól niech przyjdą — matka chce córkę przeprosić. —

Po co przepraszać? — ja się na nich nie gni ewam — tylko widoku kata ojcowskiego nie zniosę — gdy ją pierwszy raz ujrzę — skonam.

W tém pani M, weszła, chcąc córkę chorą widzieć — przeprosić. —

Zabójco! precz— Maryo! ach Maryo!—
i ucichła—ucichła na wieki!—

12.

Pani M. w objęciach swego męża - ko-
chanka Róży— zapomniała że zabiła córkę!

Aniela Dembowska



DO

JW. JULII SKARZYŃSKIEJ,



Perło! Różo! Gwiazdeczko — mój słodki Aniele
Nic nad to, Cię tak nazwać — nawet wyznam śmiecie
Ja piękniejsze zrównanie wynaleść bym chciała,
A przecież Ty nad niemi jeszczebys jaśniała.

Bo perła osobliwość. lub rzadkie zjawienie
Gdy świetnością i kształtem ściągą zadziwienie
Lecz zaginie, gdy wpadnie wrówiennic swych koła,
A ciebie zacmieć żadna perelka niezdola —

Jak dawnoś Ty błysnęła, tak Twojej piękności
Pobledniała, stroskana Roża Ci zazdrości,
Mruży oczki— w zielone chyli się zawoje,
I pierwszy raz do Nieba szerzy skargi swoje.

Weichy, pogodny wieczór jam raz podsłuchała,
Kiedy jakaś niebieska harmonija zagrała
To gwiazdki cię zoczyły i tak zaśpiewały,
Ciebie— na ziemi swoją królową obrały.

O nie dziw! że zwyciężasz — że berło owładasz
Że tyle uwielbienia— i serce już posiadasz,
Że Twa postać tak razem zadziwia i wzrusza,
Bo jak niebianki świeci w Twoich liceach dusza!

Providencya z Ławiszów W.



Czemu zachmurzasz czoło?
Pytano młodą dziewicę,
Wszędzie tak huczno, wesolo,
I tylko twoje lice
Nieznany smutek osiada?
Porzuć niewczesne troski,
Oko rozjaśnij swobodą,
Dopokis hożą, młodą,
Smucić się nie wypada. —
Dziewica spojrzal tkliwie,
A potem,
Twarz umiliła zdradliwie
Drobnym uśmiechu przelotem,
W którym przy tęsachnej słodyczy,
Jakby odpowiedź jasnieje;
Kto przeżył szczęścia nadzieje,
Ten się do młodych nie liczy. —

Walentyńska E.



DO GOŁĄBKĄ.



Zkąd tak rano, zkąd kochany?

Dopiero wstaje jutrzienka!

Gołąbeczku, czy zbłąkany

Do mego lecisz okienka?

Alboś dla wspomnień natłoku,
Rzucił gniazdko bezpowrotnie,
Z żalem w sercu, ze łzą w oku?
I dziś błąkasz się samotnic!

Ach! czyś smutny, czy stęśchniony
Spiesz gołąbku! o spiesz do mnie!
Razem westebniem w lube strony,
Zaplączemy cicho, skromnie;

Bo gdy znajdziem przyjaciela
Co myśli nasze zgaduje,
Skrycie cierpienia podziela,
Naszem czuciem smutek czuje,

Wspólnie dzieli trudy, znoje,
I naj naszym losem boli,
Z naszą łzą połączy swoje,
Ach w tedy nieżał niedoli!

Nie gardź więc chatką Aliny,
Nie poglądaj w górę dumnie,
Spiesz gołąbku! spiesz jedyny!
Podział uczuć znajdziesz u mnie.

Chociaż ja samotna jedna,
Chociaż niska moja strzecha,
Lecz tyś biedny, i ja biedna,
Pewna czeka cię pociecha!

Walentyna C.



Zastanówmy się.



Nicht was ich hier, vermag ich dir zu sagen,
Nur wie ich's wurde, das steht klar vor mir!

F. Halm.

Ludzkość i przyszłość ludzkości powie-
rzona jest miłości kobiety - matki. Wszak
w matki łonie spoczywamy, matki wzrok
w dzieciństwie nam przewoźniczy, matki
miłość więcej niż naucza, kształci nas. Ta

właśnie ważność posłannictwa matki, ta rozkosz, którą tylko matka pojąć może dopełniając swoich powinności, ważność winy matki stanowi, gdy ta, dziecko swoje opuszcza i człowiekowi obcemu je powierza. Któż oddać potrafi co się dzieje w duszy dziecka, gdy po raz pierwszy spojrzy w pedantyczną postać guwernantki, lub guwernera? czuje dziecko że to nie ojciec, nie matka odtąd niem kierować będą, lecz osoba obca, która nie kocha dziecięcia chyba tylko przywiązaniem, przyzwyczajeniem lub obojętnością, życzenia dobrze. —

O biedne dziecko! gdy matka idąc za zwyczajem wyrzeka się praw swoich, praw tak słodkich, uroczych, kobiecych, kształcenia dziecka swojego, O biada! gdy matka zapomina że tylko wychowanie dziecka jej miłości dowodzi, że ono jej najświętszą powinnością. Cóż ztąd że nauczyciel da

naukę! któż matkę potrafi zastąpić w wykształceniu duszy, a jeszcze gdy dziecię jest córką, duszy kobiety tak rzewnej, wzniosłej, kochającej w której miłość przewyższa inne uczucia? Jakież jest wychowanie naszych kobiet? odpowiadaż ono rozumowi i miłości? o nie — nie! najczęściej — skutkiem zwykłego wychowania udana skromność i próżność!

Jakież mają nasze dziewice wyobrażenia o małżeństwie? żadnego lub fałszywe! lecz za to jakże zgrabnie umieją się kłaniać lub trefić włosy, lub strój przyrządzić — jak cudnie umieją rozmawiać o balach, tańcach, modzie! — I im to być matkami!! Im, które dzięki powszechnym zwyczajom, nie pojmują powinności matki i ważnego jej posłannictwa? Ależ — bo każda nauczycielka mówi uczniocy: bądź grzeczną, w tańcu zwinną, w rozmowie zręczną, a nie powie

bądź taką jaką ci być serce każe. Mogliby nas mężowie kształcić, lecz czyż potrafią w dzisiejszym stanie małżeństw? bo czemuże są małżeństwa terażniejsze? zimnem wyrachowaniem ze strony rodziców, a ze strony dziewczicy chęcią wzlatania o własnych skrzydłach, lub marzeniem o zabawach z kawalerem, który jej się podobał i z którym o rzeczach potocznych pomówiwszy ledwie kilka słów, nieznając go, poślubiła. I on jej zwykle nie zna. W takim stanie małżeństwa, miłość trwać nie może, a bez miłości, cóż niepojmującej męża i niepojętej od niego zostaje?— próżność, chęć wywyższenia się nie w rozumie, w uczuciu, lecz w wystawności, w majątku. Więc z nierozwinięcia uczucia umysłu, serca i duszy, jaka też obojętność w kobietach do spraw ważnych, co za zapał do drobiazgów! a lekkomyślność połowy rodu ludzkiego

ma wpływ zabójczy na drugą jego połowę; obojętność mężczyzn moralna, ich wady, samolubstwo, próżność, jest to naszym dziełem.

Charakter kobiet jest charakterem narodu. Odmieńmy się matki, starajmy się zaszcześcić głęboką cnotę w duszy, dzielność myśli w dzieciach, a świat lepszym pójdzie torem — bo w łonie matek spoczywa myśl narodów, ich obyczaje, cnoty, słowem, cywilizacja rodu ludzkiego.

Kobiety! my panujemy, mężczyzna jest naszym państwem; kształcimy syna do czynów wielkich, do cnot pobudzamy kochanka i męża. Mężczyźni próżno się mienią być wyższymi, bo czémże mężczyzna bez kobiety? próżno się pysznio! ich sława od nas zawisła; mężczyźni nas znizyli, my im za to okażemy żeśmy wyższe, mocniejsze, że niesłusznie nas poniżyli — nie

bądźmy tak słabemi, ścigającemi za drobiazgami. Cywilizacya postępować będzie gdy mężczyźni zmusimy wstydzić się ich słabości, ich samolubstwa,

Kobiety zwróćmy na siebie uwagę! możemy od nich żądać ażeby byli mężczyznami? czyż my obowiązki kobiet dobrze wypełniamy.?—

Moc powszechna jest mocą kobiet, przyroda wpływowi naszemu mężczyźni poddała; gdy wpływ przeważny kończy matka i kochanka, zaczyna go żona; cała przyszłość pod naszą rozwija się władzą, bo któż lat niemowlęcych ludzkości przewodnikiem?

Kobiety! zastanówmy się jaka jest moc matki, jaki wpływ na ród ludzki, z jak szlachetną dumą możemy posłannictwo nasze wypełnić, wszak nas przyroda hojnie obdarzyła, możemy dać szczęście. Co w za-

dney mocy ziemskiej nie jest, dość jest nam chcieć aby uskutecznić.

A ta moc nasza, do której nas Bóg powołał, dziś drzymie bo się kształcić nie chcemy, zmienmy wychowanie własne, a cóż nam wyrówna? Dziś słabe, mogłybyśmy jaśnieć!... Zastanówmy się!....

Aniela Dembowska



WIERSZ z OKOLICZNOŚCI.



Gdy myśl lotem błyskawicy,
Wzbije się w niebiosy;
Łza ostygnie na źrenicy,
Nic skarzę na losy.

Wzniosę w górę błędne oczy,
Kamień z serca spadnie,
Czuję jakiś w dzięk uroczy,
Bo Bóg sercem władnie!

Przytlumię boleść i trwozę,
Myślami lubemi,
I wtenczas śmiało rzec mogę
Jest szczęście na ziemi. —

Walentyna C.



O Maryenbadzie

POCZĄTEK I ZAKWIECIE

Wyjatek z nieogłoszonego dzieła

MARYA I KAROL.



MARYENBAD ani jest miasteczkiem, ani nawet wioską. Jest to raczej duży park, a w pośród niego główne źródło Kreutzbrunn, z długą ulicą dwoma rzędami drzew

cienioną, dla przechadzki pijących; nieco opodal domy to rzędem to na osobności stojące, żadnej nie tworzą ulicy. Między niemi zielona darń, oświeżona szumnym strumykiem środkiem się wijącym, i klombami kwiatów i drzew, w cieniu których tysiące ławek, altanek, schronień przed słońcem lub słońcą.

Z każdego frontowego okna widok rozległy i piękny. Wszędzie zielono, cicho, spokojnie, powietrze świeże i zdrowe, jak zwykle na wsi, między górami, w pośród ogrodu. Naprzeciw każdej bramy w klombie jak mówiłam ukryta altanka, jest jakby dodatkowym salonem, na śniadania i podwieczórki szczególnie przeznaczonym.

Na dalsze spacer, obszerny las obejmujący dokoła park środkowy, jak najmilej na to urządzone. Wszędzie pełno starania, ubitych ścieżek, z ławeczkami po

bokach prowadzą do licznych szałasów, kiosków, miejsc spoczynku połączonych najczęściej z pięknym widokiem.

Tak więc kiedy mieszkaniec Karlsbadu w ciasnych miejskich pokojkach, oddycha gęstym powietrzem wązkich uliczek, których dobrą liczbę przebyć musi nim się dostanie do ulubionej *Wizy* (miejsca przechadzki w Karlsbadzie), która jeszcze jest miastem, a za nią dopiero znajduje drzewa, chłód i zieloność; w Maryenbadzie każdy z pierwszym krokiem już tych wiejskich uciech używa. Kiedy tamten chodzi po bruku rozpalonym od słońca i podziemnych wrzących źródeł, ten depce trawę lub ubite pod sklepieniem drzew ścieszki.

Maryenbad jeden tylko pomnik posiada, doskonale harmonizujący z całym ogółem. Jest to duży krzyż drewniany, na jednej z tych gór co nad nim się wznoszą. Na

krzyżu wizerunek Chrystusa także drewniany malowany, u nóg którego latarnia zawsze tlejąca pobożnemi zasilana rękami. Nieco niżej, kilku krzewami półnych róż odgradzone od krzyża, stoją kłęczniki i ławki dla modlących się, także w krzewach róż półnych ukryte. Tam w każdej prawie dnia godzinie, a tém bardziej przy zmroku, zawsze znajdziesz kilka osób w głębokiej pogrążonych modlitwie. Cichość miejsca, pozór tajemności na nie rzucony, przez te róże co go chronią, tak dobrze do pobożności usposabia! taki spokój w duszę przelewa!

Lecz przepraszam za mylne podanie jakoby Maryenbad miał tylko jeden pomnik. Jest tam gdzieś wprawdzie jakaś urna, dla jakiegoś przed kilku laty nagle w Maryenbadzie zmarłego grafa Waldsteina. Jest jeszcze w miejscu zwanym małą Szwajca-

ryą (kleine Schweitz) kilka kamieni jeden na drugim w szczególnym kształcie ułożonych, a na nich napis twierdzący iż je położono na pamiątkę bytności króla saskiego Fryderyka, i Friedrichsteinem nazwano.

Lecz jak ta Szwajcarya gdzie kilkanaście kamieni tu i owdzie widać, dla Liliputów chyba mogłaby za Szwajcaryą ująć, tak też i te pomniki nie warte pomników nazwy.

Każdy pomnik zda mi się, wtenczas tylko zasługuje na uwagę i godzien zwać się pomnikiem, gdy albo jest znakomitým dziełem kunsztu, lub, i jeszcze bardziej, gdy się łączy do niego jakieś historyczne wspomnienie.

Tak też krzyż wystawiony podczas cholery, na ochronienie od téj klęski miejsca już i tak cierpiących schronieniem, a gdzie ta zaraza, wpadłszy na chorych okropnie szerzyć się poczęła; krzyż który dotąd co

dzień jest powiernikiem tylu dusz uciśnionych co ulgę niesie tylu boleściom — boleściom bez nazwy, dla których jedynym uzdrowieniem jest wiara — taki krzyż mówię, prosty, drewniany, bez ozdób, postawiony na wzgórzu, na osobności, ocieniony polnemi różami, więcej podnosi umysł, więcej przemawia do wyobraźni, a przez to samo bardziej zasługuje na nazwę *pomnika* niż jakaś urna, może bardzo miła dla żony grafa na Wartembergu Waldstejna, lub kilka kamieni przeznaczonych na głoszenie potomności iż w roku 1835 król saski Fryderyk dla poprawienia zdrowia pił wody Maryenbadzkie.

Mojem więc przekonaniem, niezbyt wielkie byłoby wykroczenie w owym pierwotnym podaniu, że Maryenbad jeden tylko posiada pomnik, gdyby tam w opuszczonym kącie koło Maryenquelle, nie było starego,

na pół już spruchniałego drzewa, które to biedne drzewo mało czyją uwagę zwracającą jest jednak w istocie najdawniejszym i najrzetelniejszym Maryenbadu pomnikiem. Od niego bowiem Maryenbad chrzest swój otrzymał.

Lubo ta historia dość świeża, bo w Maryenbadzie wszystko młode i świeże jak całe jego istnienie, że jednak nie bardzo znana (z powodu zapewne iż ci co się do niego gromadzą, zdrowia lub zabaw jedynie szukają, nie troszcząc się o historyczne wspomnienia), przytoczę ją tu całkowicie, a to tem chętniej że głównym bohaterem był polak.

Smutno mi tylko widziéć się rozmaitemi powodami zmuszoną zamilczenia prawdziwych nazwisk.

Było to ku końcowi ostatniego stulecia; bogaty wdowiec polak z nad granic Gali-

cyi, w zamiarze jak się zdaje nowych małżeńskich związków, żądał wydalić z domu syna jedynaka. Posłał go najprzód na nauki do Lwowa, następnie umieścił go na pensyi w Wiedniu, pensyi wyborowej, gdzie Karol miał swą edukacyą dokonać.

Młody Karól W*** zaprzyjaźnił się tam z Wilhelmem Rederstein austriackiego pana synem. Przyjaźń ta jak to zwykle w tym wieku bywa, gorąca, zarząca, namiętne przybrała rysy. Karól bez Wilhelma, Wilhelm bez Karola, jednego dnia, jednej godziny tchnąć nie mogli. Nauki, kary, smutek i rozrywki — wszystko im było wspólne. Jeden mieli pokój, jeden worek, jedne myśli, jedne życzenia, miejsca w klassach i u stołu, jedno przy drugim mieli.

Co za nieszczęście, jaka była rozpacz gdy po czterech latach rodzice Wilhelma do-

nieśli mu że z następującemi wakacyami nauki kończy, i już zupełnie do domu powróci! Pewni byli oba przyjaciele iż tego rozłączenia nie przeżyją, i ta pewność jedyną w rozpaczę ulgę, jedyną ich nadzieją była, bo jakżeby inaczej mogło się skończyć uczucie, co do grobu trwać niezawodnie miało?

Któż w młodości podobnej przyjaźni nie miał? któż podobnych marzeń nie pieścił? jest to ten pierwszy młodzieńczy zapal, to błękitne płomie poprzedzające inne, co później serce spalą, zniszczą, w proch je obrocą.... Biada temu co się z podobnym usposobieniem, z temi zarodami palnemi zrodził! O sto razy mu biada!! Lecz biedniejszy ten, co je przeżywszy, łzawem później okiem spojrz za siebie, co spostrzegłszy te gruzy, pożogi, popioły, spuścizna ubiegłego życia, zapyta: gdzie się

podziały owe święte uczucia przyjaźni miłości? . . . , gdzie się podziały wszystkie wiary mej duszy? a w pustém sercu usłyszysz tylko powtórzone głuche echo „gdzież się podziały?!..“

Łatwo się domyśleć iż pierwsze dni rozstania młodych przyjaciół samymi listami wypełnione były. Cała kieszonkowa pensya Karola szła na pocztę. Wilhelma gorliwość nieustępowała Karólowi. Lecz przybywszy do domu Wilhelm, znalazł matkę chorą, ojca w smutku, cały dom w niespokojności. Matka w parę miesięcy umarła; ojciec nie mogąc znieść widoku miejsca jój zgonu, zabrał syna do Szwajcaryi i Włoch; ta podróż, jednemu za cel rozerwania, drugiemu za dopełnienie edukacyi służyć miało.

Karól zaś w rok po wyjeździe Wilhelma do domu wrócił. Wszystkie te zmiany

niewiele w prawdzie z wolności zwawość korespondencyi; listy zamiast co dni kilka musiały co kilka tygodni się zamieniać. Przestrzeń i rozmaite z obu stron trudności tego przyczyną, nie wzniewały wszakże najmniejszej obawy względem niezachwianego uczucia.

Jednak w ilości wrażeń jakie zwiedzanie krajów obcych stręczy, nie podobno było Wilchelmowi wszystkie je bez wyjątku, jak to w szkołach bywało, udzielać Karólowi; niepodobno było nawet tak częstych listów jakby życzył pisywać: bo w podróży a do tego nie od siebie zależąc nie zawsze pisać można. Tak, powoli nawykał myśleć i czuć już tylko dla siebie, a to co by dawniej za zbrodnią przeciw prawideł przyjaźni, lub nieszczęście sobie poczytał, teraz koniecznością sprowadzone, poczynało w zwyczaj przechodzić.

Karól ze swej strony znalazł w domu macochę młodą, miłą i piękną ojca już nie młodego — Ten go zrazu czule przycisnąwszy do serca, później zdawał się jakby niechętnie w domu go widzieć. Pod najmniejszym pretekstem go wysyłał, a sam ile mógł najmniej się wydał. To wszystko dało młodemu chłopcu do myślenia.....

Karól był jedynakiem, nauki jak najlepiej przyjął; był wysoki, zręczny, przystojny, wesół; słowem miał wszystko co się podobać może.... Za cóż taka niechęć Ojca? Za cóż zamiast radości, oczywisty wyraz nieukontentowania, gdy z ust żony pochwałę jaką dla Syna nśłyszał, lub oznakę przychylności spostrzegł?.....

O jakże okrutnie doznawał w ten czas Karól brak przyjaciela! jakże to serce tak do zwierzania się nawykłe, czując teraz

pewne uciśnienie, jakby boleść, niemo-
gło samo ogarnąć tego co podzielać było
dla niego potrzebą! cóż by nie dał za je-
dną godzinę bytności Wilchelma w rodzi-
cielskim domu, by tylko usłyszeć co on
myśli o tém dziwnem stanie rzeczy? czy się
ich zdania i w tem razie spotkają jak nie-
gdyś we wszystkim się spotykały?

Są położenia, a dotych właśnie Ka-
rola należało, gdzie same odcienia nie
chwytać trzeba bo one jedynie całą
rzecz stanowią; a te odcienia częstokroć
ledwo wzrokiem, raczej domysłem dości-
gnione, piórem by się określić nie dały.
Wreście bywają między niemi i takiego
rodzaju które by ośmnasto lub dwudzie-
stoletnia ręka nie powierzyła papierowi!
Jest jeszcze w ówczas ten dziewiczy wstyd
duszy, jeden z najpiękniejszych wdzięków
młodości, który samemu sobie, dowierzać

czasem zabrania. Posądzac własnego Ojca o zazdrość!.. jakie zuchwalstwo!.. jakie zarozumienie!.. Możeby uwierzył gdyby z ust Wilhelma usłyszał, może dla uniewinienia przed sobą samym, z posądzeń swoich byłby pragnął usłyszeć..... lecz powiedzieć, gorzej bo napisać.... o pare-set mil na wszelkie przygody wystawionemu listowi poruczać.... o nie, to być nie mogło. Jakkolwiek bolesno, jednak lepiej wszakże wszystkie swe postrzeżenia, domysły, uczucia, pochłonać, zagrzebać.

Nadszedł rok 1802: Rozgłos wielkiego imienia który miał w krótkce całą Europę napelnić, i już ją nawet napelniał, na wszystkie szerzył się strony. Olbrzymia sława swiatem całym wstrząsała, a to wstrzęśnienie w każdym młodém odbiło się sercu. Szczęk broni, najpiękniejszą w tenczas był harmonią, a najgorliwszém

pragnieniem udział w tych Homerycznych czynach.

Karól oświadczył chęć służenia pod Napoleonem. Ojciec temu chętnie przyzwolił; wszelkie trudności usunął.

We dwa miesiące po tém Karól szedł do boju.— Wilchelm tym czasem wrócił do Wiednia już nie jako student lecz jako salonowy młodzieniec, jako perfumowany elegant.

Ku końcowi zimy Wilchelm się szalenie zakochał. Miłość jego wielkim ulegała przeciwnościom. Ta którą kochał, była ostatnia z imienia. Do jej ręki i znacznego posagu, który miał majorat stanowić, przywiązany był warunek przyjęcia jej, czyli raczej jej hrabstwa nazwiska, zrzekając się własnego dla siebie i potomstwa.

Ojciec Wilhelma równie do swego

przywiązany imienia, ani słyszeć o tém niechciał.

Wilhelm nieszczęśliwy jak każdy zakochany, wzdychał nieraz za Karolem. O ile w zakochaném sercu zostaje dla przyjaźni miejsca, o tyle wspomnienie jego w niém panowało. Rad by był codziennie pisać do Karola o tych tak licznych, tak ważnych dniach miłości wypadkach, najczęściej na spojrzeniu, uśmiechu kochanki, lub przyjętym listku róży opartych, ale nie wiedział gdzie go szukać.

Ostatni list jaki miał od niego, a który przypadkiem już go wracającego z podróży w Wiedniu dogonił, był z drogi do głównej armji. Odpisać dla braku adresu nie mógł. Karól też w ciągłych marszach czasu nie miał i nie odbierając listów nie wiedział czy Wilhelm jeszcze podróżuje lub już do domu wrócił.

Taką koleją wszelkie między nimi ustały stosunki; poczem najczęściej następuje ostygnięcie, zapomnienie, obojętność....

Jest to historia powszednia większej części przyjaznych i wielu jeszcze innych *dozgonnych* uczuć, mianowicie kiedy w biegu swym *czas* ta wielka potęga, żadnej nie przyniesie okoliczności która by je ocucić lub odnowić mogła.

Jeżeli jednak znajdzie się jaki w tém wyjątek, ten chyba między szkolnemi przyjaciółmi da się napotkać, i to jest jednym z tych niewytłómaczonych kaprysów serca ludzkiego.

Tak jak pamięć najwierniej dochowuje to co w najmłodszych latach machinalnie w nią wryto, jak daleko dłużej się pamięta to, co z obawy jedynie kary się nauczyło, niż to co później z własnego wyboru umieć usiłowano, tak też w przyjaźni pier-

G

wszy wybór serca, jakkolwiek błahym popędem kierowany, daleko stalsze wróży związki, niż wszelkie późniejsze na rozsądku, harmonii zdań oparte, lub interessem wywołane. Koledzy szkolni w późne lata coś braterskiego dla siebie zwykle czują.

Kilka lat minęło jak Wilhelm i Karol nic o sobie niewiedzieli.

Pierwszy nie zważając na stokrotne zakazy ojca, który nawet w ostatnią swą godzinę powtarzał je synowi, jeszcze nie skończył żałoby, już był o wszystkim zapomniał; wszystkie przyjął warunki, imienia się zarzekł i ożenił się ze swą ukochaną.

Drugi kochał się jedynie w swem wodzu, w sławie jego, w tym człowieku co jednem spojrzeniem umiał najzimniejsze serce podbijać, który dla każdego z podwładnych jakby jakie bóstwo, był uwielbienia

przedmiotem, a w ówczas jeszcze zagadką dla wszystkich. Dla dodania jednego promienia temu ogromnemu słońcu, którego blask ćmił wszystko, byłby poszedł na krańce świata. Wszystko mu dla niego zdawało się za małe za łatwe.

Bił się jak lew, pod Austerlitz lekko ranny, pod Jena otrzymał oficerski stopień, pod Friedland krzyż legii honorowej.

Pod Wagram nacierał jak zwykle na nieprzyjaciela bez względu na nic, zapamiętane; gdy przypadkiem rzuciwszy okiem na młodego sztabowego oficera któremu śmiertelny raz zadał, poznaje w nim Wilhelma!....

O coż się w ten czas z biednym Karolem stało. Wilhelm w tejże chwili chwieje się na koniu i spada, Karol co prędzej ze swego, zeskoczył a zapomniawszy o wszystkim podnosi przyjaciela i do łona tuli.

W pół go bierze, by z miejsca najgroźszego boju usunąć, pod bliskiem chce go położyć drzewem, a tam wszelkich przywołać ratunku środków; lecz jeszcze nie doniosł, gdy kulą w nogę sam ugodzony pada, i w parę chwil przytomność utracą.

Gdy ją odzyskał dowiedział się że jest jeńcem, i że ma być z innymi rannymi przesłany do jakiegoś miasteczka, gdzie tymczasowe szpitale założono, gdyż dawne już były przepelnione.

Wrzucono go na wózek i wieść zaczęto: lecz ruch drogi naruszając nie wyjętą z rany kulę, tak okropne sprawiał boleści, iż co chwila na nowo pozbawion przytomności, wkrótce najgwałtowniejszej uległ gorączce.

W niej na jawie i we śnie Karol nic nie widział jak tylko Wilhelma z jego ginącego ręki..... Okropność tego wypadku

dzień i noc go ściagała. Rozpacz połączona z coraz wzmagającą się chorobą, nadawała bezwładnym słowom i ruchom jego coś straszliwego. Towarzyszący temu transportowi lekarz, zatwierdził iż go w pierwszej trzeba zostawić wiosce, gdzie jeżeli nie skończy, drugi go transport zabierze, gdyż w takim stanie prawie wściekłości, dalej go wieść niepodobna. Zostawiono go u jakiegoś włościanina.

Tymczasem, pokój jak to zwykle w owych czasach bywało, w stolicy podpisany; Napoleon w Schönbrunn gościł; a między rewiami, ucztami i zabawami poczęto traktować o rękę Maryi Ludwiki.

Karol o niczem już niewiedział. Choroba obrała siedlisko w głowie. Zapalenie na mózg się rzuciło; a w chwilach paroxyzmowych, dawało mu zupełnie pozór szaleństwa.

Transportów z rannymi kilka przeszło, lecz żaden go dla braku miejsca zabrać niechciał. Wszyscy o nim zapomnieli, prócz biednych włościan dla których był wielkim ciężarem, i ciągłym strachem przedmiotem. Wszelkich też usiłowań dokładali, by się go jakimbądź sposobem z domu pozbyć.

Jak długo ta okrutna choroba trwała, nikt nie wie: lecz gdy chory później zaczął odzyskiwać czasami przytomność, widząc siebie już nie w chałupie, lecz w pięknym pokoju, już nie samym, opuszczonym, lecz otoczony najpilniejszém staraniem, miał że jeszcze gorączkowemu złudzeniu ulega.

Jednak to była rzeczywistość. Znajdował się w pałacu Hrabiny Maryi ze Stöna, jej otoczony opieką.

Hrabina była w Wiedniu kiedy Karola w jej zostawiono włości. Będąc żoną woj-

skowego, wolała tak dla łatwiejszej z mężem komunikacyi, jako i dla uniknienia wojsk przechodu i innych wojennych na wsi nieprzyjemności, w stolicy przetrwać jej burzliwe chwile.

Później miała do pilnowania rannego męża. Szczęściem że ta rana, bardzo z początku grożąca, wkrótce okazała się być niczem.

Hrabia we dwa czy trzy tygodnie zupełnie zdrów, odebrał rozkaz jechania kuryerem do Paryża. Poruczono mu ważne depesze do księcia Szwarzemberga. Podchlebiony tém zaufaniem, a może i nadzieją poznania Paryża w najświetniejszej jego epoce, lubo mógłby wymówić się jeszcze słabością, skwapliwie jednak przyjął tę misyę.

Hrabina wyzdrowieniem męża wrócona światu, właśnie wtenczas bawić się zaczy-

nała. Lecz mąż nie rad był ją samą zostawić, wpośród tej złocistej młodzieży, wpośród wszystkich ponęt, jakie ma dla kobiety czoło laurem uwieńczone, pod urokiem honoru, sławy i zaszczytów.

Tak, kiedy bale, ucztę i wszelkiego rodzaju rozrywki, na jakie tylko przemysł ludzki a kieszeń monarsza zdobyć się mogła, przyzywały młodą Hrabinę, zazdrosny mąż, wymógł na niej, iż do samotnej wsi wróci i tam powrotu jego oczekiwać będzie.

Hrabina wróciła kwaśna, ze wszelkiem do nudzenia się usposobieniem. Niebawnie dowiedziała się o nieszczęśliwym, którego szaleństwo z ust do ust, a coraz z nowemi jak to zwykle bywa dodatkami przechodząc, pewnego rozgłosu nabrały, i głównym były miejscowego zajęcia przedmiotem.

Ludzkością wiedziona, a chcąc swą włość z ciąglej trwogi uwolnić, posłała po bie-

głego lekarza dla porady, jak w takim razie postąpić wypada. Lekarz znalazł iż to jest tylko wysoki stan zapalny, który by już dawno o śmierć przywiódł chorego, gdyby ten w częstych uniesieniach, nie był się kilkakrotnie moeno zranił, a tym sposobem potrzebę upuszczenia krwi zastąpił.

W skutek tego Karol przeniesiony do pałacu i wszelkiemi otoczony ratunku środkami, powoli zaczął do siebie przychodzić. Hrabina widząc ten pożądany skutek swego dobroczynnego popędu serca, coraz staranniej, coraz gorliwiej biędnym chorym się zajmowała. Te starania były najprzód obok litości rozrywką, czyli raczej przerwą, w długich i nudnych dniach samotności; później nieznacznie głównem się ich zajęciem stały. Widząc z tego łoża, w które złożono istotę poniżoną, na najniższy szczebel intelektualności spadłą, powstającego

G1

wyższego wykształcenia młodzieńca, który mimo kilku lat obozowego życia, nie stracił pierwszej swej edukacyi zarysów, mniejała na swe patrzeć dzieło; coraz w nim jak Pigomalyon nowe upodobanie znajdowała, nowe zamięłowanie niosła; w końcu gotowa była choćby własnego udzielić życia temu, którego zwyciężką ręką, śmierci odebrała.

Tak to, zazdrośny mąż usuwając ją od niebezpieczeństw wielkiego świata, naraził samowolnie na daleko większe. niebezpieczeństwo samotności.

Zdarza się to niestety mężom czasem!

Karol wyleczony z zapalenia mózgu i płuc, miał jeszcze kulę w nodzę, a pamięć śmierci przyjaciela w sercu.

Na te drugie boleśnniejsze od pierwszego cierpienie, czyż mogło być lepsze lekarstwo na świecie, jak ta czuła troskli-

wość której się widział przedmiotem? jak te pieszczoty codzienne, zdolne do ugłaskania najostrejszych cierpień? a pod wpływem których, nowe w tém obolałym sercu zaczęło nieznacznie rozwijać się uczucie.

Jakiemi stopniami wzrastała wzajemna miłość Maryi i Karola, za długo by tu w tém treściwém opowiadaniu przytaczać. Wreszcie któż nie wie jak są piękne te pierwsze początki miłości kiedy ona jeszcze się wzmaga, kiedy coraz wyżej wzlata, kiedy się tylko spostrzegać daje w błękitnym sklepieniu niebios, z różanym wieńcem na skroni, do którego wieńca codziennie jeszcze jeden listek słodkich nadziei dopłata?

Tysiące już o tém prześlicznych powiedziano rzeczy; tysiące jeszcze powiedzą: a drugie tyle jeszcze by powiedzieć można.

Takto na skrzydłach niebieskiego ptaka

blęgo i m ulatywały godziny , dnie
miesiące

Marya dla prędszego zatarcia czarnych wspomnień, których zarodek zawsze jednak tkwił w sercu Karola i jakby ciężki kamień w głębi tam leżał, otrzymała od niego iż nigdy nie będzie o tym smutnym wypadku mówił, ani o niczém coby mogło mieć z nióm najodleglejszy związek, lub żal w sercu odnawiać.

Karól podał za wzajemny warunek że nigdy przed nim nie będzie o mężu wspominała. Spostrzegł bowiem iż w dniu kiedy od niego listy przychodziły, była w złym humorze, a do tego przyjąwszy system usuwania wszelkich wrażeń niemiłych, rad był i o tém niepamiętać, jaka między nim a Maryą wznosi się przegroda.

Hrabia ze Stönau tymczasem bawił się w Paryżu jak najdoskonalej. Listy jego

były pełne opisów balów, widowisk i wykwintnych festynów, co zawsze niecierpliwiło żonę. Istotnie nic niezgrabniejszego, jak przesyłać młodej kobiecie na samotność skazanę, obrazy tę samotność jeszcze przyćmić zdolne, a ostrzejszym uczynić wyrok który ją od nich usunął.

Hrabia jednak spostrzegł w końcu z rzadkich odpowiedzi, jakiegoś niesmaku zarody; a gdy nieprzewidziane coraz nowe okoliczności, przedłużały nad zamiar pobyt jego w Paryżu, dał żonie pozwolenie przyjechania.

Ale już za późno było; Hrabina jakimś niezgrabnem tlómaczeniem zbyła tę propozycją, a Karolowi nawet o niej nie wspomniała.

Tak się rzeczy miały, kiedy Marya została zmuszoną udania się o mil kilkanaście, dla ułatwienia w zastępstwie męża, jakie-

gość gwałtownego interessu. Interess ten, miał ją parę dni zatrzymać. Karol zawsze jeszcze o kulach i z trudnością chodząc, nie mógł jej towarzyszyć. Wyjechała sama.

Dnia następnego był dzień pocztowy; Karol oczekiwał odpowiedzi od ojca na list w którym mu był swe położenie opisał, i o pieniądze prosił. Kazał więc do siebie tak gazety jak listy przynosić; wszystko mu oddano.

Karol był w tych chwilach życia, gdzie to się wszystko udaje, darzy; gdzie wszystko odpowiada życzeniu, przechodzi oczekiwanie; gdzie się zdaje, że dobroczynna przeznaczenia ręka, cały koszt kwiatów pod nasze rzuciła stopy.

Bywa to częstokroć ta zdradliwa cisza, co na morzu przed burzą zdaje się wszystkie wstrzymywać wietrzyki, by jego powierzchni nawet nie zmarszczyć; bo prze-

znaczenie rzadko miéwa tych ulubieńców wybranych, z którychby sobie igraszki prędzej czy później nie zrobiło. Kiedy ci sypie kwiaty oglądaj się dobrze, czy pod niemi niema zjadliwego owadu, lub bezdennej czy nie kryją przepaści.

Ja, co się już poznałam na tych obłudnych jego uśmíechach, z obawą przyjmuje łask jego dowody; a gdy mi czasami (co wprawdzie nie często się zdarza) kilka jedno po drugich zesłać raczy, czuję jakiś przestach ogarniający serce, i radabym się wycofać przed niemi.

Karol mniej z życiem obeznany, jeszcze miał całą i nieograniczoną ufność młodej duszy, pełnej pragnień i nadziei. Zdawało mu się iż tyle wycierpiawszy, słuszne ma prawo do pociech i szczęścia. Niewiedział biedak! iż los zupełnie inaczej rachuje się z nami!

Gdy otworzył pocztową paczkę, postrzegł najprzód list ojca. W nim jak najlepsze wiadomości, jak najmiłsze wyrazy, i wexel na żadaną summę.

Ucałował ten list drogi, na sercu go położył i dalszy zaczął przegład.

Kilka listów nie znaczących do Maryi; nareszcie jeden który jego uwagę zwraca. O! tak wątpić nie może, to jest pismo Wilhelma Röderstejna, odwraca. widzi w szkołach mu jeszcze znaną pieczętkę. był to rodzaj talizmanu oprawny w pierścionek; nigdy on z palca Wilhelma nie schodził. Miał go od starej swej babki która zabobonną wiarę do tego przywiązując kamienia, dała mu go pod warunkiem by go na zawsze zachował. O! tak; jest to tenże sam talizman;— pomiędzy tysiącem kropek, gzygzaków, wężyków, były także w talizmanowy sposób wryte litery

W. R. Pamiętał o tém Karol— idzie do okna, wpatruje się jeszcze— wypatruje w końcu cyfrę..... już wątpić nie może.....

A więc Wilchelm nie zginął! Wilchelm żyje!!....

Wtenczas dopiero gdy ten okrutny kamień spadł z jego serca, pomiarkował biedny Karol jak był ogromny ciężar jego, jak go okropnie uciskał!

W teźże chwili, jakby inne w jego duszę wstąpiło życie, uczuł że mógł więcej kochać Maryą, bo o drugie tyle ją kochał, że mógł być jej miłością szczęśliwy, bo czuł się bez porównania i szczęśliwszym i wdzięczniejszym. Słowem wszystkie harmonje duszy razem się w niém ozwały: całe przyrodzenie zdawało mu się czułym przyjacielem serdecznie radość jego dzielącym. Chodził jak waryat po pokoju, to do siebie samego, to do obrazów swego

pokoju przemawiając; opowiadał im że on nie zabójca, że jego drogi Wilhelm żyje.

Ale skądże znajomość Wilhelma z Maryją? o co pisał do niej?

To pytanie, które w pierwszej chwili nie przyszło mu nawet do myśli, bardzo łatwo sobie wytłomaczył: musiał Wilhelm jakimś niepodobnym do wyrachowania zdarzeniem, dowiedzieć się o pobycie Karola u Hrabiny ze Stönau (pobycie dość długim by się o niem dowiedzieć można było) a w niepewności czy on jeszcze się tam znajduje, chciał zasięgnąć w tej mierze od samej pani potrzebnej dla późniejszej z nim korespondencyi, wiadomości.

Później mniemał nawet iż pod adresem Hrabiny do niego list był przestany, obrać go bowiem na wszystkie strony dla dojrzenia stępla, który na nieszczęście zu-

pełnie był starty, uczuł iż w kopercie dwa listy się znajdują.

Aby nie uledez niedyskretnej ciekawości odniósł Karól z innemi, pomieniony list do pokoju Maryi; na samym go wierzchu jednak położył, jako najpierwszej godzien uwagi. Sam zaś zabrał się do odpisywania Wilhelmowi; a dając mu obszernie szczegóły swych cierpień moralnych i fizycznych, oraz terażniejszego swego położenia, swej miłości, swego nieograniczonego szczęścia, zostawił miejsce na dodatek, jaki po przeczytaniu listu wypadnie dopisać.

Nieobecność Maryi nad zamiar się przedłużyła. Lecz Karol tak był przepelniony radością iż nawet na tęsknotę, a tém mniej na nudę miejsca w nim niebyło. Pewny był o treści listu Wilchelma jakby go był czytał. Często sobie nawet słowa jego po-

wtarzał. Oczekiwał więc przybycia Maryi ciesząc się przez ten czas wszystkiem co go otaczało; bo jakby się wczoraj narodził, i kwiaty mu były piękniejsze, i gwiazdy jaśniejsze, i niebo daleko mu przyświecało milej, i słońce bogaciej świat ozlacało.

Nareszcie ku schyłkowi dnia piątego, zajeżdżał przed ganek pojazd Hrabiny. Karol tak lekko, jakby kuli już w nodze nie miał, poskoczył rękę jej podać. Lecz nie miał czasu ani dwóch słów z nią zamienić, kiedy plenipotent niecierpliwym wiadomości, jaki wziął obrot interes o którym miał jutrzejszą pocztą panu Hrabiemu zdać sprawę, przybiegł tysiące pytań jej zadać.

Hrabina nieco tą natrętnością znieczepliwiona, gdyż także byłaby rada przywitać się z Karolem, ile mogła najkrótszemi zbywała go odpowiedziami; a gdy ten spostrzegłszy się rzekł, iż nie dla siebie, lecz

dla udzielenia Panu, pragnie objaśnień.
„Bądź Pan spokojny, odrzekła Irabina, oddawna już mąż mój jest uwiadomiony, przed kilku tygodniami pisałem mu obszernie o całym tym interessie, mniemałam nawet, że tu list od niego znajdę właśnie z żądaną odpowiedzią. Czy ostatnia poczta nic nie przyniosła?— „Owszem, przerwał Karol, wszystkie listy w twoim pani pokoju złożyłem.“

To wyrzekłszy poszedł po nie, zostawując jeszcze Irabinę na ganku z plenipotentem i innemi ludźmi czekającymi na rozkazy.

Gdy wróciła Marya nieprzerywając rozmowy, rzuciła wzrok na przyniesione listy; wzięła najpierwszy i rzekła do plenipotentą: „Oto właśnie jak mówiłam list od mego męża, a w nim jak widzę, łamiąc pieczętąkę dodała, drugi, który zapewne be-

dzie do Pana w interesie wzmiankowanym.“

Był to ów list od Wilhelma!...

Wilhelm Röderstein był mężem Maryi ze Stönaui! Karol strętwiał. Nowy ten cios w chwili kiedy wszystko w nim w poruszeniu nadzieją się kołysało, nadzieją która siłą wyobraźni i życzenia, już się w nim była w pewność przeistoczyła, cios ten niespodziany wszelkich go władz pozbawił. Błady i drżący spał się tylko o ścianę, a czując że go siły opuszczają, za pomocą kul swoich i lokaja poszedł do siebie.

Wpół godziny gdy Marya posłała go prosić do siebie, kazał jej powiedzieć że mu się niewiedzieć czemu raptownie tak źle zrobiło, iż musi się zaraz położyć; a czując potrzebę spoczynku, prosi by go zostawiono samego. Lokajowi zaś rozkazał

w przyległym pokoju gotowym być na wszelkie rozkazy, a drzwi na klucz zamknąć.

Strwożyła się Marya tą niespodzianą słabością. Zdarzało się wprawdzie nieraz Karolowi, jak każdemu z wielkiej powstającym choroby, czuć się zmęczonym, cierpiącym, pragnąć spoczynku, lecz nigdy to nie było przyczyną stronienia przed tą, przed którą wszystkie ustępowały cierpienia.—

Jakkolwiek jej było niemile takie przywitanie, i cały ten wieczór wcale nie odpowiedział oczekiwaniu jej serca, nie chcąc być jednak natrętną, odłożyła do dnia następnego wszystkie tłumaczenia.— „Wszakże i mężczyźni miewają czasem kaprysy!“— rzekła do siebie, a zmęczona podróżą udała się do spoczynku.

Ranku następnego śniadanie przyrzą-

dzono pod lipami, wszystko już przygotowane było, Karola tylko brakło.

Marya niespokojna, sama bieży do niego; znajduje pokój pusty, na stole list otwarty.

„Nie narzekaj na mnie Maryo, pisał Karol — kocham cię nad życie, nad wszystko na świecie, kocham więcej niż kiedybądź kochałem — Lecz ostatni raz ci to mówię — Więcej już o mnie słyszeć nie będziesz — Tak nakazuje honor, tak chce przeznaczenie — Nie ma szczęścia na ziemi!

Nieprzebyta — skalista ściana wzniosła się między nami — Okropna przepaść nas dzieli — gdy ją tylko spostrzegłem uciekam by ciebie w nią nie wciągnąć — uciekam przed tobą — przed sobą — przed nim... a to w chwili kiedym go znalazł, kiedym się najszczęśliwszym mniemał! — Uciekam, bo na takie walki nie czuję w sobie odwagi, chociaż mię niegdyś walecznym zwano!“

„O przebacz tej słabości, przebacz Maryo łzom co te może bezładne słowa skrapiają. W takiej boleści trudno myśli wiązać, w takiem cierpieniu i słabość dozwolona.

„Żegnam cię po raz ostatni, żegnam cię nazawsze, chyba się w lepszym przywitamy świecie, o! w lepszym chyba, bo na tym same łzy, same cierpienia.

„Jak ten papier spostrzeżesz już ja daleko będąc, nie szukaj mnie, ani się o mnie dowiaduj, zapomnij o mnie jak będziesz mogła najprędzej, lecz nie zlorzecz temu który cię wszystkimi siłami swęj duszy kocha, ubóstwia, który swą miłość do grobu z sobą zaniesie.

Przeczytawszy ten list Marya, własnym oczom dowierzać nie chce..... Nie wie czy to sen czy okrutna igraszka..... Prawie w obłąkaniu wokoło się ogląda..... Jeszcze

raz nieszczęsny papier bierze..... jeszcze raz czyta i jeszcze mniej go pojmuje..... Myśl tej tajemnicy przeniknąć nie zdolna, lecz serce cios uczuło, uczuło okrutne rozstanie; stratę istoty ukochanej, uczuło boleść bez miary, bez granic.....

Karol w podobymże stanie tajemną swą śpieszy podróż. Na maleńkim wózku zakupionego kmiotka, pośród nocy, ogrodem się wymknąwszy, dostał się do gościńca, a tam pocztą do Pragi goni, gdzie u Bankiera nadesłane z domu czekają go pieniądze.

Pragę radby jak najprędzej opuścić, nie znajdując to miejsce odpowiadające celowi ucieczki, i wiecznego ukrycia przed tą co ubóstwia; lecz za ledwo do Bankiera się zawlekl, już dalej jednego kroku postąpić nie ma siły. Nowe wstrząśnienie

kuli dawną otworzyło w nodze ranę, nowe zapalenie, nowa się objawiła gorączka.

Pragski bankier był oddawna w stosunkach z ojcem Karola, całą jego znał rodzinę, a jego w Wiedniu nieraz odwiedzał mając sobie poruczone coroczne wypłaty, oraz pokrycie innych pensionarskich kosztów, Karol dla tego właśnie prosił ojca o wexel na dom jego, iż z obawy żeby go jako jeńca wojennego nie reklamowano przybrał był u Hrabiny ze Stönau obce nazwisko, i przewidywał gdzieindziej trudność w udowodnieniu tożsamości swojej.

Bardzo szczęśliwie wyszedł na tém: bankier od ojca już uprzedzony, nietylko go poznał, lecz w tak smutnym ujrzawszy go stanie, we własnym domu wszelkiem go kazał otoczyć staraniem.

Właśnie w tymże czasie cały fakultet, cała publiczność Pragska, zajęte były przy-

byciem i mądrymi rozprawy cenionego ze
wszech miar lekarza Nehra. Ten zacny
człowiek odkrywszy od lat kilku mineralne
wody w okolicy wsi Auschwitz w Czechach
wszelkich przykładał starań do rozgłoszenia
i upowszechnienia ich uzdrawiających wła-
sności. Jedynie dobrem ludzkości wie-
dziony, oddawna rozmaite w tej mierze
czynił zabiegi. Lecz dotąd wszystkie usiło-
wania żadnego nie odbierały skutku, wody
i kąpiele żadnego nie brały wzrostu. Kla-
sztór, miasteczko Tepl do którego wieś
Auschwitz i te nowo odkryte źródła nale-
żały, wzbraniał się od najmniejszego na-
kładu. Przełożeni tego zakonu ani wła-
snych korzyści nie rozumieli, ani ogólném
dobrem wzruszyć się nie dali.

Nehr przeciwnie, prawie jeszcze bardziej
tą obojętnością podniecany. codziennie te
dzikie zwiedzał lasy; a na prostych ludziach

czyńiąc doświadczenia, codzieli silniej ubolewał, iż te skarby natury, naganną oziębłością i niedoleźstwem, wiecznemu zapomnieniu zdawały się przeznaczone.

W końcu przekonawszy się iż nic od zakonników nie wskura; kazał własnym kosztem jaką taką drożynę przetrzebić: dwa główne źródła oczyścić i ogrodzić. Następnie dwie postawił chałupy; w jednej sam się mieścił, w drugiej kazał urządzić parę izb i kąpiel dla chorych. Tam sprowadzał biednych cierpiących, swoim ich kosztem utrzymywał, a po wyleczeniu do domu odsyłał.

Lecz to wszystko bardzo jeszcze daleko było do życzeń Nehra, bardzo niedostateczne do upowszechnienia tych wód dobroczynnych. Doradzono mu odwołanie się do opieki rządu. Oparty już na licznie a szczęśliwie dokonanych kuracjach, jął się

tego środka, i pośpieszył do Pragi w nadziei napotkania mniejszej między uczonymi, niż u właścicieli Auschwitzu obojętności, a za ich pośrednictwem wyżej trafić spodziewał się.

Karol tymczasem mimo wszelkich starań coraz mocniej cierpiał, coraz mniejsze o sobie dawał nadzieje. Marya w Stönau coraz bardziej płakała, coraz silniejsze przeciw własnemu sercu toczyła walki!

Karol po licznych środkach użytych do pokonania gorączki, wpadł był w rodzaj osłabienia, prawie marazmu umysłowego, który na wszystko obojętnym go czynił. Otwarta rana mimo wszelkich nsiłowań zamknąć się nie dawała, i reszty go sił pozbawiała. Gdy zwołani na konsultacją lekarze mówili o odjęciu nogi, z najzimniejszą krwią tego słuchał, lecz gdy usłyszał iż doktor Nehr wspomina o wodach, wielki

okazał wstręt, lękając się zgiełku ludzi, których uniknąć pragnął, potrzebując samotności zapomnienia. Jednak gdy go Nehr zapewnił iż właśnie znajdzie czego żąda, lasy dzikie i puste; chętnie przyzwolił na udanie się z nim do źródeł Auschwitzu. (Tak bowiem zwano wówczas tyle dziś słynny Maryenbad¹⁾; gdzie on niebawnie wracał.

Miłość Karola tracąc ze swego gorączkowego zapалу, była jakies prawie religijne rysy w sercu jego przybrała. Kochał, ubóstwiał Maryą, jako istotę której był życie winien, która mu otworzyła świat nowy. świat uczuć przed tēm mu zupełnie obcy, lecz codziennie uginając kolano przed obrazem jej patronki, niegdyś nad łóżkiem jego w zamku Stönau zawieszony, prosił ją by swą nadludzką władzą pojednała to uczucie z równie dla niego drogiem, tēm,

co razem z nim w sercu wzrosło — uczuciem przyjaźni dla Wilhelma.

Obraz ten Matki Boskiej był jedyną pamiątką jaką Karol z sobą ze Stönau zabrał, i stąd podwójnie mu był drogi. Gdy przeniesiony z wioski do pałacu; pierwszy raz odzyskał przytomność, pierwszy przedmiot jaki wzrok jego napotkał, była to twarz dziewicza, to spojrzenie pełne litości i kochania, co mu później Maryą ze Stönau przypomnieć się zdawało. Odtąd, obraz ten dla niego cudowny, stał się powiernikiem wszystkich radości jego duszy..... teraz, wszystkie swe poruczał mu cierpienia..... była to cała, była to jedyna pociecha jego....., a w tém osłabieniu umysłowém, co to jakby mgłą myśl powlekając, pozbawia ją dokładnych rysów i do obłędu zbliża, nieraz sam niewiedział którą z dwóch Maryi bardziej kocha, którą wię-

cej wielbi.... nieraz modląc się do jednej, zdało mu się że się do drugiej modli.

Gorliwość ta jakkolwiek bezrozumna, lecz pobożna, wzruszyła wszakże litość nieba. Tak on, którego złagodzona na pół pokonana wyższemi uczuciami rozpacz, utraciła większą część swych trucizn, jak i Marya, jakby cudowną ręką, na brzegu przepaści wstrzymana, doznawali oboje opiekuńczej jego dobroci. O tak, wyższej trzeba nad ludzką władzy, by w tak gwałtowném uczuciu jak było Maryi ze Stönau, z duszą ognistą, z wyobraźnią wybujalą, przejrzeć raptownie w tej mamiącej tęczy urojeń, otrząsnąć się z uroku, cofnąć się przed kwiatami pokrytym występkiem, tak miłym, tak ponętym!.....

Hrabina ze Stönau należała do tego rzędu niewiast, u których wyobraźnia główną gra rolę. Ta wyobraźnia co to wszys-

tko upoetyzować może, co zawsze gotowa każdą rzecz w uroczym przedstawiać swietle, każdą okoliczność w udatnych wytlómaczyć słowach — pojednać serce z rozumem, żądze, lub kaprysy jego z ostre- mi towarzystwa przepisami, namiętność z obowiązkiem — Słowem, która wszelkim na pozor wymagalnościom światowym zadawalniając, tak doskonale omamić zdolna, iż samo sumienie w objęciu jej usypia.

Jeżeli takie kobiety (jakich niestety u nas najwięcej), najniebezpieczniejsze są dla świata, świat też wzajemnie dla nich najwięcej niebezpieczeństw zachowuje; i winić go o to nie można: one same bowiem przynoszą z sobą tę zdradliwą własność, co otaczając je woniejącym obłokiem, ukrywa przed wzrokiem ciernie i urwiska, a jeżeli w takim uniesione obłoku mimo wiedzy, w błędne rzucone ścieżki życia, czynią

bez miłosierdzia ofiarę z każdego co w nich napotkają, one same stają się w końcu najsmutniejszą tych zbrodni ofiarą.... W końcu..... kiedy już i wyobraźnia swe złociste potraci pióra, i zostawia tylko w zamian zimną, ponurą, srogą rzeczywistość.....

O stróście przed nimi, ale nie potępiajcie..... one nie wiedzą co czynią!

Marya z Stönau lubo nie polka, do tych ponętnych należała swęj płci istot. Uposażona imaginacją bogatą i swietną, což dziwnego iż w samotném ustroniu, gdzie ona najszersze ma pole, tak się uczuła silnie wzruszoną, nieszczęściem Karola? nieszczęściem można mowić estetyczném, sprowadzoném walecznością, i heroiczną przyjaźnią? Cóż dziwnego iż później coraz bardziej się niem zajmując, tłómaczyła to uczucie litością, a wdzięcznością wyrazy i czulość Karola?

Dopiero gdy przeczytała list pożegnalny Karola, energiczny, dobitny, gdzie sama pałała miłość żadnym innym nie pokrywając się uczuciem, w ówczas dopiero i ona w swe zajrzała serce..... zajrzała i zadrzała.....

O ma słuszność Karól zawołała boleśniew padając bezwładna na krzesło, jest między nami przepaść ogromna, bezdena.....
O dzięki ci dzięki żeś mię o niej przestrzegł!... Jam bez złej myśli z zamkniętymi oczu do niej biegła.....

A tak sama sobie się dziwiąc, gdy po raz pierwszy usiłując wszelkie odepchnąć uludy, zaczęła dokładnie swe analizować serce, i coraz większą przerazała się trwożą, stanął jej raptownie w myśli mąż.... mąż obrażony w uczuciu jemu należném, mąż którego dzika zapamiętała zazdrość od dawna znaną jej była.....

Jakieby wynikły skutki, gdyby za powrotem znalazł w domu obcego mężczyznę, wykształcenia i postaci Karola, jakie mogą jeszcze wynikać, gdy się dowie o tak długim jego pobycie? na to oczu zwrócić nawet nie śmiała. Lecz te ostatnie już tylko na nią samą spłyną, inniej się więc troszczyła o nie ale gdyby na Karola?! o jakaż władza te wszystkie i takiej wagi względy z przed jej oczu usunęła, przyćmiła? kto ją tak raptownie z rozsądku i pojęcia obrał?

Takto pierwsze chwile tajemnego wyjazdu nie samej rozpaczy oddane były. Trwoga z nowo odkrytego w sercu uczucia, zadziwienie tak długiego obłądę, obawa bliskiego powrotu męża, w skutek czego prawie zadowolenie z nieobecności Karola, pokolei w duszę się tłoczyły. Następnie powstawał w niej żal za taki odjazd, raczej

H

ucieczkę, której nieprzyzwoite pozory niczém się usprawiedliwić nie dawały, jako i za te niejasne listu wyrazy, których zupełnego sensu dociec żadnym sposobem nie mogła a gdy niekiedy odzywała się w niej namiętna chęć ścigania uciekającego, a ta żądza tak czasem gwałtowną była, iż walczyć przeciw niej zdawało się niepodobieństwem wtenczas — biedna — sama siebie zwodząc, usiłowała się przekonać, iżby jej niepodobna było dowiedzieć się w jaką udał się stronę, a pytać ludzi, badać między służbą nie miała śmiałości

Od chwili bowiem owego odkrycia, co po raz pierwszy jej przedtém niewinne i dumne zarumieniło czoło, ten rumieniec powracał nań za każdą wzmianką o Karolu a o ile przedtém z niczém się nie kryła, posu wając nieprzezorność aż do

nierozsądku, tak teraz z każdą łzą, z każdym westchnieniem nie tylko przed własnymi ludźmi, lecz przed sobą samą rada się była ukryć. Wybladłe tylko lica, zgasłe, coraz głębiej zapadłe oczy, zdradzały jedynie bezsenne, tęsknocie oddane nocy.

O tak, tęsknota, ta powolna trucizna serc kochających, coraz silniej ogarniała biedną Maryę, coraz bardziej trawiła, niszczyła jej męztwo, jej udane siły.

W początkach jak mówiłam, tysiące wrażeń, tysiące obaw, odwracały jej umysł od przedmiotu głównej boleści. Do tego tajemna nadzieja, to choćby chwilowego powrotu, to przynajmniej listu obszernie usprawiedliwiającego i tłumaczącego wszystkie tajemnice, najsilniej się przyczyniała do tych oddziaływających skutków.

Lecz gdy dzień za dniem płynął, żadnej nie przynosząc zmiany; gdy żadna się nie

ziszczala nadzieja, a głuche milczenie pustego zamku, powiększało to uczucie pu- stości serca, uczucie bez nazwy, uczucie okropne, znane wszakże każdemu co po- stradał ukochaną istotę, która je całkiem zajmowała.... o, w takim się czując opu- szczeniu, ogólném zapomnieniu, bez współ- czucia niczyjego, bez ręki przyjaznej, ani łyżo litości, biedna Marya znalazła się bez siły przeciw swej niedoli..... upadała pod jej ciężarem.....

W takim była usposobieniu Hrabina ze Stönau, gdy wieczoru jednego służąca jej Bertha wbiegła do pokoju; a jakby od- powiadając tej myśli co się zdawała ciężyc w zwieszonój głowie swej pani, rzekła z ra- dością; „otóż wiem teraz gdzie się znajduje Pan Herling (tak bowiem tam zwano Ka- rola) wszystkie o nim wiem szczegóły.“

Bertha była narzeczoną Fritza lokaja

Karola, a od chwili jego wyjazdu cały pałac tak głośno swém napelniała płaczem, jak jej pani cicho lzy ocierała. Lecz jak widzimy, żal pani równie był znany w domu jak i sługi.

„Oto zobacz pani Hrabina jaki mam długi list od mego kochanego Fritza, chwając się pokazywała Bertha brudne pół arkusza, na wszystkie pogryzmołone strony. Chce biedak koniecznie żebym przyjechała do niego do Pragi, gdzie oni tam są u jakiegoś bankiera, i jak się zdaje nie prędko wyjadą, bo pan Herling bardzo chory; mają mu amputacyą jakąś robić, tak się to zowie podobno, kiedy nogę ucinają. Niewiem jak mi pani Hrabina radzisz, czy jechać, czy nie? bo juźcić ja jego narzeczona, to on ma prawo mnie rozkazywać.“

Nie słyszała już tego zapytania Marya. Pomieszana i niewiedząc co czyni, wzięła

ów brudny papier z rąk Berthy, a pożerając wzrokiem krzywe linie, dowiedziała się z nich iż doktorzy wątpią o życiu Karola..... że nie ma pewności czy wytrzyma operację.....

Resztę wieczora i noc zesła na atakach nerwowych, w przestanku których owa płocha a straszliwa potęga, owa skrzydlata wyobraźnia o której mówiliśmy, okrutnie się mszcząc za swą chwilowo odepchniętą władzę, wszystkie jej przedstawiała swego utworu straszidła, i prawdziwie po szatańsku żadnej próby, żadnej jej nie oszczędziła męczarni, aż póki nie pokonała do szczeru rozsądku, aż póki nie powikłała myśli, zdań, uczuć, zasad.

Następnego ranka, słońce zaledwie wkraczało na lazurowe nieba sklepienie, kiedy w zamku Stönau cała służba już na nogach, koło zaciągniętego przed ganek

powozu śpiesznie się krzątała; a Hrabina z pałajacem czołem, z policzkami i wzrokiem rozognionym, nie równym a prędkim krokiem przechodząc się po sieni, wyrzekała na opieszałość.

Lecz kiedy Marya dniem i nocą bez chwili odpoczynku bieży do Pragi, Karol od dawna już był z niej wyjechał.

Narieczony Berthy, wierny zwyczajom ludzi swego rzędu, nie pisywał pocztą, ani pamiętał o dacie w listach. List jego poruczony dzierżawcy sąsiedniej od Stönau oberży, którego Fritz przypadkiem w Pradze napotkał, długi czas w kieszeni podróżnej sukmany zapomniany; dopiero przez żonę oberżysty wynaleziony przypadkiem, przydarzonej okazji odesłanym nie prędko został; i dla tego tej kieszeni barwę i woń nosił.

Karol już wówczas pod opieką czci go-

dnego Nehra, powoli i z nadzwyczajną ostrożnością przebywał 20 mil kraju. jeszcze prawie dzikiego, między dzisiejszym Maryenbadem a Pragą. Nehr kazał urządzić dla chorego łóżko na tragach, w którym go większą część drogi niesiono; gdyż mimo starań i nakładów, nowo wycięta droga, była tylko dla pieszych lub konnych, żadnemu pojazdowi nie dając wszakże przystępu.

Po dwunastu kąpielach Karol zaczął do życia powracać. Z piętnastej już o własnej sile za pomocą szcudeł wyszedł, a Nehr obejrzawszy ranę, z największą radością oświadczył, iż zaczyna mieć nadzieję ocalenia mu nogi, ochrony go od okrutnej i niebezpiecznej operacji.

Moralny stan jego pod wpływem cichej i samotnej natury i pięknego nieba, także się znacznie polepszył; a wewnętrzne prze-

konanie: iż nie wykroczył z surowych praw uczciwości i honoru, to przekonanie drogie, nieocenione, co nagrodą wielkich poświęceń zwać można, krzepiło zbolełą duszę, wlewało w nią spokój obok odwagi do dalszego życia.

Po rannej kąpeli i półgodzinnym po niej spoczynku, szedł pod cień dużego dębu, w bliskości źródła, na świeżym powietrzu resztę dnia przepędzić. Tam już nie płakał, tylko czasem wzdychał, nie rozpamiętywał gorzko, tylko cicho marzył, mniej cierpiał niż dumał, a jeśli zlorzeczył to losowi jedynie. Ku wieczorowi, gdy czuł potrzebę zwierzenia swych całodziennych uczuć i pobożnej modlitwy, kazał tam swój ukochany obraz przynosić; później zaś, w obawie żeby go w tem przenoszeniu nie uszkodzono, w pniu ulubionego dębu stale go utwierdził, oddając wraz z sobą i

to cudowne źródło któremu życie był wienien, pod opiekę Tej, co je kilka miesiącami pierwěj, równie cudownie ocaliła.

Wówczas daleko bardziej od niego była do pożałowania Marya ze Stöna. W ciągłej gorączce, zwiększonej fatygą raptownej podróży, w późną noc przybyła do Pragi. Ale tak była pogrążoną w wewnętrznych swych uczuciach, tak mało zważała co się wokoło niej działo, iż nie widząc że się już w żadnym nie świeci oknie, że wszystkie bramy zawarte, kazała wprost zajechać przed dom bankiera Z*** gdzie miała powiedzieć że jest siostrą Karola.

Lecz nadaremne były usiłowania. Wszystko tam w głębokiem spoczywało śnie. Mimo trąbki pocztyliona i kamerdynera hałasu, nikt się nie ozwał, nikt się nie przebudził, trzeba było do oberży zawrócić.

Zaledwie w łóżku, Hrabina uczuła wszystkie członki odrętwiałe i krzepnące; nad rankiem zdeklarowała się febra nerwowa; po ziębieniu gwałtowna gorączka, a następnie niesłychane osłabienie. Niepokojność do najwyższego dochodząca stopnia stan jej zgorszała, podwajała cierpienie.

W końcu widząc niepodobieństwo wyjścia, co ją nad moc wyrażenia dręczyło, wszystkich sił użyła do napisania kilku słów do pana Herling to jest Karola.

Odpowiedziano że Karól wyjechał.

Pomyślała z razu że już nie żyje, że ją tylko chcą przygotować.

Napisała powtórnie do bankiera prosząc, błagając o udarowanie ją jedną chwilką.

Bankier natychmiast się stawił: wszelkie dał szczegóły jakich pragnęła; zapewnił iż operacya jeszcze nie miała miejsca, gdyż

doktór Nehr chciał pierwiej sprobować kąpieli Auschwitzkich.

Marya odetchnęła; oniemal nie ucałowała bankiera za te pocieszające wiadomości; a mimo że w swych opisach bankier, mówił o tych mało znanych źródłach jako o miejscu zupełnie dzikiem, gdzie pojazdem niepodobna dojechać, gdzie wpośród ogromnego lasu świrkowego stoi tylko stary młyn i dwie chałupy, bez żadnych wygod ani nawet potrzeb życia (takim był bowiem w 1810 roku dzisiejszy Maryenbad) Hrabina postanowiła zaraz się tam udać.

Wiadomo iż w życiu pierwszy tylko krok trudny, dalszych nie łatwo wstrzymać.

Stan zdrowia Hrabiny, codziennie powtarzające się paroksyzma febry, stanęły jednak na przeszkodzie w uskutecznieniu natychmiast tego zamiaru. Lubo przywołany lekarz ręczył za prędkie wyzdrowienie,

radził i wymagał wstrzymanie na dni kilka podróży.

Piątego czy szóstego dnia, Hrabina była w najsilniejszym stopniu swej codziennej gorączki, gdy się drzwi z trzaskiem otwały, a przed nią stanął mężczyzna bladej, z siniałami i drżącymi wargi, ze wściekłym wzrokiem. Porwał ją za rękę i zawołał straszliwym głosem: nie spiesz się, niepotrzebujesz tam jechać, ja ci jego tu przywiozę.... ja jego albo on mnie— dodał.....

To wyrzekłszy wyszedł, czyli raczej jak piorun wyleciał— Maryę za nim biejącą, bez przytomności na schodach podniesiono.

Był to mąż obrażony, zadrośny Wilhelm. W domu o wszystkim się dowiedziawszy, wprost się do Bankiera udał w mniemaniu znalezienia tam żony, a ten w prostocie duszy, w przekonaniu że Ma-

rya jest przyrodnią siostrą Karola, resztę mu opowiedział.

W parę dni po tem oddano przez pomyłkę doktorowi Nehr list zapisany do Pana Herling, dwie szpady i dwie pary pistoletów do wyboru.

Nehr odesłał wszystko Karolowi.

Mimo drżącej ręki od razu poznał Karol pismo Wilhelma, i od razu się domyślił o co rzecz chodzi.

Od lat siedmiu pierwszy to list Karol od Wilhelma odbierał! — Wyzwanie w takich było wyrazach, co to żadnego tłómaczenia nie przypuszcza, ani zwłoki nie cierpi.

Karol przez oddawcę listu, kazał tylko odpowiedzieć, że woli pistolety od innej broni, że jest gotów, a za kwadrans przy głównym źródle znajdować się będzie.

Właśnie kiedy nabok rzuciwszy szczudła, Karol szukał wtaki sposób się oprzeć o parkan źródła, żeby Wilhelm kalectwa jego nie spostrzegł; przybył Nehr zdjęty ciekawością co znaczy przysłana broń z której widział parę pistoletów na ziemi obok Karola.

Karol żadnego tłumaczenia dać niechciał, prosił tylko żeby go nieodstępował, a przekonawszy się iż pistolety dobrze nabite, prosił żeby je podał do wyboru nadchodzącemu spieszonym krokiem nieznanemu, z oświadczeniem że mu także i wybór odległości zostawia.

O trzy kroki — odrzekł, osłupiałemu z podziwienia lekarzowi nieznanomy mężczyzna — a odwróciwszy głowę i oczy wziął bez wyboru pierwszy pistolet co pod ręką spotkał i zaraz całe odzienie aż do koszuli z siebie zrzucił.

Karol też samo uczynił i oba mierzyć zaczęli.

Karol w powietrze wystrzeliwszy twarz odwrócił. Wilhelm w tej chwili poznał Karola, przeraźliwy krzyk wydał, i broń z ręki upuścił.... Ale broń ta przed upadnięciem strzał wydała, a ten strzał odwróconemu Karolowi w ramie ugodziwszy w kości pacierzowej uwiązał

Kilka dni potem przy blasku księżyca widać było pod znanym już nam Dębem świeżo usypany grobowiec. Na nim kłęczała długa, czarną zasłoną przykryta kobieta, a jęki okropnej boleści, rozlegały się w powietrzu.

Później przez długi czas co noc widziano w temże miejscu też samą czarną niewiastę, co noc głuchych lasów echo powtarzało też same jęki.

Nikt nie wiedział z kąd przybyła, gdy znikła nikt nie wiedział gdzie się podziała.

Zamek Stönau stał pustką; gdy się pytano o właścicieli, stary murgrabia milczał ocierając skrycie po zmarszczkach spływającą łzę. W okolicy zaś, rozmaite chodziły wieści. To mówiono że tam cień staro Roderstejna ciągle woła przed sąd swój wiarołomnego syna, to znów że w kaplicy zamkowej, gdzie Wilhelm z Maryą przed laty ślub brali, w rocznicę tego obrzędu, co rok o północy słyhać dzwony widać ruch wielki i oświetlenie, a tam się odbywa nabożeństwo żałobne, czy to za duszę Karola W.^{***} czyli według innych, za zgasłe imie i plemie Roderstejnów.



W długie potem lata nikt nie zaczął kuracyi zrodeł Auschwitzkich, żeby najprzód

nie skorzył czoła przed cudownym obrazem Matki Boskiej, w dębie osadzonym. Stał się on w krótkce celem wędrowek włościu z okolicy, przychodzących tam co niedziela i święta po wodę dla swych chorych. Uzdrawieni, jemu przypisywali odzyskane siły, jemu za nie przybywali dziękować, a źródło główne, nazwawszy Maryenquelle, całe miejsce Maryenbadem nazywać poczęto.

Jednak jak to wszystko w świecie kołem się obraca, jedno się wznosi a drugie upada, tak też i źródło Maryi ustąpiło pierzeństwa temu co później od godła Jej Boskiego Syna Kreutzbrunu (źródło Sgo Krzyża) zostało nazwane. A teraz gdy za pośrednictwem władz wyższych, obudzonych ciąglem staraniem Nehra, Maryenbad co rok się wznosząc do dzisiejszej przyszedł świetności; teraz mówię, gdy wi-

dziemy Kreutzbrunn, Karolinenbrunn, Ferdynandsbrunn, Ambrosinsbrunu i Waldquelle pyszniących się w pięknych altanach, czyli raczej świątyniach, biedne źródło Maryi, acz najdawniejsze i najbogatsze, gdzieś tam w kącie, pod drewnianą strzechą zamknięte, przeznaczone jedynie na dostarczanie wody łazienkom, i to łazienkom starym, (Altesbadehaus), które już także nowym ustąpiły kroku.

Sic transit gloria mundi.

Jednak Maryenbad na zawsze jak się zdaje zachował swą nazwę; a starzy ludzie pokazują obok Maryenquelle na pół spruchniały pień, w którym był niegdyś cudowny obraz (tenże właśnie pień com uznać poważyła się za najdawniejszy tameczny pomnik) przytaczając powyższe opowiadanie.

Liczne opisy Maryenbadu w tej mierze badane, wspominają tylko treściwie o żołnierzu z obcego kraju który po cudowném wyzdrowieniu zostawił tam w drzewie Obraz Matki Boskiej, od której źródło Auschwitzkie Maryenbadem nazwano.

Doktór Dantzer w świeżo wydaném dziele: *Geschichte von Maryenbad* o tymże żołnierzu wspomina.

Ł. z G. R.



B Ó G.

Zaledwo świat wspaniały i wielki poznałam,
Błękit niebios i ziemię przybraną w kobierce;
Zaledwo kilka słówek dziecinnie składałam,
Już wczesnie przeczuwało moje wdzięczne serce
Istotę wielką, świętą, ojca wszystkich ludzi,
Co w nas miłość dla siebie światem darów budzi,
A dusza w niewinności w uniesienia sile,
Dźwięki świętego czucia powtórzyła mile.

H2

«Dziecię!» rzekł mi ktoś cicho, kiedy zadumana
Wpatrywałam się w kwiatki, co zdobią świat cały,
I główkę wzniosłam w górę, lzy w oczach jaśniały:
«Co robisz? — «W kwiatku wielbię wszechwładne-
go Pana,

«W łagodnej woni kwiatu, i w tchnieniu wietrzyka,
«Coś mi mówi do serca, i słodko przenika:

«Widzę jego obecność, słyszę święte słowa:

«I błogo moja duszka te wrażenie chowa—

«Co! zawołał głos grzmiący, jeszcze nie znasz Boga?

«Stworzyciela tych niebios i świata wielkiego?

«Czy się w tobie nie budzi święta bojaźń, trwoga?—

«On tylko dobrych kocha, nienawidzi złego.

«Przyjdzie kiedyś pożerzycy ogniem poprzedzony,

«I cnotliwych nagrodi, występnych ukarze;

«Zgroza świat przejmie, znikną światel miliony;

«Przekleństwami w otchłani zawyją zbrodniarze,

«I już Pan nie ujrzą — Pójdź ja ci pokażę,

«Jak masz wielbić wielkiego, wszechwładnego
Boga.

«Poznasz Jego świątynie, i Jego ołtarze!—

Bolść, i niepojęta przejęła mnie trwoga;

I biegnę we łzach cała, i na mamy łonie

Idę szukać schronienia— «Cóż ci, moje dziecię?

«Przed chwilą twoje oczko, co mi we łzach tonie,

«Takie było wesole, powiedz, powiedz przecie;

•Ty nie masz ni tajnego dla kochanej matki.
•Czyś się cierniem zraniła zbierając te kwiatki?—
— •Nie mam, kwiatki dobre nie zrania mej dłoni,
•Nie dla tego me oczko smutne lezki roni.
•Ale kilka dni temu na mnieś się gniewała
•Widziałam lzy w twych oczach, możeś i płakała:
•Bóg mnie za to ukarze pewno nie przebaczy!
— •Lube dziecię co mówisz, co to wszystko znaczy?
•Któż ci Go tak wystawił? mama zapytała:
A ja z płaczem i łkaniem wszystkom powiedziała.
•Nie smuć się, otrzyj lezki On jest Ojcem ludzi;
•W Nim nawet ich zaciętość zemsty nie obudzi.
•Nienawidzi! — Nie, dziecię, na ziemi i niebie
•On wielki, On wszechmocny. On razem tak święty;
•Ze podziw, uwielbienie, cześć ogarnie ciebie,
•Kiedy poznawać zaczniesz ten świat niepojęty,
•Gdy wnikniesz w Jego cuda, myślami skromnemi;
•I miałeby On gnębić mieszkanców tej ziemi,
•Która w ogromie światów jest proszkim jedyne!
•O nie! córko, od Niego pociecha nam płynie:
•Z Jego to woli mamy dobrodziejstw ułitość,
•Jego miłość osłania. Jego zbawia litość:
•On swą rękę podaje nad przepaści progiem.
•On jest łaskawym Ojcem, On dobroci Bogiem!
•To mu świadectwo dają i światy i wieki.
•On i złych nie opuszcza, od gniewu daleki.
•A wiec otrzyj, kochanie, splakane powieki.

•I z pokorą niewinną wznies ku Niemu oczy!...
Spojrzę w niebo!... ten widok jakże był uroczy;
Ziemia jako niemowlę, zbudzona na chwilę,
Gdy już sennemi oczki matkę żegna mile,
Łzą słońce żegna, które tuli się w obłoki;
Wietrzyk swe listki składał, i pokój głęboki
Zwolna schodził na ziemię; przed oczyma memi
Dalekie i zielone ciągnęło się błonie,
Posiane dłonią wiosny, kwiatami lubemi.
W tym, jakiż to śpiew i zewny? czy aniołów chóry
Zbiegły chwilkę na ziemię? nie! to pieśń słowika
Zmieszana z głosem ptasząt, co w serce przenika.
To melodye natury, to harmonia wiosny,
Prosta, łagodna, słodka, i rzewna, i tkliwa,
Dźwięk jej z serca istotek malenkich wypływa
I w duszę czystą wchodzi wesoly, radosny;
Już umilkł, i świat przybrał znowu postać nową,
Okrył się śliczną szatą złocistą, godową!
O jak pięknie w tych światach świeci tarcz księżycą!
Jak to światelko gwiazdek najmilej zachwyca!
Mamo, o luba Mamo! serce wolno bije,
Tu wszystko tchnie rozkoszą, wszystko w szczę-
ściu żyje.
Przyklęklam na murawie, i złożyłam dłonie,
A mama tak odpowie, tuląc mnie na łonie:
•Widziałaś, o dziecino, świat wspaniały, wielki,
•Widziałaś błogie kwiatki i rosy kropelki,

- Widziałaś góry, lasy, zielone kwietniki,
- Słyszałaś, jak śpiewają miluchne słowiki:
- O córko! to świat Boga, to świątynia tego
- Ojca milionów dzieci, dobroci pełnego.
- On nas kocha, i żąda byśmy Go kochali;
- Kochać Go, jest to kochać bliźnich naszych braci.
- On chce, abyśmy czyste serca poświęcali
- Uczuciom świętej cnoty, abyśmy tak byli
- Niewinni, wolni skazy jak natura sama:
- O dziecię niech twe serce tych uczuć nie straci,
- Ukochaj świętą cnotę; a Bóg i twa mama
- Będą cię wiecznie kochać, i serce zasili
- Wiara, Nadzieja z nieba. — Lecz moja dziecino!
- Ziemia na łonie wieków i światy przemina,
- A świątynia najwspanialsza nigdy nie przeminie,
- Którą Bóg ma w człowieku: z niej ku stwórcy płynie
- Czucie i hołd Aniołów w jednym głosie: Boże!
- W samém westchnieniu, we łzach nad losem bli-
żniego;
- W oczach, w których niewinność iskrą Wszech-
mocnego.
- A jeżli z świętym czuciem nieszczęściu dłoni poda,
- Nie ziemską, ale wyższą spotka go nagroda,
- Bóg jego czyste serce widząc godne siebie,
- W tym skromnym cnót przybytku, zamieszka jak
w Niebie.

•••••
Józef L....ha



WIANKI.



Dosiu! Dosiu! takś ładna,
A tak płocha, a tak zradna!
Powiedz, cóż to z tego będzie?
Ja za tobą biegam wszędzie,
Ty czasami przy mnie wzdychasz,
Czasem wdzięcznie się uśmiechasz....
Ja?.. to pewno nie do ciebie!
A jednakże jak Bóg w niebie,
Dwa dni temu, wspomnij przeciw ..
I cóż? — biednyż ja na świecie!

Tybyś widzę zaprzec chciała
Jakoś na mnie poglądała.

— No i jakże? — ah Dorotko!

Tak łagodnie, mile, słodko!

Mślałem widząc te oczy

Że mi serce z piersi skoczy.

O! dobrze że nie skoczyło,

Bóg wie co by z tego było!

— Szydźisz? ależ gdym w zawody

Pruł z innymi wisły wody,

Kto świeżym płonąć rumieńcem

Cisnął za mną z róży wieńcem?

— Ja, by przyszły los mój zbadać;

A kto wiosłem umiał władać,

Kto przez tłumy niezliczone

Różaną schwytał koronę,

Dla tego moje spojrzenia,

Dla tego moje westchnienia.

— O nieszczęsny! jam się w twoje

Złotych włosów w patrzył zwoje;

Twoje usta koralowe

Zawróciły słabą głowę;

Lecz dziś rzuć różę kochana!....

— Nie zawsze świętego Jana.

Anna Siewska



SPIEWKA WIESNIAKA.



Innych mamy wielkość, chwała
Innych złoto ludzi,
Dla mnie skarbem chatka mała,
Szczęściem, przyjaźń ludzi.
Bo tu wzrosłem pod tą strzechą,
Obok tklivej matki,
Jakże niema być pociechą
Widok własnej chatki!
A przyjaciel razem czuje
Kiedy co zasmuci,
I zapłacze, pożałuje
I spokojność wróci —

Wakubyna G.



DO WISŁY.



Wśród pięknych łąków; Wisła swoje wstęgę toczy,
Ojczystą błogą ziemię skrapiając obficie,
Podobna świetnej tęczy na Niebios błękitcie,
Jak wspaniały ten obraz, śliczny i uroczy!

Nad jej brzegiem, jak cudne widoki Natury:
Tu las wieczny ponuro uwieńcza jej skronie,
Tam zielone pagórki, doliny, i góry,
Wesołe trzody owiec widzą na swem łonie.

Daléj poważne grody unoszą się dumnie,
A Wisła z jękiem onie rozbija swe wały ;
Płyną, płyną, i płyną gromadząc się tłumnie,
Jakby silną przemocą, tam wedrzeć się chciały.
O! i ja kiedyś Wisło, nad twym brzegiem
Pędziłam złote Aniolków lata,
W lubej ustroni błógiego świata,
Ulcciały te chwile równo z twoim biegiem.
Lubiłam patrzyć na te domki uskrzydłone,
Wiatr na wyścigi ubiegał się z niemi,
To na północ płynęły, to w przeciwną stronę,
Z powiewem i falami igrając modremi.
Lub gdy słońce zachodząc pozłacało fale,
Światłym, jaskrawym, nie pewnym promieniem,
Albo zwolna znikalo, i zorza ze drżeniem
Rumiane lica w wodzie odbiła wspaniale.
Albo kiedy noc czarne rozpostarła cienie,
Tysiącem się gwiazdeczek niebiosą posiały,
I księżyc blade ciche, wychylił promienie,
O! rokosznie bujałam w mej łódeczce malej:
I rokosznie bujając marzyłam, żem w niebie;
Widziałam śliczne gwiazdki nad tobą, śród ciebie!
Lecz te chwile ubiegły, i— znikło marzenie;
Tylko w sercu została lubych chwil wspomnienie.

Jerzy Ł.....ka.



R Y B K I

(LEGENDA).



Nie wiem jak dawno, żył człowiek ubogi,
Miał słabą żonę i dziątek sześcioro;
Nędzną, zapadłą chatę wedle drogi,
Dwie rąk do pracy i stare więcioro.
Nie miał ogrodu; ni kawałka pola:
Codzięń o świcie szedł z kosą, lnb pługiem;

A ostra trawa i twarda jest rola
Gdy ją krajemy nie sobie, lecz drugiem; —
Ale cóż począć? trza potem zlać czoło,
Byle zarobić choć na chleba skibkę;
Wróci do chatki, a dziatki wokoło
Otoczą ojca, to jedno w torybkę
Zajrzy ciekawie, to drugie zapyta:
Tatku co dzisiaj robiłeś na łanie?
Czy dużo snopów nażełście żyta;
Tatku, czy chleba najutro nam stanie?...
To wtenczas ojciec nieborak chudzina,
Pogląda z żalem oko się krysztali,
I lica zamglą i serce rozżali,
Po licu pójdzie długa łez drożyna, —
On ją nieznacznie rękawem ociera,
W duszy zazdroszcząc losu pelikana
Co własne łono otwiera, rozdziera,
Gdy go obstąpi rzesza ukochana, —
I aby myślom powrócić swobodę,
Wychodzi z chaty, zabiera węcioro,
I wimię Boga zapuszcza je w wodę,
Potem wyciąga— a rybek ośmioro
Żwawo się pluska; dwie rybki dość spore,
A reszta mniejszych— on w duszy się cieszy:
Rybką posiłę żonisko me chorę,
Dziatki posiłę, powtarza i spieszy,
Żwawo je skrobie— z ogrodu sąsiady

Narwie pietruszki, cebuli i pora
Zgotuje — rybki zjadła żona chora,
On zjadł i dziatki wesole z biesiady: —
I odtąd cowieczór po trudzie, po pracy,
Wychodzi nad rzekę, zabiera węćioro,
Choć rybek jest dużo choć łowią rybacy,
On więcej nie złowił jak tylko ośmioro
Więc w duszy zabaczył miłosierdzie nieba,
(Bo człowiek, człowiekiem) za które przed rokiem
Tak umiał być wdzięcznym, — kiedy Bóg do chleba
I rybki mu zesłał; niechętnym więc krokiem
Powraca do domu i ścicha narzeka:
Oh! pocóż my mamy tak wiele tych dzieci,
Gdyby choć pięćioro, toby się dla czleka
Dwie rybki zostało — w tem patrzy jak leci
Od chaty zdyszana Marysia nieboga.
• Ah! tatku ab! tatku, n-sz Jasio już kona!
Nie wierzy swym oczom, — lecz stoi u proga
Niewiastu splakana i cisnie do łona
Umarłą dziecina; — żał mu się zrobiło,
Łza w oku błysnęła, — a nazajutrz zrana
Na prośbę matczyną, za łaską plebana
Małego Jasienka pokryto mogiłą. —
I znowu jak dawniej po pracy, po trudzie
Nasz człowiek ubogi zabiera węćioro;
A chociaż ryb dużo nałowili ludzie,
On siedział w pół-nocy i złowił siedmioro; —

I znowu w dni kilka, czy kilka tygodni
Rzekł: poco tych dzieciak my mamy tak wiele?
Gdy każde z nich rybką małą obdzielę,
Dwie tylko zostaną i my z żoną głodni
I do dom powraca, w tём biegnie dziewczynka:
«Ah! tatku ah! tatku! nie nie wiesz nieboże!
Przed chwilą umarła siostrzyczka Krystynka,
Matula już z płaczu i ustać nie może, —
I człowiek ubogi wszedł smutny do chatki,
W kąt spojrzy na słomę i oczom niewierzy,
Już ciało ostygłe — martwa Krysia leży,
A przy niej zgłęb dzieci i szlochanie matki.
I z rana nazajutrz; był to dzień niedzielny,
Po summie, nieszpórach i *Pańskim Aniela*,
Na ramię Krysienkę wziął dziadek kościelny
I oddał ją ziemi. — W tygodni niewiele
Znow człowiek ubogi o smutku, żalobie
Zahaczył do szczętu — i widząc jak sporo
Ryb inni łowili, on tylko sześcioro,
Raz, drugi niechętnie pomruknął sam sobie:
Sześcioro, sześcioro, i nigdy już więcej...
Czy czary, czy biada znać taka przypadła,
Czy Bóg mię opuścił, zła dola się wkradła?...
Zda mi się dwa blisko dochodzi miesięcy
Jak tylko sześcioro, — i mrużąc pod nosem
Że liczne rodzeństwo Bóg zesłał za karę;
Zbliżał się do chaty — gdy płaczącym głosem

Zakrzyknie Marysia: śmierć wzięła nam Klarę!!
A człowiek ubogi swe oczy przeciera:
Sen-li to czy prawda? przed godziną zdrowa;...
I patrzy na ławę, a cera grobowa
U Klarki niebogi, — a matki łza szczerza
Dowodzą niechybnie że dziecko nieżyje.
I znówu nazajutrz z kościoła dziad stary,
Wykopie dołeczek obok pierwszej pary,
I klarkę! aniołka! mogiłką przykryje; —
Lecz odtąd choć biedak zapuszcza węścioro,
Choć widzi jak drudzy ciągną pełne sieci,
On tylko nie więcej jak rybek pięścioro
Wyciągnie dwie dużych, trzy mniejszych dla dzieci.
I znówu jak dawniej pomrukuje narzeką:
Bo człowiek nie baczy kar i darów bożych,
Bo serce niewdzięczne udziałem człowieka;—
Wkrótce więc z trojga dzieciak czerstwych, hożych,
Dwie tylko małych dziewczynek zostało, —
A wtenczas choć w północ zapuszczał węścioro
Choć mówił pacierze i wzywał niebiosy,
Daremnie, naprózno, te obłudne głosy
Bóg nie wysłuchał — tylko rybek czworo
Zwykle przynosił z połowu długiego.
I tak mniej coraz w chatce dzieciak było,
Mniej coraz rybek węścioro łowiło —
Aż wreszcie późno, późno dnia jednego
Dwie tylko rybek nosił biedak do chatki;

Żadne z dzieciątek niewybiegło z domu,
Śmierci nie było już oznajmić komu;
Tylko go smętny głos powitał matki,
Co sama z gorzkiem zostając wspomnieniem,
Zwolna konała moralnie, boleśnie ...
I dusza ojca zeszła się z cierpieniem,
Zrozumiał błąd swój ale już niewcześnie;
Poznał lecz późno mądre rządy nieba.
Że Bóg do potrzeb dary swe stosuje;
Ujmując ludzi, ujmuje i cbleba; —
Poznał lecz późno... jakże go żaluje!

Jozefa Piusiecha.



GWIAZDKA

(DO Z. L.)



Zabłysła gwiazdka złota na błękitném niebie,
Do koła ją otoczył jasny zwój obłoku
Patrzałam— błogo sercu, miło było oku,
Gwiazdka nie wiem dla czego przypomniała ciębie
Obłoczek ujął gwiazdkę w objęcia srebrzyste
Otulił ramionami jakby matka dziecię,

I razem znówu wolno płyną po błękiecie
Jak Aniołów duchy czyste.
Gdyby i nam podobnież święta wola Boga
Diedz razem pozwoliła po ściesze żywota,
Wtedy by się przed nami przyjaciółko droga
Otworzyła przyszłość złota.
Tybyś była mą *gwiazdką*; ja nakształt obłoku
Otoczyłabym ciebie przyjaźni urokiem,
I nawet myśl przelotną odgadłabym w oku
I słówko nawiasowe byłoby wyrokiem;
Tu zawiął wiatr północny a gwałtowne tchnienie
Zapędziło obłoczek, daleko na niebie;
Rzekłam— to nasze dzieje, i mnie przeznaczenie
Tak oderwało od ciebie!
Ale w samej łzie żalu jest pociecha przecie,
Z pokorą się poddajmy przeznaczenia woli;
Ten Bóg co stworzył przyjaźń złączyć się pozwoli
W lepszym i szczęśliwszym świecie.

M. A. J. M.

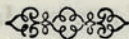
KONIEC.

Spis rzeczy.

PODŁUG NAZWISK AUTOREK UŁOŻONY.

	<i>Str.</i>
<i>B. Prowidencya z Zawiszów. Do JW.</i>	
Julji Skarżyńskiej.	188
<i>Bronisława. Ziemia.</i>	30
Do L. W.	99
<i>Dembowska Aniela. Wyjątek z pisma o Re-</i>	
toryce i wymowie w Polsce.	86
Wyjątek z Szkicu obląkanej.	148
Róża	172
Zastanowmy się	193
<i>Kraków Paulina. Kilka zarysów z ży-</i>	
cia Katarzyny Jagielonki	1

<i>M. Maryja.</i> Gwiazdka Do ZŁ. . . .	289
<i>O. Jozefina.</i> Biała Suknia	35
<i>Prusiecka Jozefa.</i> Do moich wierszy	83
Oblubienica	156
Rybki. ,	283
<i>P. Sabina.</i> Wiosna	145
Do Człowieka	164
<i>Sielska Alina.</i> Wianki	278
<i>R. z G. Ł.</i> O Marjenbadzie	201
<i>T. Walentyna.</i> Fasola	80
Saliny Wieliczki	166
Wiersz bez tytułu	190
Do Gołąbka	191
Wiersz z okoliczności	200
Spiewka Wieśniaka	280
<i>Ziemiecka Eleonora.</i> Pani Necker de	
Saussure	102
<i>Ż.....ka Jozefa.</i> Bóg	274
Do Wisły	281



SPROSTOWANIE ZNACZNIEJSZYCH

OMYŁEK DRUKU.

<i>Str.</i>	<i>wiersz</i>	<i>Zamiast:</i>	<i>czytaj:</i>
57	17	zorientować	z orientować
101	4	Sta	Stale
105	11	wieszczę	pisarze
106	I	obyczajowego	objawionego
112	15	stałe	stale
120	12	znajduje	zgaduje
121	4	psychologicznych	psychologicznych
132	4	nauczania	prowadzenia
142	18	Spokoj	Pogoda
151	19	przeladz	przeląc



N.P.T. 646

1843